

CHOMIKO_WARNIA



PRZEZNACZONA

Diaplan

TOM 2

ALEKSANDRA MOŻEJKO

AMARE

CHOMIKO_WARNIA

ALEKSANDRA MOŻEJKO

PRZEZNACZONA
Diabłu

TOM II

AMARE

CHOMIKO_WARNIA

W miłości nigdy nie jest za późno na drugą szansę

Nicolas Sparks

PROLOG

Alessa

Czy twoje serce może pęknąć w tym samym momencie, w którym zaczęło bić na nowo?

Pik.

Pik.

Pik.

Jak przez mgłę słyszę ten dźwięk i ciche rozmowy. Ale mimo starań nie mogę się skupić na nich i skojarzyć, czyje to głosy. Wszystko mnie boli, a powieki są takie ciężkie. Pragnę tylko jednego. Nie jednego. Dwóch rzeczy. Pragnę zobaczyć Antonia, mojego męża, i dowiedzieć się, co z naszym synkiem. Czuję, jak panika zaczyna przybierać na sile. Boże, jeśli on nie przeżył, a ja tak? Nie wiem, jak sobie z tym poradzę.

Muszę się obudzić, nie mogę dalej tego odwlekać. Powoli otwieram oczy i parę razy mrugam nimi, jasne światło piekielnie mnie razi. Przełykam ślinę i zwilżam usta, po czym zachrypniętym głosem, którego nie poznaję, mówię cicho:

– Antonio?

Ale zamiast swojego męża widzę wujka. Przez krótką chwilę ogarnia mnie jeszcze większa panika, a jakaś maszyna po mojej lewej stronie zaczyna dziwnie głośno pikać.

– Już dobrze, kochana. – Wujek Vinnie nachyla się i siada obok mojego łóżka. – Nie możesz się denerwować.

– Gdzie jest Antonio? Co z naszym synem? – Dotykam pośpiesznie brzucha i kiedy tylko czuję ruchy dziecka, od razu z moich ust wydobywa się głęboki oddech ulgi.

Tyle że nie rozumiem, co się dzieje. Nie wiem, gdzie jest Antonio ani co robi tutaj wujek. Nie widziałam go od ślubu, rozmawiałam z nim parę razy przez telefon, ale nic poza tym. Dlaczego więc on tutaj teraz siedzi i gdzie jest mój mąż? Łzy ponownie pojawiają się w moich oczach, a oddech przyspiesza. Aparatura ponownie zaczyna głośno pikać.

Wujek łapie mnie za dłoń i uspokajająco głaska, po czym ze spuszczoną głową mówi cicho:

– Kochałem twoją matkę z całego serca i każdego dnia pozwalałem jej zatracać się w ciemności twojego ojca. Aż nie zostało z niej już nic. Moja kochana Rose zniknęła. Nie pozwolę, aby spotkał cię ten sam los. – Wujek Vinnie całuje delikatnie moją dłoń i z czułością, jaką wielokrotnie widziałam w jego oczach, mówi: – Gdybym tylko nie był tchórzem... mogłabyś być moim dzieckiem. Moim i Rose. – Klęka przy mnie i dotyka mojego policzka, po czym szepcze ze łzami w oczach: – Pozwól mi cię uratować, Alesso. Pozwól mi was ocalić. Nie byłem w stanie tego zrobić dla twojej matki, ale obiecuję, że was uratuję. Ciebie i twojego syna.

Uratuje? O czym on mówi? Nic nie rozumiem. Głowa zaczyna mnie boleć coraz bardziej. I kiedy próbuję się skupić na jego słowach, wspomnienia wracają niczym klatki w kliszy. Kolacja... wybuch... Łapię mój okrągły brzuszek i zaczynam cicho płakać. Mój kochany synek mógł zginąć. Zamykam oczy i czuję, jak całym moim ciałem wstrząsa kolejny dreszcz rozpacz. Łzy płyną mi po policzkach i kiedy tylko czuję słabe kopnięcie malca, wiem, co muszę zrobić – ocalić nawet za cenę własnego szczęścia.

Kiedy ponownie otwieram załzawione oczy, spoglądam na twarz wujka i ze złamanym sercem pytam cicho:

– Jaki masz plan?

ROZDZIAŁ 1

Antonio

Spoglądam na Josego i mimo tego, iż wiem, że jest to dobre posunięcie biznesowe, jedyne, o czym mogę myśleć to to, iż nie udało mi się tutaj zabrać Alessy, mojej kochanej *principessy*. Hiszpania na pewno by jej się spodobała. Jest tak samo cudowna, kolorowa i żywa jak ona. Zaciskam dłonie pod stołem i dyskretnie rozglądam się dookoła.

– Cieszę się, że przylecieliście. Zobaczysz, Antonio, nie pożałujesz swojej decyzji.

Siedzimy w restauracji hotelowej. Spoglądam na Josego i rozglądam się po hotelu. Uznaję, że może ma rację. Zainwestowanie w ten hotel i wykupienie jego długu nie będzie mnie tak wiele kosztować, a korzyści z posiadania go będą ogromne.

– Zobaczymy.

– Jutro nasi prawnicy się spotkają i obgadają wszystko, a dzisiaj się zabawmy. Pokażę wam, co ma do zaoferowania Walencja, i po dzisiejszym wieczorze nie będziecie chcieli już nigdy wyjechać. Obiecuję wam to.

Jego podlizywanie się przerywa nagle głośny krzyk jakiegoś dziecka.

– Tato!

Odwracam się w kierunku, z którego dochodzi ten hałas, i zamieram. Mały chłopiec, cztero-, może pięcioletni, biegnie w naszym kierunku i krzyczy. Nie wiedziałem, że Jose ma syna. A już na pewno nie takiego ładnego. Jego ciemne oczy i włosy lśnią dziwnym blaskiem. Takim samym jak jej. Zamieram, kiedy chłopczyk przystaje obok mnie i z wielkim uśmiechem prawie że wpada w moje ramiona, oplatając swoje malutkie rączki dookoła mojej nogi, głośno krzycząc:

– Tata!

Szum w uszach nie pozwala mi się na niczym skupić. Podnoszę głowę i dostrzegam zaskoczoną minę Maxa i Josego. Odsuwam malca od siebie i kiedy już mam zamiar mu powiedzieć, że się pomylił, jak przez mgłę słyszę jej głos. Ten cudowny, melodyjny głos. I na chwilę brak mi tchu.

– Antonio!

Malec odwraca się i krzyczy do kogoś głośno:

– Mamo, zobacz, to tata! – Łapie mnie za rękę.

Odwracam się w tym samym kierunku, co ten malec, który wygląda niczym mała kopia mnie oraz Alessy, i zamieram. Bo oto i ona. Moja *principessa*. I tak samo jak za pierwszym razem, kiedy ją ujrzałem, tak i teraz moje serce zaczyna bić i pompować krew na nowo. Lecz kiedy tylko nasze spojrzenia się krzyżują, a w jej oczach dostrzegam strach, ogarnia mnie niepohamowana złość, ale też dziwnego rodzaju radość, że ją odzyskałem. Czy to możliwe? Czy to jest może sen? Może tak naprawdę to nadal siedzę przy stole z Jose i Maxem, a to wszystko dzieje się tylko w mojej wyobraźni.

Gdy ponownie czuję szarpnięcie malca na dłoni, już wiem, że to nie jest sen. To rzeczywistość. Ona tutaj jest. To dzieje się naprawdę. Podbiegam do niej i łapie ją w ramiona, po czym biorę głęboki wdech i wacham jej cudowne włosy. Kurwa! Jak ja tęskniłem za tym zapachem. Jej ciałem. Jej dotykiem. Tak. To ona, moja *principessa*. Moje przeznaczenie.

I wtedy czar pryska. A jedyne, co czuję, to furia. Niepohamowana, dzika furia

CHOMIKO_WARNIA

wymieszana ze złością. Odsuwam ją od siebie i spoglądam na nią, a przez całe moje ciało przelatuje wściekłość i ogromne pragnienie skrzywdzenia jej za to, co mi zrobiła. Za to, co mi zabrała. Uświadamiam sobie, że mnie oszukała. I mimo pragnienia zamknięcia jej ponownie w swoich ramionach i utulenia oraz mówienia, że już jest bezpieczna, czuję złość na nią. Pragnę teraz tylko jednego – zniszczyć ją w taki samo sposób, w jaki ona mnie zniszczyła pięć lat temu. Odeszła. Zostawiła mnie i zabrała naszego syna. A ja wpadłem w otchłań ciemności.

Nie chcę jej słuchać. Nie potrzebuję jej tłumaczeń. Nie potrzebuję jej błagań. Już nie jest moją *principessą*. Jest tylko matką mojego syna. Nikim więcej.

Boże, nasz syn. Nasz piękny chłopiec żyje. I żył daleko ode mnie przez ostatnie pięć lat. Czuję łzy pod powiekami, ale szybko zaciskam pięści i zęby. Nie dam jej tej satysfakcji. Nie pokażę, jak bardzo mnie zraniła. Nie zasługuje na to. Nie zasługuje na nic, tylko na moją złość. I to właśnie dostanie. Będę diabłem, tak jak widzi mnie cały świat. Tak jak ona mnie widziała, kiedy ją poznałem.

Alessa

Gdzie ten mały brzdąc? Wystarczy się odwrócić na sekundę, a on od razu znika. Od kiedy tylko nauczył się chodzić, nie mam ani chwili wytchnienia. Czasem tak bardzo mi przypomina swojego ojca.

– Wiem, że dla niego cały ten hotel to plac zabaw, ale ja prawie odchodzę od zmysłów. – Uśmiecham się do Kevina, który idzie w moim kierunku z uśmiechem na twarzy.

– Nie martw się, zaraz go znajdziemy. Ty idź w stronę restauracji, a ja pójdę w stronę basenu.

Kevin kładzie dłoń na moim ramieniu i wiem, że chce mi dodać otuchy, ale nic na to nie poradzę. Do momentu, aż mały się nie odnajdzie, będę czuła ten strach. Strach, który czuję od dnia, kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Strach, który każda matka odczuwa, kiedy jej dziecko jest daleko od niej i który tylko minimalnie maleje, nawet gdy jest obok.

Uśmiecham się do Kevina i mówię:

– Przysięgam, że tym razem go ukarzę.

– Tak, jasne. – Kevin rzuca z ewidentną kpina w głosie i uśmiecha się do mnie delikatnie, bo doskonale zdaje sobie sprawę, że nie jestem do tego zdolna.

Od dnia narodzin syna nie potrafiłam niczego mu odmówić, a już o karaniu nie było w ogóle mowy. Może na swój sposób chcę mu złagodzić fakt, iż od dnia narodzin go okłamuję i pozbawiam osoby, o której coraz to częściej zaczyna mówić. Parę lat temu jeszcze było to do wytrzymania, ale z każdym kolejnym rokiem robi się to coraz trudniejsze. I często zastanawiam się, czy popełniłam błąd, nie okłamując go i nie mówiąc, że jego ojciec nie żyje. Może wtedy mały nie byłby tak ciekawski.

Idę w stronę restauracji, kiedy nagle coś dziwnego przelatuje przez całe moje ciało. Coś, czego nie czułam od pięciu lat, a co doskonale znam. Ten dreszcz. Antonio. Tylko on tak na mnie działa. Ale to przecież niemożliwe...

Zatrzymuję się i powoli łapię oddech. Kładę dłoń na klatce i łapię powolne oddechy. Serce bije w nienaturalnym tempie. Zamykam oczy i przysięgam, że umysł płata mi figle, bo teraz czuję też jego zapach. Tak, jakby był niedaleko mnie. Czuję to samo magnetyczne przyciąganie. No już, Alessa, wdech i wydech. Nie wariuj mi tylko – nakazuję sobie w myślach i lekko się uśmiecham. I jak przez mgłę słyszę głos mojego synka.

Idę w jego kierunku. Wchodzę do restauracji i świat przestaje się kręcić. Czas jakby się zatrzymał. A marzenie, które miałam od lat, spełniło się. Tyle że to jest niemożliwe. Czy ja nadal

CHOMIKO_WARNIA

oddycham? Dwóch moich mężczyzn stoi i spogląda na mnie. Dwie osoby, które kocham ponad wszystko na tym świecie. W oczach małego widzę radość, ale kiedy tylko patrzę na Antonia, dostrzegam tylko jedno. Złość i nienawiść. I muszę przyznać, że nie mogę mieć do niego o to pretensji. Spoglądam na syna i jego ojca, powoli mrugając oczami. Czy ja mam halucynacje? To przecież nie może być prawda. Moje nogi są jak z ołowiu i nie jestem w stanie poruszyć się nawet o centymetr.

– Antonio. – Z ledwością jestem w stanie to powiedzieć.

Obaj do mnie podchodzą i kiedy spoglądam na synka, on się odzywa:

– Mamo, zobacz, to tata.

– Widzę, kochanie – odpowiadam.

Przełykam ślinę i nie spuszczam spojrzenia z Antonio, w którym prawie nic się nie zmieniło przez te lata. Może tylko jedno – w jego spojrzeniu już nie dostrzegam miłości ani iskry. Widzę jedynie mrok. Ten sam, który widziałam lata temu, kiedy tylko się poznaliśmy.

– Skarbie – mówię z lekkim uśmiechem i wyciągam rękę do syna – proszę, podejdź do mnie.

Kiedy tylko malec to robi, łapię go w objęcia i mocno przytulam. Antonio przybliży się do nas. Tak, jakby obawiał się, że zaraz ucieknę. I nie mogę go za to winić. Nie po tym, co zrobiłam. Czuję, jak łzy napływają do moich oczu i próbuję ostatkiem sił je odgonić. Tak bardzo bym chciała się teraz do niego przytulić. Tyle lat marzyłam o tym, aby ponownie go zobaczyć, wyjawic mu wszystko i błagać o wybaczenie. Ale teraz widząc go i ten wzrok, który mógłby zabić, boję się odezwać czy nawet poruszyć. To nie jest już ten sam mężczyzna. To nie jest mój mąż, który tulił mnie każdej nocy i szeptał do ucha, jak bardzo mnie kocha. Nie, teraz przede mną stoi ten sam mężczyzna, co w noc, kiedy wkroczył do rezydencji mojego ojca. Antonio „Diabeł” Bonettie.

– Mamusiu, mówiłem ci, że tata kiedyś wróci.

Moje myśli przerywa głos synka. Spoglądam na niego i delikatnie przeczesuję jego ciemne włosy.

– Kochanie, proszę usiądź tam. – Pokazuję na fotel niedaleko zszokowanego Maxa i dodaję: – Mamusia musi porozmawiać z twoim... tatą – wypowiadając ostatnie zdanie, zerkam na Antonio.

I wtedy nieoczekiwanie moje marzenie się spełnia. Antonio podchodzi do mnie bardzo blisko. W jego oczach dostrzegam łzy. Łapie mnie w objęcia i słyszę, jak wciąga głośno powietrze, wachając moje włosy. Wtulam się w jego ciało i ostatkiem sił powstrzymuję się od głośnego płaczu. To za dużo. To nie dzieje się naprawdę.

– Antonio – szepczę i mocno się do niego przytulam. Łapię jego marynarkę i ściskam, kiedy słyszę nagle głos przyjaciela za plecami.

Czar pryska. Antonio odsuwa się ode mnie i teraz widzę w jego spojrzeniu tylko złość i zdradę.

– Tutaj jesteś, mistrzu. Wszędzie szukaliśmy cię z mamą. Nie możesz tak zniknąć.

Odwracam się na głos Kevina i po raz pierwszy od trzech lat jego obecność nie jest dla mnie wybawieniem.

– Kevin, zobacz, mój tata wrócił! – Antonio krzyczy i biegnie, wpadając w ręce Kevina, który spogląda to na mnie, to na Diabła z wyraźnym szokiem. I nie dziwię mu się, bo tylko on zna prawdę, nie licząc wujka Vinniego, który pomógł mi zniknąć.

Kevin podchodzi do mnie, kładzie dłoń na moim ramieniu i po raz pierwszy dostrzegam reakcję ze strony Antonio, który na ten gest jeszcze bardziej się prostuje i podchodzi do nas, a z jego ust wymyka się ciche warknięcie. Oczy mu płoną niczym rozpalone ognisko, które mogłoby

CHOMIKO_WARNIA

spalić połowę lasu.

– Wszystko dobrze? – szepcze Kevin, znów spoglądając to na mnie, to na Antonio.

Uśmiecham się do niego i kucam przy synku, który teraz wyczuwa, że coś się dzieje. Całuję go w policzek i łapię jego twarz w dłonie, po czym spoglądam na Kevina i mówię najbardziej opanowanym głosem, na jaki mnie stać:

– Tak. Mógłbyś zabrać Antonia na basen.

– Mój syn nigdzie nie idzie! – Diabeł podchodzi do nas jeszcze bliżej, a po całym moim ciele przechodzą ciarki.

Spoglądam na niego i prostuję się.

– Proszę, pozwól im pójść, a my porozmawiamy. – Zbliżam się do niego i od razu tego żałuję, bo moje ciało reaguje na jego bliskość. – Błagam.

Ostatkiem sił powstrzymuję się od dotknięcia jego ramienia. Antonio spogląda to na mnie, to na małego i po chwili dostrzegam, że daje za wygraną. Odwraca się do Maxa, który bez słowa podchodzi do nas.

– Dobrze, ale Max idzie z nimi.

– Kevin. – Spoglądam na przyjaciela, który od razu reaguje.

– Dobra, mistrzu, pokażemy naszemu nowemu koledze, jak nauczyliśmy się nurkować.

Co ty na to?

Słyszę, jak Kevin mówi jeszcze coś do małego, ale dla mnie już nic nie ma teraz znaczenia. Moje całe ciało napina się, a panika powoli ogarnia każdą komórkę ciała, bo nie wiem, do czego może się posunąć Antonio, gdy zostaniemy sami. Zwilżam po raz kolejny usta i daję ostatniego buziaka synkowi, po czym skinieniem głowy pokazuję Kevinowi, że może odejść.

Kiedy tylko znikają z pola widzenia, czuję ostre szarpnięcie i staję naprzeciwko prawdziwego diabła. Antonio nie odzywa się, tylko bez słowa ciągnie mnie w stronę wind. Gdy drzwi się otwierają, prawie wrzuca mnie do środka. Przed upadkiem ratuje mnie tylko to, że łapię za metalową rurkę w środku windy.

Antonio wciska pośpieszenie numer piętra, nawet nie patrząc na mnie. Jedziemy w ciszy, a numery pięter z zawrotną prędkością zmieniają się na wyświetlaczu. Moje serce wali niczym młot. Ponownie bez słowa złapał mnie za ramię, kiedy tylko sygnał w windzie oznajmił, że zatrzymaliśmy się na odpowiednim piętrze. Spoglądam na Antonia i kiedy już mam się odezwać, on posyła mi spojrzenie, przez które przechodzą mnie ponownie ciarki i jeszcze bardziej uświadamiają mnie o powadze sytuacji, w jakiej się znajduję. Wyciąga kartę i otwiera drzwi apartamentu. Bez słowa popycha mnie ponownie do środka, tylko że tym razem nadal mnie ściska za ramię. Pod wpływem ciężaru jego ciała przywieram do pobliskiej ściany. Jedną z dłoni kładzie na mojej szyi, a drugą podciąga moje ręce do góry i przyciska jeszcze mocniej do ściany.

Spoglądam w jego oczy i widzę tylko jedno. Otchłań i pustkę. I pierwsze, co przechodzi mi przez umysł to to, iż dzisiaj zginę. Zginę i już nigdy nie zobaczę mojego synka. Zginę i już nigdy nie będzie mi dane wytłumaczyć mu dlaczego.

– Proszę – mówię, chociaż doskonale wiem, że to nie ma sensu.

– O co prosisz, Alesso?

Moje imię w jego ustach wydaje się takie obce. Po tylu latach zapragnęłam, aby nazwał mnie swoją *principessą*. Ale też doskonale wiem, że nie mogę tego od niego wymagać. Nie po tym, co zrobiłam. Przelknęłam kolejne błaganie, które cisnęło mi się do gardła wraz ze łzami. Jego uścisk nie jest mocny, ale nie mogę się poruszyć.

Antonio przybliżyła swoją twarz do mojej, nasze oddechy mieszają się ze sobą, a usta oddzielają centymetry. Przez całe moje ciało przelatuje impuls i pragnę teraz tylko jednego –

CHOMIKO_WARNIA

zatracić się w jego idealnych wargach. Mocniej zaciskam uda, próbując zapanować nad instynktem.

– Nie powinnam nigdy cię zostawiać.

– Ale zrobiłaś to!

– Wiem, popełniłam błąd.

– Błąd... Przez pięć lat myślałem, że umarłaś... ty i nasz syn. – Dostrzegam ból w jego spojrzeniu. – Przez pięć pierdolonych lat żyłem w ciemności z wyrzutami, że to moja wina... Licząc na to, że któryś z moich wrogów dopadnie mnie i skróci moje męki... – Antonio lekko poluznia uścisk i spogląda ponownie na mnie z nienawiścią i złością. – A teraz stoisz tutaj i mówisz, że popełniłaś błąd – warczy, odpychając mnie mocno.

Głową uderzam w ścianę i czuję rozchodzący się ból, ale spycham to na bok. Powoli podchodzę do Antonia z wyciągniętymi dłońmi, które drżą coraz to mocniej. Nie jestem w stanie już dłużej powstrzymać łez.

– Pozwól, że ci to wytłumaczę.

– Nie! – przerywa mi stanowczo. W jego spojrzeniu dostrzegam teraz furię i na ten widok aż cofam się przestraszona. – Ja ci coś wyjaśnię. Masz dwa wyjścia. Albo wylatujesz jeszcze dzisiaj ze mną i z moim synem... – ostatnie słowo wypowiada powoli, akcentując każdą sylabę – ...albo zostajesz tutaj sama. Ale to oznacza, że już nigdy go nie zobaczysz. I mimo tego, iż tak powinienem zrobić, nie pozwolę, aby mój syn cierpiał. Nie jestem potworem, który odbierze mu matkę.

– Antonio. – Podchodzę ponownie i chwytam go za dłoń, którą on od razu wrywa.

– Ale jedno mogę ci obiecać. – Łapie mnie za twarz i lekko ją ściska, po czym warczy mi w usta: – Uczynię twoje życie takim samym piekłem, jakim było moje przez ostatnie lata.

– Proszę. Ja... nie... chciałam.

– Dosyć tego! Nie interesuje mnie już nic! – krzyczy tak ostro, że aż odskakuję od niego. Łzy lecą mi po policzkach i już nawet nie próbuję ich powstrzymać.

Antonio odwraca się i podchodzi do okna. Przypomina mi tego samego Diabła, jak w noc imprezy studenckiej, kiedy stał przy kominku. Nie odwracając się do mnie, pyta:

– Kochasz go?

– Antonio? Oczywiście, że tak. To nasz syn – odpowiadam drżącym głosem.

– Nie jego. Tego mężczyznę.

– Kevina? To tylko przyjaciel... i szef – stwierdzam bez wahania.

Wstaję, ocieram twarz i na drżących nogach podchodzę do Antonio. Wyciągam rękę i kiedy próbuję go dotknąć, on odsuwa się, tak jakby mój dotyk go parzył, po czym kieruje się w stronę drzwi i mówi:

– Spakuj wasze bagaże. – Wyciąga telefon i coś pisze. Po chwili dodaje już ciszej: – Max już wraca do pokoju z Antonio.

– Dobrze.

Idę za nim w milczeniu, a w duchu obiecuję sobie, że tak tego nie zostawię. On musi mnie wysłuchać. Musi się dowiedzieć, dlaczego to zrobiłam. Musi mi wybaczyć. Zaciskam pięści i aż czuję, jak paznokcie wbijają mi się w skórę. Biorę głęboki wdech. Dasz radę, Alesso, nie dla siebie, dla swojego syna. To dla niego to wszystko robiłaś. To dla niego cierpiałaś przez tyle lat – motywuję się w duchu. Bo mimo upływu tylu lat Antonio zawsze był tym jedynym. Tym, który posiada połowę mojego serca. Nigdy o nim nie zapomniałam. Pokazywałam zdjęcia synkowi i opowiadałam mu o ojcu. Zatajałam jedynie fakt, gdzie on jest, i dlaczego go nie ma przy nas. Bo może podświadomie wierzyłam, że właśnie ten dzień nadejdzie. I jak głupia marzyłam, że wpadniemy sobie w ramiona i wyznamy, jak bardzo za sobą tęskniliśmy. I od tego dnia będziemy

CHOMIKO_WARNIA

tylko my troje. Szczęśliwa rodzina. Ukradkiem spoglądam na Antonia i obiecuję sobie, że właśnie tak będzie.

Drzwi windy ponownie się otwierają i razem wchodzimy do niej. Staję za plecami Antonia i podnoszę głowę, zerkając na jego profil. Boże, tak bardzo tęskniłam za tym mężczyzną. Lecz teraz w jego oczach dostrzegam tylko gniew i ogień tak ogromny, że mógłby spalić cały ten świat. A przecież doskonale pamiętam nasze wszystkie spędzone noce, jego dotyk ust i dłoni na moim ciele. Tak jakby to było wczoraj. Ale nie było. Antonio ma rację, odebrałam pięć lat nie tylko sobie, ale i jemu.

– Piętro.

Jego lodowaty ton wybija mnie z fantazji. Podchodzę do panelu i wciskam numer sześć.

– Pokój sześćset czternaście – szepczę.

ROZDZIAŁ 2

Alessa

Wchodzę do pokoju i łapię za torbę, po czym nadal trzęsącymi się dłońmi pakuję rzeczy. Antonio siada na małej sofie i przygląda mi się w milczeniu. Czuję na sobie jego wzrok, ale tak samo jak on milczę. Odwracam się do niego i podchodzę, trzymając misia synka niczym tarczę. Otwieram i zamykam usta, pragnąc tak wiele mu wyjawić. I zanim mam okazję powiedzieć cokolwiek, słyszę piknięcie i drzwi się otwierają.

– Mamusiu, nurkowałem z okularmali.

– Okularami, kochanie.

– No przecież mówię. Tatusiu, a ty wiesz, jak się nurkuje? – Malec podbiega do Antonia i łapie go za rękę.

– Tak, wiem jak...

– Super! A zabierzesz mnie kiedyś na basen? Wiesz, oni mają tutaj taki fajny, ze ślizgawkami.

– W naszym domu jest basen. – Antonio wstaje i łapie go w ramiona, a moje serce pęka. – Więc tam będziemy pływać, jeśli chcesz.

– Mamusiu, słyszałaś? Będę mógł pływać cały dzień.

– Tak, kochanie, słyszałam.

Po chwili mały spogląda na nasze torby i z wielkim uśmiechem pyta:

– Jedziemy do domu? Do Londynu?

– Do Londynu? – powtarza za nim dosyć ostro Antonio.

– Tak, tam mieszkamy. Tutaj to wakacje – mówi malec.

– Nie, skarbie, jedziemy do Stanów – wyjaśniam.

– A czy Kevin też jedzie z nami?

– Nie! – warczy Antonio i spogląda na mojego przyjaciela. Sadza małego na sofie i podchodzi do mnie. Łapie mnie za rękę i odsuwa od ciekawskich uszu naszego syna. – Albo on znika sam, albo ja mu w tym pomogę.

Antonio spojrzeniem pokazał mi, jak bardzo niebezpieczna jest ta sytuacja i jeśli nie zrobię zaraz czegoś, to niewinna osoba może zapłacić za moje błędy. Tak samo jak lata temu ten mężczyzna na balu. Spogląda na Kevina, który stoi tuż przy drzwiach, a obok niego wkurwiony Max, który również jest gotowy do popełnienia morderstwa.

Przełykam ślinę i czuję, jak ogarnia mnie strach. Podchodzę do Kevina i lekko łapię go za dłoń, po czym odciągam na bok, jak najdalej od wszystkich. Chociaż kątem oka widzę, że mimo tego, iż Antonio wrócił do rozmowy z synem, i tak nam się przygląda.

– Po twojej minie i jego słowach wnioskuję, że nie jest za dobrze – stwierdza Kevin.

– To nawet mało powiedziane – odpowiadam cichym głosem.

– Ale jesteście bezpieczni.

Słyszę troskę w jego głosie. Spoglądam na niego i uśmiecham się życzliwie.

– Z nikim nie bylibyśmy bardziej bezpieczni. – I doskonale wiem, że to prawda.

– Dobrze. Mam nadzieję, że wiesz, co robisz – Kevin ścisza głos i przysuwa się do mnie.

– Ale jeśli potrzebujesz...

– Nie, wszystko dobrze – nie daję mu dokończyć i odchodzę od niego na bezpieczną

CHOMIKO_WARNIA

odległość. Nie jestem pewna, na ile poważnie mówił Antonio i czy Kevin nadal jest bezpieczny. Kładę mu rękę na ramieniu i lekko ściskam, po czym mówię dalej: – Musisz nas teraz zostawić. Wrócimy do Stanów z nim. Ale proszę, nie traćmy kontaktu. Wiesz, że jestem ci wdzięczna za wszystko.

Czuję, jak w moich oczach ponownie pojawiają się łzy. Szybko mrugam parę razy i kiedy tylko on to zauważy, przytula mnie mocno, szepcząc do ucha:

– Dzwon o każdej porze dnia i nocy. Jeśli coś będzie nie tak, wsiadam od razu w pierwszy samolot do was.

– Dostyc! – ostry ton głosu Antonia przerwał nasze pożegnanie.

Spoglądam na niego i po raz pierwszy, od kiedy ponownie go ujrzałam, dostrzegłam coś innego w jego oczach niż złość i nienawiść. Zazdrość. I muszę przyznać, że w dziwny sposób napawa mnie to małą radością. Bo to daje mi nadzieję.

Lekko uśmiecham się i odchodzę od Kevina, a on podchodzi do małego i kuca przy nim, po czym szepcze mu coś na ucho, czym wywołał głośny śmiech u mojego synka. I mimo tego, iż wiem, że może już nigdy go nie spotkamy, mam gdzieś małą nadzieję, że się mylę. Wręcz obiecuję sobie, że tak nie będzie. Przez te lata Kevin był nie tylko moim przyjacielem i szefem, ale również wujkiem dla mojego syna. I nie pozwolę, aby mały o nim zapomniał.

Kevin wstaje, żegna się skinieniem głowy z Antoniem i Maxem, którzy nie okazują jakichkolwiek emocji. Oprócz jednej – emanują grozą. To oni tutaj rządzą i doskonale wiedzą, że jeden zły ruch ze strony mojego przyjaciela i może pożegnać się z tym życiem. Całuję Kevina w policzek i szybko przytulam. Już i tak za bardzo dzisiaj kusiłam los.

Kiedy tylko drzwi się za nim zamykają, czuję obecność Antonia tuż za moimi plecami.

– Samolot czeka. Max zajmie się bagażami. Chyba że wolisz zostać ze swoim przyjacielem – ostatnie zdanie szepcze cicho do mojego ucha. I doskonale wiem, dlaczego to robi.

Odwracam się do niego. Nasze ciała prawie się ze sobą stykają. Podnoszę głowę i spoglądam w jego już ponownie ciemne oczy.

– Do twarzy ci z tą zazdrością – mówię przez zaciśnięte zęby.

– Zazdrość? Nie rozśmieszaj mnie, Alesso – mruknął z uśmiechem, po czym dotknął mojego policzka.

Z moich ust wymyka się cichy jęk, a moje ciało pragnie przylgnąć do niego jeszcze bardziej. Antonio mruży oczy i przysuwa swoją twarz do mojej. Nasze usta dzielą teraz milimetry. Wstrzymuję oddech na ten nagły gest i kiedy już myślę, że mnie pocałuje, on mówi lodowatym tonem:

– Daję ci tylko szansę ucieczki. Zaufaj mi, nic dobrego cię nie czeka.

Spogląda na mnie i w jego spojrzeniu dostrzegam, że jest w stanie spełnić swoją groźbę. Zaciskam pięści aż do bólu i odpowiadam cicho:

– Nie tylko ty żyłeś w piekle.

Odsuwam się od niego i podchodzę do synka, który opowiada Maxowi o swojej nowej obsesji, jaką jest pływanie.

– Skarbie, musisz się przebrać. Już ci naszykowałam wszystko. A później ruszymy w podróż po nowe przygody.

– Huraaaa! A mogę mieć koszulkę z Aquamanem?

Podchodzę do łóżka, na którym ułożyłam jego rzeczy, i podnoszę koszulkę z superbohaterem, mówiąc z wielkim uśmiechem:

– Oczywiście, że tak. Już na ciebie czeka.

– A czy tata może mi pomóc się przebrać?

CHOMIKO_WARNIA

– Jasne, że tak – odpowiada Antonio i z uśmiechem wyciąga dłoń po koszulkę.

Pomagam wejść małemu do eleganckiego, prywatnego samolotu Antonia. Lekko się uśmiecham i gdy mały siada, zapinam jego pasy. Chłonie wszystko tak jak i ja. Kiedy siadam obok niego, a po przeciwnej stronie Antonio, nasz synek odzywa się tym swoim ciekawskim głosem. Głosem, który nauczyłam się przez ostatnie lata rozpoznawać.

– A gdzie inni ludzie?

– To samolot tylko dla nas – szepczę, pochylona nad synkiem.

– Dlaczego Kevin z nami nie leci? Przecież jest miejsce.

Zauważam, jak całe ciało Antonia napina się, a jego szczęka jest tak mocno zaciśnięta, że obawiam się, iż zaraz rozwali sobie wszystkie zęby.

– Nie tym razem, kochanie – odpowiadam. – Ale obiecuję, że niedługo nas odwiedzi.

Antonio głośno prychnął na moje słowa. Spoglądam na niego w milczeniu, bo wiem, że teraz to nie jest czas ani miejsce na rozmowy. Wbijam wzrok w okno tak samo jak małe i oglądamy start samolotu.

Po godzinie lotu Antonio Jr. już zaczyna się kręcić na fotelu. Z lekkim uśmiechem przyglądam mu się i myślę, że i tak długo wytrzymał. Jego ojciec od godziny wpatruje się w tablet, nawet przez chwilę nie spoglądając na nas.

– Tatusiu, a zabierzesz nas do akwarium? Ja chcę zobaczyć te wszystkie rybki, co mamusia mi mówiła.

Antonio spojrzał na mnie i po jego minie wywnioskowałam, że pomyślał o tym samym co ja. Randka. Dzień, w którym pokazał mi swoje drugie oblicze. Dzień, w którym wiedziałam, że możemy mieć przyszłość. I noc, podczas której po raz pierwszy oddałam mu się w całości. Na to wspomnienie przez całe moje ciało przeleciał doskonale mi już znany prąd. Ono doskonale wie, że Antonio jest blisko. Pragnie go. Potrzebuje. Mimo upływu lat doskonale go rozpoznaje. I wystarczy tylko jedno jego spojrzenie, aby na nowo rozpalić ten ogień. Niespokojnie poruszam się na fotelu, co oczywiście nie umyka jego uwadze, i na jego twarzy pojawia się mały uśmiech.

Spoglądając na mnie, Antonio odpowiada małemu:

– Oczywiście, synku, gdzie tylko będziesz chciał.

– Tatusiu, chcę usiąść obok ciebie.

Antonio odkłada tablet i wstaje, po czym odpina pasy malca i sadza go na fotelu obok siebie, zapinając mu je ponownie.

Mały łapie go za rękę i bawi się palcami. Tak, jakby czegoś szukał lub sprawdzał. Oboje przyglądamy mu się z zaciekawieniem i kiedy już Antonio Jr. obejrzał obie dłonie, pyta ze smutkiem:

– Dlaczego nie masz obrączki tak jak mamusia? Ona mówiła, że to wasz symbol miłości.

I właśnie w tym momencie moje serce przestaje bić, a oddech walczy o uwolnienie. Spuszczam głowę zawstydzona i chowam dłonie pod udami, zaciskając je mocno. Czuję badawczy wzrok Antonia na sobie, ale nie jestem w stanie podnieść głowy. Moje myśli wirują teraz z prędkością światła. Po co ja mu tyle opowiadałam? – karcę się w myślach. Ale na swój sposób chciałam, aby czuł się związany z ojcem. Pragnęłam, aby widział, że mimo tego, iż nie jesteśmy nadal razem, on jest dla nas najważniejszy.

– Musiałem zapomnieć jej z domu. Naprawię ten błąd, synu, jak tylko wylądujemy. Obiecuję.

To nie była tylko obietnica złożona naszemu synowi, ale również mnie. Odpinam pasy i pośpiesznie wstaję. Potrzebuję chwili dla siebie. Udaję się na tyły samolotu do małej kuchni i

CHOMIKO_WARNIA

kiedy tylko łapię za butelkę wody, słyszę za sobą ostry ton głosu.

– Zraniłaś go!

Odwracam się i spoglądam na ostrą twarz Ogra. To dziwne, ale na swój pokręcony sposób za nim też tęskniłam. Tak samo jak tęsknię za Sam. Wujek mi opowiadał czasem o niej, ale po jakimś czasie wspomnienia stały się zbyt bolesne i przestałam o nią pytać. A on już nie opowiadał. Miałam tylko cichą nadzieję, że ułożyła sobie życie z nowym mężem, chociaż liczyłam na to, że wyląduje z Maxem, a nie jakimś adwokatem.

– Wiem – szepczę prawie niesłyszalnym głosem – ale nie miałam wyjścia.

– Każdy je ma.

Staje tuż przy mnie i przygląda mi się uważnie. Dostrzegam w jego oczach, że pragnie o coś zapytać, ale boi się mojej odpowiedzi. I wtedy to we mnie uderzyło. Sam.

– Nie, ona nie wiedziała – wyjaśniam od razu. – Nikt nie wiedział. Tylko nasz wujek.

– Wasz wujek Vinnie?

– Tak. To on zabrał mnie ze szpitala po wybuchu.

Ogr marszczy oczy i cicho warczy coś pod nosem. Odwraca się i spogląda na Antonia śmiejącego się z czegoś, co mały powiedział. Patrzę w tym samym kierunku i tkwię tak przez chwilę, chłonąc ten widok.

– Tak powinno być – warczy Ogr, spoglądając przez ramię na mnie.

Kiedy tylko siada ponownie na swoim miejscu, ja wracam do obserwowania Antonia i naszego synka. Czuję, jak samotna łza spływa po moim policzku. Ocieram ją, biorę głęboki wdech i doskonale wiem, że czeka mnie teraz ciężka przeprawa z Antoniem, bo znając mojego męża, taka właśnie będzie. Męża – powtarzam w myślach to słowo, łapiąc za platynową obrączkę na palcu. Nadal jestem żoną Antonia „Diabła” Bonettiego, a on jest moim mężem.

ROZDZIAŁ 3

Alessa

Lądujemy na prywatnym lotnisku Teterboro w stanie New Jersey. Kiedy tylko opuszczamy samolot, dostrzegam cztery czarne wozy terenowe, a przy nich ochroniarzy w czarnych garniturach i okularach przeciwsłonecznych. Wspomnienia ostatnich miesięcy przed wybuchem wracają, przez co od razu cała się napinam.

Staję na stopniach i spoglądam na ochroniarza, który właśnie kroczy do jednego z samochodów, trzymając mojego syna za rękę. Serce zaczyna niebezpiecznie szybko uderzać. Boże, co ja zrobię? Przecież on nadal żyje w tym świecie. Nadal grozi nam niebezpieczeństwo. Szum w uszach nasila się, a ręce ślizgają na poręczy schodów od potu. Nagle czuję dłonie, które oplatają moją talię, i oddech tuż przy moim uchu.

– Nic wam nie grozi, obiecuję.

Otwieram szerzej oczy i spoglądam na Antonia. Nie jestem w stanie nic powiedzieć ani się ruszyć. Po sekundzie on łapie za moją dłoń, którą boleśnie zaciska na rurce, i pomaga mi pokonać tych parę schodów. Idziemy w stronę samochodu. Spoglądam na swoją dłoń, którą on nadal trzyma, i lekko się uśmiecham. Kiedy zauważa, gdzie patrzę, lekko ściska moją rękę i odrzuca, jakby go paliła. Otwiera mi tylne drzwi. Jestem zaskoczona, kiedy widzę, że nasz syn siedzi w foteliku. Uśmiecham się i odwracam do Antonia.

– On już nie potrzebuje fotelika, ale miły gest.

Antonio nachyla się, łapie mnie za łokieć i przybliża się ponownie, niebezpiecznie blisko mojego ucha, po czym przez zaciśnięte usta warczy bardzo cicho, tak aby malec nas nie usłyszał:

– A skąd mam to, kurwa, wiedzieć? Jestem ojcem od pięciu minut dzięki tobie. – Puszcza mnie i patrzy już z uśmiechem na małego. – Szefie, jeśli chcesz, to możemy go wymontować.

– Nie! – krzyczy malec. – Siedzę tak wysoko. Zobacz, mamusiu.

– Widzę, kochanie. – Siadam przy nim i składam delikatny pocałunek na jego czole.

Spoglądam przez przednią szybę i zauważam, jak wszyscy ochroniarze wsiadają do samochodów. Ruszamy.

Po dziesięciu minutach jazdy dostrzegam, iż nie kierujemy się w stronę Manhattanu. Czyżby Antonio już nie mieszkał w „Le Penthouse” przy 172 Madison Avenue?

– Nie jedziemy do apartamentu? – Zerkam zdziwiona na męża.

– Nie. – I tylko tyle. Nic więcej.

Po godzinie dojeżdżamy na miejsce. Potężna brama otwiera się i podążamy za samochodami prostą drogą. Po chwili ukazuje się przed nami piękna rezydencja. Nie, nie rezydencja. To pałac. Zatrzymujemy się przy ogromnych betonowych schodach i kiedy tylko opuszczamy samochód, rozglądam się dookoła. Przez chwilę czuję, jakby moje serce się zatrzymało. Czyżby on tutaj z kimś mieszkał? Po co mu taka posiadłość? Czuję, jak do moich oczu napływają łzy. Głupia ty! A co myślałaś, że on jest sam tak jak ty? Że każdej nocy płacze do poduszki z tęsknoty za tobą? Szybko ocieram pojedynczą łzę i potrząsam głową, aby odgonić wszystkie swoje myśli.

– Mamusiu, tu są konie!

Krzyk synka i jego ekscytacja wywołały uśmiech na mojej twarzy. Spoglądam na niego i przytulam, po czym głaskam jego czuprynę.

CHOMIKO_WARNIA

– Widzę, skarbie.
– Ten dom to prawie sto dwadzieścia siedem akrów. Ma cztery piętra, więc uważaj, abyś się nie zgubił, szefie. – Antonio głaska naszego syna po włosach tak samo jak ja przed chwilą. – Poza tym są tu dwa baseny, jeden w środku, jeden na zewnątrz oraz parę koni.

– Będę miał swój pokój?

– Oczywiście, że tak. I duży pokój zabaw. Co tylko zapragniesz.

– Ale z umiarem – dodaje, spoglądając na nich.

Po chwili drzwi się otwierają i słyszę cichy krzyk. Kiedy tylko patrzę w kierunku jego źródła, dostrzegam Polinę, która ze łzami w oczach i dłonią na ustach nam się przygląda. Po chwili robi znak krzyża i zbiega do nas. Przystaje przy mnie i łapie mnie w ramiona, po czym szepcze mi do ucha:

– Nie wierzyłam panu, kiedy zadzwonił i powiedział, że żyjesz. – Odsuwa się ode mnie i spogląda mi w oczy. – Ale to prawda, jesteś tutaj.

– I ja też – wtrąca Junior.

Obie wybuchamy cichym śmiechem i patrzymy na malca, który stoi przy ojcu i nam się przygląda.

– Tak, to prawda, paniczku. Nie da się tego ukryć.

– Jestem Antonio. – Malec podaje jej dłoń z dumnie wyprostowanymi plecami oraz uśmiechem. – Tak jak tatuś.

Polina łapie oddech i ponownie zaczyna płakać. Szybko jednak się otrząsa i ocierając łzy, pyta małego:

– A czy pan Antonio ma ochotę na ciastka czekoladowe, które właśnie upiekłam?

– Tak! – Uradowany synek podskakuje, patrzy na mnie i nieśmiało pyta: – Mogę, mamusiu?

– Oczywiście, skarbie. Ale pod warunkiem, że zostawisz coś dla mnie.

Malec łapie Polinę za dłoń i odchodzi, prawie że podskakując, po czym krzyczy z głośnym śmiechem:

– Nie obiecuję!

Oboje z Antoniem wybuchamy śmiechem na jego słowa. Spoglądam na męża i po chwili z jego twarzy znika uśmiech, a zastępuje go maska pogardy i złości.

– Antonio, ja...

– Na drugim piętrze są dwie sypialnie, jedna dla ciebie, druga dla naszego syna. Możesz je urządzić, jak chcesz. Pierwsze drzwi po lewej to moja sypialnia. Tam nie masz wstępu. – Odwraca się do trzech ochroniarzy, którzy stoją niedaleko nas. – Matteo...

Wysoki, barczysty ochroniarz podchodzi do nas.

– ...będzie ochroniarzem małego. – Antonio wskazuje na pozostałych dwóch, którzy tak samo jak Matteo podchodzą do nas. – A Daniel i Scott będą twoimi cieniami. Nie masz prawa opuszczać tej rezydencji bez mojej zgody, a już na pewno nie masz prawa jechać nigdzie sama z moim synem.

– Naszym synem – warczę wściekła. Próbuję podejść bliżej i dotknąć Antonia, ale on odsuwa się, czym jeszcze bardziej łamie mi serce. – Nie możesz nas tu więzić – mówię już spokojniej i opuszczam głowę.

Antonio łapie moją brodę i zbliża się do mojej twarzy. Kącik jego ust bezczelnie wygiął się w górę.

– Ależ droga żono... – ostatnie słowo wypowiada z takim jadem, że zbiera mi się na płacz. – Ja mogę wszystko. Nie pamiętasz, kim jestem? – Puszczam mnie i odchodzi bez słowa.

Stoję i przyglądam się jego plecom, i kiedy tylko znika za drzwiami, rozglądam się po

CHOMIKO_WARNIA

swoim więzieniu. Bo jest to nie tylko piękna posiadłość, ale i więzienie, z którego będę mogła uciec tylko na dwa sposoby – sama, bez mojego syna albo w czarnym worku.

Biorę dwa głębokie wdechy i uspokajam szalejące serce.

Antonio

Wchodzę do biura i trzaskam drzwiami tak, że czuję, jak podłoga lekko drży. Zaciskam pięści i podchodzę do barku w rogu biura. Nalewam swoją ukochaną whisky, aż po sam czubek szklanki, i wypijam połowę, prawie że jednym haustem. Jej ostry smak rozchodzi się po przełyku i kiedy mam zamiar ponownie zanurzyć język w alkoholu, słyszę ciche pukanie.

Odwracam się w chwili, kiedy do gabinetu wchodzi Max. Spogląda na szklankę i z rezygnacją w oczach prosi, żebym jemu też nalał.

Marszczę brwi i odwracam się do barku. Max siada przy biurku i w ciszy mi się przygląda. Podaję mu drinka i siadam naprzeciwko.

– Mam syna – szepczę, upijając łyk.

– Nie da się temu zaprzeczyć. – Spogląda na mnie z krzywym uśmiechem i dodaje: – I żonę.

– Żonę – powtarzam za nim z uśmiechem.

– To jej wujek. – Max przerywa po chwili ciszę panującą w gabinecie.

– Co?! – warczę, spoglądając na niego. Czuję, jak całe moje ciało na nowo ogarnia złość.

– Tak mi powiedziała. – Mam się tym zająć? – dodaje po chwili już doskonale mi znanym głosem. Głosem, który zwiastuje tylko jedno. Żądę krwi.

– Sam się tym zajmę. – Dopijam drinka i skinieniem głowy wskazuję Maksowi drzwi.

Odkłada opróżnione szkło na biurko i w ciszy wychodzi. Zdaje sobie sprawę, że potrzebuję teraz być sam. Muszę to wszystko poukładać sobie w głowie.

Otwieram szafkę w biurku i wyciągam czarne pudełeczko oraz jedyne zdjęcie żony, jakie sobie zostawiłem. Widzę na nim uśmiechniętą twarz mojej *principessy*. Zrobiłem je w dniu, kiedy poznaliśmy płęć naszego dziecka. Stała z wielkim uśmiechem, z oczami błyszczącymi od łez i przyglądała się zdjęciu USG. Pierwszemu zdjęciu naszego dziecka. I jedynemu, jakie posiadam. To ona obserwowała, jak stawia pierwsze kroki, mówi pierwsze słowa. To ona była przy nim. Nie ja. Bo mi to odebrała.

Zaciskam ręce na ramce i słyszę, jak szkło pęka. Odstawiam je na blat biurka, spoglądam na pudełeczko i w głowie słyszę cichy głos syna. „Dlaczego nie masz obrączki tak jak mamusia? Ona mówiła, że to wasz symbol miłości”. Otwieram pudełko i wyciągam złotą obrączkę z datą naszego ślubu wygrawerowaną na wewnętrznej stronie.

– Symbol naszej miłości – szepczę sam do siebie, po czym wybucham głośnym śmiechem.

ROZDZIAŁ 4

Alessa

Spoglądałam na buźkę synka ubrudzoną czekoladą i bitą śmietaną i nie mogę uwierzyć, że zaledwie wczoraj jeszcze byliśmy z dala od tego miejsca. Z dala od Poliny, która już rozpieszcza mojego chłopczyka, oraz jego ojca. Wczoraj już więcej go nie widzieliśmy.

Zajęłam sypialnię przydzieloną mi przez Antonia i zaraz po kąpieli położyłam się spać razem z synkiem. Słyszałam w środku nocy jakieś kroki, ale nie byłam w stanie nawet otworzyć oczu. Nie wiem, czy obawiałam się tego, co mogę ujrzeć, czy też po prostu wyczuwałam jego obecność i pragnęłam, aby to on wykonał pierwszy krok. Gdzieś podświadomie liczyłam na to, iż wejdzie do mojej sypialni i położy się przy nas.

Zaraz po ucieczce ze szpitala wujek Vinnie pomógł mi dostać się do Londynu i tak w jednej z jego rezydencji odpoczywałam i płakałam prawie każdego dnia aż do porodu. Pragnęłam, aby ręce Antonia mnie obejmowały, by szeptał mi do ucha i głaskał razem ze mną mój rosnący brzusek. Tak jak robił to od chwili, kiedy tylko się dowiedzieliśmy, że jestem w ciąży. Każdego dnia budziłam się wczesnym rankiem z uczuciem pustki i niepewności, lecz kiedy tylko dochodziły mnie słuchy z domu o zamachach, morderstwach czy też kolejnych wybuchach, wiedziałam, że postąpiłam po części dobrze. Dzięki temu mój mały aniołek urodził się zdrowy i szczęśliwy. I przez ostatnie lata tylko tego pragnęłam. Jego szczęścia. Dawałam mu tyle miłości, ile tylko byłam w stanie. Często słyszałam od Kevina czy innych współpracowników, że za bardzo go rozpieszczam, ale czy coś takiego jest w ogóle możliwe? Każda matka wie, co jest dla niej i dla jej dziecka dobre. Jedna będzie chciała nosić swoje małe dziecko nawet wtedy, kiedy nie płacze, ponieważ kocha jego zapach i to, w jaki sposób tuli się do jej ciała. Inna będzie wołała wykorzystać do tego bujany kojec. I nie powiem, że jedna lub druga metoda jest zła, ponieważ każda jest dobra dla nas. To my decydujemy, w jaki sposób wychowamy nasze dziecko. I może dlatego nigdy nie okłamywałam synka. Zdjęcia Antonia i moje były w naszym domu, a obrączka na moim palcu. Za każdym razem starałam się odpowiedzieć na każde pytanie, które mały zadawał.

– Mamo, a tata nie je z nami? – Głos synka wybija mnie z myśli i zanim jestem w stanie mu odpowiedzieć, że zapewne Antonio już jest w pracy, słyszę głos męża za plecami.

– Już jestem, synu.

Junior zeskakuje z fotela i biegnie w stronę ojca. Odwracam się z przerażeniem w oczach, bo doskonale wiem, co zaraz się wydarzy.

– Skarbie, uważaj tylko, aby nie pobrudzić taty garnitu...

– To nic – przerywa mi Antonio, nawet nie spoglądając na mnie. – Mam ich dużo, synku. A uścisk od ciebie z rana jest warty nawet zniszczenia ich wszystkich.

– Lepiej uważaj, co mówisz. – Wstaję powoli i podchodzę do nich.

Mój Boże, czy on zawsze tak dobrze wyglądał, czy tylko mnie się tak wydaje? Przed moim zniknięciem był idealny, niczym grecki bóg, ale teraz...

Boże drogi, daj mi siły. Czuję, jak dobrze znany mi impuls przelatuje od samego czubka głowy aż po palce u stóp. Antonio ma na sobie jeden ze swoich drogich, włoskich garniturów, szytych specjalnie dla niego. Czarne buty lśnią, jakby dopiero teraz je wyciągnął z pudełka. Śnieżnobiała koszula idealnie opina jego ciało... Umięśnione, idealne ciało. Przekrzywiam lekko

CHOMIKO_WARNIA

głowę, kiedy przyglądam się jego dłoniom. Doskonale pamiętam, co potrafią robić z moim ciałem. Głośno przetykam ślinę, a z moich ust wymyka się ciche westchnięcie. I wtedy to zauważam.

Obrączka. Antonio założył swoją ślubną obrączkę. W moich oczach zbierają się niechciane łzy i kiedy tylko podnoszę głowę, kątem oka widzę, jak mąż chowa dłoń do kieszeni spodni, nic nie mówiąc. Musiał zorientować się, że zauważyłam, co ma na palcu.

– Mamusiu, czy ty płaczesz?

– Nie, skarbie. – Ocieram zabłąkaną łzę i uśmiecham się do niego. – Coś wpadło mamusi do oka. A teraz proszę, wróć do jedzenia.

Siadamy w trójkę przy stole i nakładam mężowi parę naleśników i jagody, bo pamiętam, że tylko te owoce lubi. Kiedy sięgam po syrop i już mam polać jego naleśniki, czuję jego wzrok na sobie. Spoglądam na niego i dostrzegam pustkę w spojrzeniu męża, jakby jego uczucia do mnie się wypaliły albo zostały tak głęboko schowane. Zabiera mi z dłoni butelkę i sam polewa swoje naleśniki syropem.

– Sam potrafię sobie nakładać albo mam od tego Polinę – mówi wyprutym z emocji głosem, nawet przez chwilę na mnie nie patrząc.

Tak jak jeszcze sekundę temu paliłam się żywym ogniem od samego patrzenia na niego, tak teraz czuję, że zaraz zacznę trząść się z zimna. Spuszczam głowę, bo nie chcę mu okazać, jak bardzo mnie zabolowały jego słowa.

Jemy posiłek przez chwilę w milczeniu, przerywanym co chwilę uderzeniem widelca małego o talerz.

– Tata ma obrączkę. Tak jak mama.

Oczywiście, że nasz syn musiał to powiedzieć. Przecież przed tym małym chochlikiem nie da się nic ukryć. Oboje w tym samym czasie spoglądamy na prawą dłoń Antonio. Mimo że wyraz jego twarzy się nie zmienia, na mojej pojawia się mały uśmiech. I odrobina nadziei w sercu.

– Chciałabym zapisać Antonia do przedszkola. W Londynie chodził do prywatnego i bardzo go lubił. Myślę, że im szybciej, tym lepiej.

– Poszukaj czegoś i wyślij mi propozycje. Jak tylko będę mieć czas, zajrzę do nich.

Maila. Mam mu wysłać maila. Ogarnia mnie złość. Już nie czuję chłodu czy podniecenia. Tak właśnie działa na mnie ten mężczyzna. Podczas jednego śniadania mam ochotę rzucić się na niego i kazać się posiąść tu i teraz, aby za chwilę chcieć uciec jak najdalej od niego lub, co gorsza, wbić mu nóż w plecy.

– Maila... – wycedzam przez zaciśnięte usta. – Mam ci wysłać maila, a ty jak tylko będziesz mieć czas, zajrzysz do niego – powtarzam za nim niczym wariatka.

Antonio po raz pierwszy od kiedy wszedł do jadalni, spogląda na mnie nie z pustką w oczach, a z płomieniem.

– Nie rozumiesz, co do ciebie mówię? Chyba pamiętasz, że nie cierpię się powtarzać. – Jego głos jest ostry i stanowczy.

Po chwili do jadalni wchodzi Polina i chyba wyczuwa wrogą atmosferę, bo z uśmiechem podchodzi do małego i mówi:

– Pomożesz mi zrobić świeży sok? W kuchni mam parę pomarańczy.

I już ich nie było. Wstaję i uderzam dłonią w stół. Cała się gotuję. Tym bardziej że Antonio nawet nie reaguje na mój wybuch.

– Nie jestem twoją pierdoloną sekretarką, żeby ci wysyłać maile. Jestem twoją żoną! – wykrzykuję mu prosto w twarz.

Antonio zrywa się tak szybko, że krzesło, na którym siedział, upada. W jednej sekundzie

CHOMIKO_WARNIA

już stoi przy mnie. Mięśnie jego twarzy drżą, a nozdrza aż chodzą. Jest zły. Nie, zły to za mało powiedziane, on jest wkurwiony.

– Po pierwsze, nigdy nie podnoś na mnie głosu. – Łapie mnie za ramiona i przyciąga do siebie.

Nasze usta prawie się stykają, a mój umysł krzyczy: „Pocałuj mnie!”. Nie, chwila. Przecież jestem zła na niego.

Kiedy chcę się wyswobodzić, on jeszcze bardziej mnie przyciąga do siebie. Jego garnitur ociera się o moje sterczące sutki. Oddech mi przyspiesza, a pulsowanie między nogami się nasila. I po raz kolejny ciało mnie zdradza swoją reakcją. Łapię marynarkę męża i staję na palcach. Kiedy już mam zamiar go pocałować, Antonio nagle się odsuwa i spogląda na mnie z dziwnym wyrazem twarzy. Poprawia marynarkę i mówi najbardziej lodowatym tonem, jaki kiedykolwiek u niego słyszałam:

– Nie masz już prawa mnie całować. Chyba że ja tego będę pragnął. – Antonio znów zmniejsza dystans między nami i teraz nasze ramiona się stykają. – A nie pragnę.

I tak po prostu wychodzi, zostawiając mnie samą w jadalni z gonitwą myśli w głowie. Trzęsę się od odczuwanych emocji. Zaciskam pięści i warczę w stronę zamkniętych drzwi od jadalni. Już ja ci udowodnię, kto będzie tego bardziej pragnął.

Idę do kuchni, w której mój kochany synek zrobił niemałe zamieszanie. Podchodzę do niego, całuję jego główkę, zamykam oczy i biorę dwa głębokie wdechy. Ten zapach zawsze mnie uspokaja. Na ramieniu czuję rękę Poliny. Delikatnie uśmiecham się do kobiety.

– Zajmiesz się nim przez godzinę? – pytam. – Muszę czegoś poszukać i zadzwonić w parę miejsc.

– Jasne, że tak. Zaraz pójdziemy z paniczem do ogrodu.

– Ale kiedy skończymy sok – upomina się mały z wielkim uśmiechem.

– Oczywiście, że tak. Bez soku, paniczu, nie możemy iść – odpowiada mu Polina, po czym ponownie przygląda mi się, a z jej spojrzenia potrafię wyczytać naprawdę wiele. – A ty się nie przejmuj, my sobie poradzimy.

– Dziękuję, Polino. – Odwzajemniam jej uścisk, daję buziaka synkowi i szepczę do niego, ale na tyle głośno, aby mnie usłyszała też Polina: – Masz być grzeczny, ale jeśli czegoś będziesz potrzebował, to Polina cię przyprowadzi do mnie. Dobrze, kochanie?

– Dobrze, mamusiu.

Idę do mojej nowej sypialni i siadam przy fotelu ustawionym tuż przy oknie z widokiem na ogród. Otwieram laptop i wpisuję w wyszukiwarkę hasło: „prywatne przedszkola NYC”. Po godzinie znajduję dwa, które mi się podobają, i wiem doskonale, że Antonio Jr. również będzie nimi zachwycony. Wybieram numer do pierwszej znalezionej placówki – Bank Street School For Children. Po dwudziestu minutach rozmowy mam umówione spotkanie z dyrektorem na jutro. To jedyna dobra rzecz związana z byciem żoną wielkiego Antonia Bonettiego. Jego nazwisko otwiera wszystkie drzwi w NYC.

Korzystając z okazji, iż jeszcze nie słychać krzyków Poliny i Juniora, wchodzę na strony z meblami. Pokój, który Antonio wybrał dla mnie, jest idealny, ale sypialnia mojego synka to już inna bajka. Sam wczoraj mnie zapytał, czy to pokój babci, czym oczywiście wywołał uśmiech na mojej twarzy. Zamawiam dla niego nowe łóżko, szafki, biurko oraz dwa fotele w kształcie piłek. Muszę też zadzwonić po malarzy, bo obecny szary kolor nie nadaje się do pokoju pięciolatka.

Kiedy wszystko już jest załatwione, wychodzę na taras i z części, gdzie znajduje się basen, słyszę głośne piski. Uśmiecham się szeroko. Sama pośpiesznie przebieram się w strój i łapię za telefon. Wczoraj wysłałam Kevinowi tylko szybką wiadomość, że dolecieliśmy i u nas wszystko dobrze, więc może będzie okazja, aby do niego zadzwonić i chociaż przez chwilę

CHOMIKO_WARNIA

porozmawiać. Wychodzę i siadam na leżaku.

- Mamuś, zobacz, jak pływam! – krzyczy z wody Antonio.
- Widzę, kochanie. Wspaniale! Chcesz przyjść do mnie? – Unoszę telefon i macham nim.
- Zadzwonimy do wujka Kevina.
- Taaaak!

Matteo, ochroniarz małego, spogląda na mnie dziwnym wzrokiem, po czym pomaga Antoniowi wyjść z basenu.

Wybieram numer na WhatsAppie i wciskam ikonkę z kamerką. Po paru sygnałach Kevin odbiera. I dopiero gdy zauważam, że jest w barze, przypominam sobie, że u nas może i jest szesnasta, ale w Londynie już dwudziesta pierwsza.

– Woow, dwójka moich ulubionych ludzi. Poczekajcie, proszę. – Kevin znika sprzed kamery i słychać, że gdzieś idzie. Po paru minutach robi się ciszej. – Jak tam u was w Wielkim Jabłku?

- Wielkim Jabłku? – pyta zaskoczony malec.
- Tak nazywają Nowy York, kochanie – wyjaśniam.
- Ale przecież on nie jest jabłkiem.

Na jego słowa oboje z Kevinem wybuchamy śmiechem i nawet Matteo, który stoi niedaleko nas, również się śmieje.

– No nie jest, kochanie. Tak nazywali to miasto muzycy jazzowi. Ale to wytłumaczę ci po rozmowie z Kevinem, bo on pewnie chce z nami porozmawiać.

I w taki oto sposób pozbywam się swojego telefonu na kolejne dwadzieścia minut, bo Antonio tłumaczy i opowiada mu wszystko, co się wydarzyło od wczoraj. Dopiero kiedy Polina woła go na deser, malec rzuca szybkie „cześć” i już go nie ma.

- Jak jest? – Słyszę troskę w głosie Kevina.

Mimo tego, iż chcę mu wszystko powiedzieć, nie jestem w stanie, ponieważ sama jeszcze nie uporałam się z tym, co czuję.

– Jest tak jak na początku, kiedy przejęłam kampanię Willsonów. Ale wiem, że będzie lepiej, jak tylko dam nam czas. – Przygryzam dolną wargę i mówię ciszej: – Dam mu czas, aby się przyzwyczaił.

- Jak nie, to pamiętaj, zawsze masz dom i pracę tutaj.
- Wiem, dlatego jestem ci wdzięczna za wszystko.
- Zawsze, mała.

Głośne krzyki nagle przerwały nam na chwilę. Kevin zapewne wyszedł z baru specjalnie, aby z nami porozmawiać.

- A teraz pozwól ci wrócić do zabawy, jesteśmy w kontakcie.
- Dzwon, kiedy tylko będziesz potrzebowała. Do zobaczenia, Ruda.
- Pa, KevKev.

ROZDZIAŁ 5

Antonio

Patrzę na swoją dłoń i obrączkę na niej, tak jakby zaraz miała zacząć mnie palić żywym ogniem. Byliśmy małżeństwem krócej niż żyliśmy osobno. Pięć długich, pierdolonych lat mi zabrała. A mimo to do dnia, kiedy nie wymordowałem każdego człowieka odpowiedzialnego za jej śmierć, nie ściągnąłem obrączki. Codziennie przypominała mi o tym, że zawiodłem jako mąż. Nie obroniłem swojej żony ani nienarodzonego dziecka. Nie obroniłem jedynej kobiety, którą kochałem. Mojej *principessy*. A teraz...

Ponownie mam obrączkę i żonę przy sobie. W tamtym czasie oddałbym wszystko, byleby tylko przytulić ją i pocałować, wziąć mojego syna na ręce. A teraz...

Teraz mam ją przy sobie, ale jedyne, co czuję, to złość. Zdradę. I pragnienie ukarania jej tak samo jak ona to uczyniła. Alessa mnie zdradziła i zabrała mi wszystko. Za mniejsze przewinienia karałem wrogów i skazywałem ich na śmierć. Bawię się obrączką, kiedy moje myśli zamiast skupić się na pracy, dryfują.

– ...dzięki temu nasz transport będzie przyjeżdżał o dzień wcześniej.

Kurwa... że co? Podnoszę głowę na Victora, który przed chwilą coś mówił. Przez swoje rozkojarzenie Alessą nie jestem w stanie nawet skupić się przez godzinę spotkania. Niedobrze.

Trzech przywódców, którzy teraz pomagają mi w prowadzeniu interesów, spoglądają na mnie, a ja za cholerę nie wiem, o czym gadali. Transport, broń czy narkotyki. Wiem też, że mimo tego, iż zapewne już się domyślają, że ich nie słuchałem, nie zrobią nic. Będą grzecznie czekać, niczym psy, na mój ruch. Po wybuchu rozniosłem to miasto na drobny pył. I wiem doskonale, że panuję nad wszystkim, wzbudzając nie tylko lęk, ale i pewnego rodzaju szacunek. Bo mimo masakry, jaką wywołałem, odrodziliśmy się lepsi i silniejsi.

Z opresji ratuje mnie Max, który chrząka znacząco i spoglądając na resztę obecnych, mówi:

– Szef to przemyśli i odezwie się do was, a na razie wypierdalać.

Kiwam Maxowi z wdzięcznością. Kiedy wszyscy wychodzą i opuszczają moje biuro, wypuszczam głośno powietrze. Kurwa. Co się ze mną dzieje? Będę musiał obejrzeć nagranie z ukrytego monitoringu w biurze, żeby się dowiedzieć, o czym oni pierdolili. Niedobrze, tak nie może być. Ona nie może mnie rozpraszać. Nie, kiedy chodzi o interesy. Myślałem, że przez te lata, kiedy jej już nie było, przyzwyczailem się do tej pustki, zaakceptowałem ją. A teraz na nowo wkroczyła do mojego życia. Tak, jakby była mi przeznaczona nawet po śmierci. Bo nawet śmierć nie może rozerwać naszej więzi. I tego przyciągania, które czuję za każdym razem, kiedy jest blisko mnie.

Gdy tylko przypominam sobie wczorajsze śniadanie i ten ogień w jej oczach, mój kutas od razu reaguje w spodniach. Ostatkiem sił powstrzymałem się od rzucenia jej na stół w jadalni i wbicia się w jej słodką cipkę. Nie mogę uwierzyć, że rozważam pójście do prywatnej łazienki, połączonej z moim biurem, i ulżenie sobie niczym nastolatek. A może lepiej zadzwonić po jedną z moich panienek?

Odchylam głowę i zamykam oczy, po czym parę razy kręcę głową. Czuję, że całe moje ciało jest napięte. Potrzebuję trzech rzeczy. Pierwsza to szybkie rżnięcie. Druga – ostry trening i trzecia – zerżnięcie mojej żony. Niestety na razie mogę sobie pozwolić tylko na dwie. I nie ma

CHOMIKO_WARNIA

wśród nich tej ostatniej opcji.

Wstaję i idę w stronę łazienki, kiedy do biura wpada Max.

– Szefie, dzwonił Scott. – Widząc jego minę, już wiem, że mi się to nie spodoba.

– I...? Powiesz to wreszcie czy mam to, kurwa, wyciągnąć z ciebie pięściami?

– Pani Bonettie opuściła posiadłość razem z synem.

A nie mówiłem, że mi się nie spodoba to, co ma mi do powiedzenia? Zaciskam mocno szczękę i pięści. Łapię za telefon.

– Gdzie ona jest!? – warczę już w drodze do drzwi.

– 610 West 112th Street. Bank Street School.

Kącik moich ust lekko się podnosi. Wiedziałem, że moja ruda *principessa* to zrobi. Wsiadam do samochodu i wybieram jej numer. Kiedy po paru sygnałach włącza się automatyczna sekretarka, prawie łamię telefon na pół. Słyszę, jak plastik trzeszczy pod palcami. Co ona sobie wyobraża! Ja jej pokażę prawdziwego diabła i więzienie, jeśli tak bardzo tego pragnie.

Parkujemy i widzę już Scotta. Bez żadnego ostrzeżenia, kiedy tylko jestem wystarczająco blisko niego, uderzam go w twarz. Mam wyjebane na to, gdzie jesteśmy. Każdy doskonale wie, jakie były rozkazy. Bez mojego pozwolenia Alessa nie ma prawa opuszczać posiadłości, a już, kurwa, na pewno nie z moim synem.

– Szefie, ona...

– Zamilcz. – Patrząc na czerwony ślad na szczęce ochroniarza, po czym przez zaciśnięte zęby mówię: – Jeśli chcesz, aby tylko ten ślad był czerwony na twoim ciele, to lepiej, kurwa, zamilcz.

On od razu spuszcza głowę i milczy. I to jedyna słuszna rzecz, jaką dzisiaj zrobił.

– Gdzie oni są?

– Tam. – Scott pokazuje mi plac zabaw niedaleko nas.

Od razu dostrzegam moją rudą, nieposłuszną żonę. Idę w jej kierunku i kiedy mnie zauważa, na jej twarzy pojawiają się na przemian wszystkie emocje. Od zaskoczenia po strach. O tak, kochanie, bój się.

Spoglądam na kobietę, która stoi przy niej. Drobną brunetką podąża za jej wzrokiem, jej źrenice się rozszerzają, kiedy tylko mnie zauważa. Podchodzę do nich i zanim mam okazję powiedzieć cokolwiek, Alessa z wielkim uśmiechem krzyczy:

– Kochanie! Wspaniale. Myślałam, że już ci się nie uda. – Przytula się do mnie i szepcze:

– Graj razem ze mną, później ci wszystko wytłumaczę. Tu chodzi o naszego syna. – Daje mi delikatnego buziaka w policzek, a przez całe moje ciało przelatuje prąd niczym od porażenia pierdolonym paralizatorem.

Alessa spogląda na kobietę i jeszcze bardziej się uśmiecha. Brunetka nadal nam się uważnie przygląda.

– Antonio, to jest pani Jessica Anzelone. Jest odpowiedzialna za rekrutację do tego pięknego przedszkola. I właśnie mi opowiadała, że Bank Street School bardzo dba o wartości rodzinne. W pierwszej kolejności są przyjmowani uczniowie z dobrych rodzin. – Alessa klepie mnie po klatce i spogląda na mnie z wielkim uśmiechem. – Antonio Junior pokochał to przedszkole. A ja przeczytałam wszystko o ich programie i jestem pewna, że to jest dla nas idealne miejsce. Sam zobacz.

Alessa rozgląda się po placu zabaw, a ja mimo tego, iż jestem niemal sparaliżowany, podążam za jej wzrokiem i wtedy go widzę. Mój synek pomaga jakiejś dziewczynce na huśtawce, śmiejąc się do rozpuku. Jeszcze go takiego rozbawionego nie widziałem. I wtedy już rozumiem ten teatrzyk. Kładę dłoń w dole pleców mojej przebiegłej żony i całuję ją w głowę.

CHOMIKO_WARNIA

– A więc postanowione. Jeśli małemu tu się podoba, to mamy przedszkole – oznajmiam stanowczo.

– Tak jak mówiłam pańskiej żonie, rekrutację prowadzimy dwa razy do roku. A ten rok szkolny się już zaczął.

– Wydaje mi się, że możemy zrobić wyjątek. Nasz syn uczęszczał do przedszkola w Londynie. Ale postanowiliśmy wrócić do domu – wyjaśnia Alessa.

– Proszę podać sumę – warczę w stronę kobiety, bo doskonale zdaję sobie sprawę, że pieniądze otwierają każde drzwi.

– Antonio. – Alessa lekko uderza mnie w klatkę z cichym śmiechem.

– Pani Anzelone, tak? – pytam.

– Tak.

– Pani Anzelone, wiem, że rok się zaczął, ale wydaje mi się, że w zaistniałej sytuacji możemy zrobić wyjątek. Tym bardziej że mogę obiecać, iż to opłaci się również przedszkolu – mówię już łagodniejszym tonem.

Kobieta spogląda to na mnie, to na Alessę i kiedy widzę, jak przygląda się również ochroniarzom, wiem doskonale, że zdaje sobie sprawę, że mój syn dostanie to, czego chce.

– Ma pan rację. – Uśmiecha się do mnie i z błyskiem w oku mówi: – Wyślę pod koniec tygodnia do państwa wszystkie dokumenty i od poniedziałku możemy zacząć tydzień adaptacyjny. Chociaż po tym, w jaki sposób państwa syn się już zdążył zaaklimatyzować, nie widzę takiej potrzeby.

– Dziękuję. – Alessa puszcza mnie i podchodzi do kobiety. – Nawet nie wie pani, jak bardzo jestem wdzięczna. Wasz program oraz sposób, w jaki mój syn...

– Nasz – przerywam jej, przytulając ją ponownie.

– Tak, kochanie. – Alessa łapie mnie za dłoń. – Masz rację, przepraszam. Nasz syn pokochał to miejsce i wiem, że wiele się tutaj nauczy oraz...

Nie jest jej dane dokończyć, bo właśnie nasz synek głośno krzyczy i wpada na mnie.

– Tataaaaa! Widziałeś to miejsce? Czy ja będę tutaj chodził?

– Tak, synku. Jeśli chcesz, to tak – mówię do niego z wielkim uśmiechem, po czym biorę go na rękę. – A podoba ci się tutaj?

– Bardzo! Już mam koleżankę i dwóch kolegów.

– To wspaniale, skarbie. – Alessa całuje go w policzek.

– Tatusiu, a wiesz, że oni też mają tutaj basen tak jak my? Tylko ich jest mniejszy.

– To cudownie, szefie. – Spoglądam na syna i widzę, że po chwili smutnieje. – Co się stało?

– Oni mają też plac zabaw, a my nie mamy w domu.

– Antonio, ale za to mamy inne rzeczy. – Alessa upomina go. – Konie i basen, który tak kochasz.

– To, że nie mamy placu zabaw, nie oznacza, że nie możemy go wybudować – pocieszam syna. – Mieszkamy tam od paru dni. Obiecuję, że jutro już go będziesz miał.

– Huraaa! I będę mógł zaprosić moich kolegów i koleżankę, tak jak w Londynie?

– Oczywiście, że tak.

– Dziękujemy jeszcze raz. – Słyszę głos Alessy i widzę, jak podaje dłoń kobiecie i żegna się z nią. – Dzisiaj już mamy chyba dosyć emocji. Prawda, kochanie?

– Tak – odpowiadamy z małym w tym samym czasie, przez co uśmiech powiększa mi się jeszcze bardziej.

Kiwam głową kobiecie i łapię Alessę za dłoń. Lekko ściskam ją, kiedy czuję, jak chce mi się wyrwać. Nie tak prędko, kochanie. Kieruję nas w stronę dwóch samochodów. Ochroniarze

CHOMIKO_WARNIA

Alessy otwierają drzwi i kiedy mały już jest w środku, zamykam drzwi i odwracam się do niej. Przysuwam się, łapię jej łokieć i ściskam mocniej, po czym mówię ostro, ale nadal z uśmiechem na twarzy:

– To jeszcze nie koniec, kochanie.

– Nie wątpię – odpowiada takim samym tonem jak ja, mrużąc oczy.

A ja o niczym bardziej nie marzę niż o tym, aby ją przerzucić przez kolano, podwinąć jej niebieską sukienkę i zbić jej idealne pośladki. Czuję, jak ciśnienie mi się podnosi, a całe ciało napina. Boże, jak ona pięknie pachnie. Lekko przymykam oczy, odwracam się i otwieram jej drzwi.

– Widzimy się w domu. – Nachylam się i całuję synka.

– Nie jedziesz z nami, tato?

– Mam swój samochód, ale będę za wami jechał. A po drodze pomyślę coś o tym placu zabaw. – Mrugam do niego i prostuję się, poprawiając marynarkę.

Mijam Alessę bez słowa i kieruję się w stronę swojego SUV-a i czekającego na mnie Maxa. Otwierając drzwi, mówię do niego:

– Sprawdź tę szkołę i załatw mi jakiegoś budowlańca od placów zabaw.

ROZDZIAŁ 6

Alessa

W całym domu od rana słychać głośne prace budowlane. Bo tak jak obiecał synowi Antonio, plac zabaw musi powstać. Każdy już zdołał zauważyć, że w przeciągu tych paru dni mój mąż zupełnie postradał zmysły, jeśli chodzi o naszego syna. Spełnia wszystkie jego zachcianki. Kiedy tylko mały powiedział ze smutkiem w oczach, że pragnie placu zabaw w rezydencji, było oczywiste, że go dostanie. I to nie byle jaki plac zabaw. Musiał być większy i lepszy niż ten w nowym przedszkolu.

W pokoju małego również zaczęły się prace, bo nowe meble, które zamówiłam wczoraj, już przyjechały, a malarze zajęli się malowaniem. A ja jak ta głupia całą noc nie potrafiłam zasnąć. Rzucalam się niczym ryba wyrzucona na brzeg. I nawet to, iż byłam bardzo zmęczona po całym dniu, nie pomagało. Potrafiłam tylko w głowie przetwarzać jego ostatnie słowa. „To jeszcze nie koniec, kochanie”. I jak lawina wspomnienia wracały. Jego kary okazywały się najprzyjemniejszymi doznaniem. Jego ręce na moim ciele. Jego dotyk czy też usta na moich.

Kiedy tylko budzik zaczyna dzwonić, a po minucie do sypialni tanecznym krokiem wchodzi drugi budzik w postaci mojego synka, jak co rano z ledwością otwieram oczy. Ból głowy oraz mięśni jest nie do wytrzymania. Już dawno tak źle się nie czułam. Ostre pulsowanie połączone z mroczkami przed oczami nie zwiastowało niczego dobrego. Wręcz przeciwnie, wiedziałam doskonale, co to zapowiada. Migrenę stulecia. Sen przez cały dzień i końska dawka leków. Tylko tego pragnę. Niestety nie można mieć wszystkiego. A przynajmniej ja nie mogę.

Jedyne, co mi się udaje, to wyblaganie u synka, aby zszedł na dół na śniadanie. Ja sama idę pośpiesznie do łazienki. Biorę ekspresowy prysznic i zakładam jedną z moich ulubionych letnich, wygodnych sukienek w czerwone kwiaty, po czym udaję się do kuchni, z nadzieją na dzbanek gorącej kawy oraz parę tabletek.

– Dzień dobry, kochana. Zaraz podam śniadanie... Och, nie wglądasz zbyt dobrze.

Polina przerywa w połowie zdania, a ja czuję, jak z każdą minutą ból staje się jeszcze większy. Przyglądam się patelni, którą trzyma w dłoni, i z lekkim uśmiechem siadam na stołku niedaleko wyspy kuchennej.

– Czyli wyglądam tak, jak się czuję. – Wplątam dłonie we włosy i pochylam głowę niczym zakonnica w kościele. – Ja bez śniadania. Ale nie pogardzę mocną kawą oraz tabletką od bólu... wszystkiego – dodaję po chwili.

Polina zerka na mnie z lekkim uśmiechem, odwraca się do ekspresu i zaparza świeżą kawę. Mówiłam już, że uwielbiam tę kobietę?

– Gdzie mój brzdąc? – pytam.

– Biega z ochroniarzem i sprawdza prace budowlane. Przysięgam, to dziecko ma tyle energii i cieszy się nawet z najmniejszej rzeczy.

Na jej słowa od razu na mojej twarzy pojawił się mały uśmiech. Niestety ból przeszywa mnie ponownie. Zamykam oczy i schylam głowę, próbując się nie rozpłakać. Nagle czuję na ramieniu delikatny dotyk. Otwieram oczy i czuję na sobie zatroskane spojrzenie Poliny.

– Tu masz kawę, zaraz poszukam leków. Idź na taras, świeże powietrze dobrze ci zrobi. I może przyszykuję ci chociaż kanapkę? Warto coś zjeść, a nie tylko kawa i leki na pusty żołądek.

– Masz rację. – Powoli ześlizguję się z krzesła, łapię za kubek i wychodzę na taras.

CHOMIKO_WARNIA

Siadam na wygodnej sofie i zanurzam ciało w puchowych poduszkach. Pogoda jest idealna – słońce świeci, ale przyjemny wiaterek sprawia, że aż tak się nie odczuwa ciepła. Upijam łyk kawy i ponownie zamykam oczy, modląc się o to, aby ból szybko minął.

– Mamusiu, mamusiu, chodź zobacz, jak pięknie budują! Już prawie jest skończone.

Otwieram oczy w tym samym momencie, w którym synek wpada w moje ramiona, a z ust wymyka mi się cichy jęk. Musiałam chyba przysnąć. Ból zmalął, ale nie zniknął, za to obolałe mięśnie dają o sobie znać. Tylko nie to, nie mogę być chora – mówię sama do siebie w myślach, przytulając synka najdelikatniej, jak tylko mogę.

– Mamusiu, jesteś chora?

– To nic takiego, kochanie. – Całuję go w policzek z lekkim uśmiechem.

– Musisz wziąć lekarstwo i pójść do łóżka, tak zawsze mi mówisz. Prawda, tato?

Malec odwraca się i spogląda na Antonio, który właśnie stanął w drzwiach. Całe moje ciało jeszcze mocniej się napina. Powoli podnoszę wzrok na męża i kiedy przeszywa mnie jego lodowate spojrzenie, wzdrygam się.

– Mam! – krzyknęła zadowolona Polina, wchodząc na taras. W ręce trzyma opakowanie środków przeciwbólowych. – Weź od razu dwie i popij wodą. – Kładzie mi leki na dłoni, a szklankę z wodą stawia na stoliku i wychodzi pośpiesznie.

– Jesteś chora. – Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie, ale przez sekundę w jego spojrzeniu dostrzegłam coś na kształt współczucia i zmartwienia.

– To nic takiego. Zwykłe zmęczenie. Nic, czego godzinna drzemka nie załatwi.

– No to mamusia musi iść do waszej sypialni, prawda, tato? Musisz się zająć mamusią. Tak jak ona zajmuje się mną, kiedy jestem chory.

– Antonio... – Zanim zdołałam powiedzieć coś więcej, mały wstaje i łapie dłoń ojca.

– Tak powinno być. Ty się zajmujesz mamą, jak jest chora, a ona mną, jak ja jestem chory. A my tobą, jak ty będziesz – stwierdza rezolutnie.

Antonio z uśmiechem głaska syna po główce, po czym ponownie mi się przygląda i bez żadnych emocji mówi:

– Polina i Scott zajmą się małym, ty idź się położyć.

Sięgam po wodę i popijam szybko leki. Kiedy tylko się podnoszę, kręci mi się w głowie i gdyby nie szybka reakcja mojego męża, to bym upadła. Antonio przytula mnie i patrzy mi w oczy. I po raz kolejny moje zdradzieckie ciało reaguje na niego, tylko że tym razem tłumaczę to sobie chorobą.

– Mamusiu...

Wyczuwam strach w głosie synka, ale zanim zdołałam mu cokolwiek powiedzieć, Antonio pierwszy się odzywa do małego:

– Nie martw się, szefie. Mamusia chciała tylko przytulić się do taty. – Delikatnie rozczesuje jego włosy, wywołując uśmiech na naszych twarzach. – A teraz zabierzemy mamę do łóżka.

I w tym samym czasie w drzwiach pojawia się Polina.

– Co powiesz na inspekcję prac na budowie, mały? – pyta Juniora.

– Taaak!

Kiedy tylko Polina znikną z małym, Antonio odsuwa mnie od siebie. Poprawiam ubranie i prostuję się. Kiedy chcę go wyminąć, ponownie zaczyna mi się kręcić w głowie. I tak jak przed sekundą Antonio ratuje mnie przed upadkiem. Patrzy na mnie z surowym wyrazem twarzy i spina się tak samo jak ja. Zaciska zęby. Widzę, że walczy z tym, aby coś powiedzieć.

– Wezwę lekarza – wydusza z siebie w końcu.

– Nie trzeba, to tylko przeziębienie. Rano będę już jak nowo narodzona. Potrzebuję tylko

CHOMIKO_WARNIA

snu.

Kiedy próbuję się od niego odsunąć i udać jak najszybciej do swojej sypialni, Antonio łapie mnie pod kolanami i unosi. Z moich ust wymyka się cichy pisk i zaskoczona pytam:

– Co robisz?

– Nie chcę, abyś upadła na schodach i zakrwawiła mi je całe.

– Jaka opiekuńczość... Bo zaraz się wzruszę, drogi mężu.

Antonio nic nie odpowiada, tylko mocniej przysuwa mnie do siebie. A ja oczywiście reaguję na jego dotyk tak samo jak zawsze. Nawet ból głowy i mięśni mi w tym nie przeszkadza. Dlaczego ten mężczyzna musi tak na mnie działać?

Przytulam głowę do jego klatki i kładę na niej dłoń. Słyszę, jak wciąga gwałtownie powietrze na mój gest, ale nadal nic nie mówi. Przymykam oczy i wsłuchuję się w przyspieszone bicie serca, które idealnie zsynchronizowało się teraz z moim. Zaciągam się zapachem męża i oblizuję usta. Boże, mam taką ogromną ochotę go teraz pocałować w tę pulsującą żyłę na jego szyi. Polizać każdy skrawek jego ciała i zanurzyć palce w jego włosach. Z moich ust wymyka się ciche westchnięcie, a ból w podbrzuszu się nasila. Nawet nie wiem, dokąd Antonio mnie niesie, i w tej chwili nie ma to dla mnie najmniejszego znaczenia. Cieszę się jego obecnością, bliskością. To pierwszy raz od lat, kiedy mogę go tak dotykać. I mam zamiar czerpać z tego jak najwięcej.

Zaczynam lekko wiercić się w jego ramionach, próbując chociaż trochę złagodzić to uczucie ognia pomiędzy nogami, kiedy słyszę ostry ton głosu tuż przy mojej głowie.

– Przestań!

– Co mam przestać?

– Doskonale wiesz co, Alesso.

Alessa. Moje imię w jego ustach brzmi tak dziwnie. Nie ma już *principessy*. Ale nie dam za wygraną. Kiedyś będę jego księżniczką ponownie. Jego przeznaczeniem. Przełykam ślinę i zwilżam usta, spoglądając w jego ostry wyraz twarzy. I kiedy tylko dostrzegam iskrę pożądania, wiem, że mi się uda. On nadal mnie pragnie. Zaplatam swoją dłoń w jego włosach i lekko próbuję się podnieść, kiedy nagle on puszcza mnie i ląduję na łóżku. Zdezorientowana rozglądam się po pokoju. Ciemny niczym trumna.

– Dlaczego tutaj jestem?! – krzyczę do niego, kiedy zauważam, jak kieruje się w stronę wyjścia.

– Od dzisiaj jest to twoja i moja sypialnia. Połóż się, prześpij, a ja zadzwonię po lekarza.

– Mówiłam ci, że nie potrzebuję lekarza. Tak samo jak nie potrzebuję tutaj spać, wiedząc, że mnie nie pragniesz.

Antonio zbliża się do łóżka. W jego spojrzeniu po raz kolejny nie dostrzegam żadnych emocji. Tylko ciemność.

– Nie pragnę ani tego, ani ciebie. – Przybliżyła do mnie twarz, po czym dodaje cicho: – Ale nasz syn tak. Więc od dzisiaj to nasza sypialnia.

– Antonio, to niedorzeczne. Nie możesz spełniać każdej jego zachcianki.

– I tu się mylisz, moja droga. Mój syn dostanie wszystko, czego tylko będzie chciał. Przez ostatnie lata pozbawiłaś mnie tego.

– Antonio, to nie tak. Proszę... – Wyciągam dłoń i staram się go złapać. – Pozwól mi wytłumaczyć.

– Nie masz czego tłumaczyć.

Odręca moją dłoń i odsuwa się ode mnie, po czym odwraca i kieruje w stronę drzwi. Nie wytrzymuję i łapię za poduszkę, a następnie rzucam w jego stronę, mówiąc głośno:

– Nie bądź dzieckiem i wysłuchaj mnie, do jasnej cholery. – Czuję, jak łyzy wzbierają mi się pod powiekami, a głowa pulsuje coraz mocniej.

CHOMIKO_WARNIA

Oczywiście nie udaje mi się w niego trafić, ale przecież i tak bym nic nie zyskała tym żalonym gestem. Antonio odwraca się i spogląda to na mnie, to na poduszkę, po czym lekko unosi kąciki ust.

– I kto tutaj jest dzieckiem, Alessandro, ty czy ja? Tak samo jak tej nocy, kiedy pocięłaś mi koszulę. – Podnosi poduszkę i rzuca ją na łóżko.

Ja ci zaraz pokażę, kto tutaj jest dzieckiem. Wstaję szybko. Za szybko. Świat zaczyna wirować, a ja ląduję na podłodze. I zapada ciemność. Jak przez mgłę słyszę wystraszony głos Antonio, ale nie jestem w stanie spojrzeć w jego zapewne pozbawione uczuć oczy, które tak doskonale poznałam przez ostatni czas mojego pobytu tutaj.

ROZDZIAŁ 7

Alessa

Deszcz uderza o szybę. W całym pokoju jest ciemno i tak bardzo zimno. Przez moje ciało przelatuje dziwnego rodzaju dreszcz. Chcę wstać, ale moje nogi są niczym z ołowiu. Próbuję złapać za koc leżący w dole łóżka, lecz nie jestem w stanie nawet się ruszyć. W całym pomieszczeniu nie da się nic zobaczyć ani usłyszeć. Tylko ten deszcz. Włoski na karku stają na baczność, a ja doskonale wiem, że to zwiastuje coś złego. Coś bardzo złego.

Powoli otwieram i zamykam oczy i staram się coś dostrzec. Nic jednak nie widzę. Cisza i ciemność. Tak, jakby to uczucie było mi przeznaczone. Pozostanie samej w mroku. Antonio mówił mi wielokrotnie, że to ja go wyciągnęłam z piekła, że byłam mu przeznaczona, aby go nauczyć kochać. A teraz ja sama jestem skazana na życie w samotności. W piekle, które sama sobie stworzyłam. Od dzisiaj będę żyła bez niego. W ciemności i ciszy.

Leżąc tak i wsłuchując się tylko w odgłos własnego bicia serca, wiem, że na to zasługuję. Łzy napływają mi do oczu i z każdą minutą jest ich coraz więcej. Nie staram się nawet ich powstrzymać. Pozwalam im lecieć po twarzy, a one moczą mi ubranie i skórę. Zasługuję na to cierpienie. Jego spojrzenie w dniu wybuchu. Jego zrozpaczone oczy, kiedy jechaliśmy do szpitala. Strach o mnie i o nasze dziecko. To pozostawiłam po sobie.

Nagle drzwi od sypialni otwierają się gwałtownie i uderzają o ścianę. Wtedy go dostrzegam. Antonio. Mój Antonio. Mój Diabeł. Jest cały mokry od deszczu, a jego ciemne oczy wpatrzone są we mnie. Nie ma w nich strachu, obawy czy miłości. Jest tylko pustka. Spoglądamy tak na siebie w milczeniu, a ja nie jestem w stanie nawet się poruszyć. Tak, jakby ktoś polał moje ciało betonem i przymocował mnie do łóżka. Próbuję coś powiedzieć, ale żadne słowa nie wychodzą z moich ust. Usiłuję krzyczeć, ale nic nie udaje mi się powiedzieć.

Antonio stoi w drzwiach i wpatruje się we mnie. Jego oddech gwałtownie przyśpiesza, tak samo jak i mój, i kiedy już myślę, że do mnie podejdziesz, przytuli i zapewni, że wszystko będzie dobrze i mi wybacza, on się odwraca i wychodzi. Bez słowa. Tak po prostu mnie zostawia. Tak samo jak ja jego pięć lat temu. Wpatruję się w jego muskularne, oddalające się plecy i kiedy tylko znika, zaczynam głośno krzyczeć. Przerażliwy krzyk uwalnia się z moich ust, błagając Antonio, aby nie odchodził. Aby mnie nie zostawiał. Krzyczę, błagając go o wybaczenie.

I wtedy uświadamiam sobie, że to właśnie moja kara. To ja go zostawiłam. To ja odeszłam bez słowa. To ja wydarłam jego i swoje serce, po czym przejechałam je bez żadnego zawahania. I kiedy już myślę, że mój koszmar się skończył, on na nowo się pojawia. Jak w filmie *Dzień świstaka*.

Ponownie zapada cisza i ciemność, a ja nie mogę się poruszyć. Walczę z tym, ale nie jestem w stanie nic zrobić. Drzwi otwierają się tak jak poprzednio i staje w nich Antonio. Muszę to przerwać. Muszę go błagać o wybaczenie. Muszę mu wszystko wytłumaczyć. Łzy palą moje ciało, oddech przyśpiesza i kiedy tylko Antonio ponownie się odwraca i ma zamiar mnie zostawić, ja już wiem, że dłużej tego nie wytrzymam. Zaczynam krzyczeć, ile tylko sił.

– Antonio, proszę, nie odchodź! Nie zostawiaj mnie! Błagam!

Tym razem jego silne ramiona łapią mnie w pasie. Tak, jakby mnie wyciągały z tej otchłani. Otwieram gwałtownie oczy i napotykam jego spojrzenie, tyle że tym razem nie dostrzegam w nich ciemności i pustki, a obawę, strach i coś jeszcze. Coś, czego nie potrafię

CHOMIKO_WARNIA

dokładnie określić. To samo co tej nocy w szpitalu.

– To tylko sen. Już wszystko dobrze. – Mój mąż mówi do mnie spokojnym głosem.

Wyciera łzy, które spływają po moim policzku i delikatnie go dotyka. Z troską i czułością. Patrzę na niego w milczeniu i nie mogę uwierzyć, że ten koszmar się skończył, a on jest tutaj przy mnie. Dotykam jego dłoni, która nadal głaska policzek. Mój oddech przyśpiesza, a żar pożądania pogłębia się z każdym jego dotykiem i spojrzeniem. Potrzebuję go. Przełykam ślinę i zwilżam usta językiem. Antonio spogląda na moje wargi i widzę ogień w jego oczach. Nasze oddechy przyśpieszają niemal równocześnie.

– Potrzebuję cię – szepczę do niego cicho, nie rozpoznając własnego głosu.

Przybliżam jego ciało do swojego i dopiero teraz zauważam, że nadal mam na sobie letnią sukienkę w kwiaty, w której się położyłam rano. Za to Antonio... On ma na sobie tylko czarne spodnie od piżamy. Moje sutki ocierają się o materiał stanika, zaczynają boleć i błagać o dotyk. O jego dotyk. Jego usta oraz dłonie na nich.

– Antonio – szepczę ponownie.

– Nie. – Jego ostry ton mnie zaskakuje.

Mój mąż głośno wypuszcza powietrze i zamyka oczy. Dostrzegam w nim walkę, wahanie. Kiedy tylko ma zamiar się odsunąć i mnie zostawić, łapię jego twarz w dłonie i zmuszam, aby na mnie ponownie spojrzeć. Nie pozwolę mu się wycofać. Nie dzisiaj. Chociaż na jedną noc chcę zapomnieć o przeszłości. O cierpieniu i bólu, który nas spotkał.

– Błagam. Tylko dzisiaj. Tylko ten jeden raz. Jutro możesz wrócić do tego, żeby mnie nienawidzić – mówię, po czym delikatnie całuję jego usta. – Proszę.

I już więcej nie muszę błagać. Chociaż po śnie, który miałam, i latach rozłąki, po raz pierwszy w swoim życiu nie miałabym nic przeciwko. Mój mąż łapie mnie za tył głowy i gwałtownie złącza nasze usta. Nie jest to zwykły pocałunek. Nie ma w nim nic delikatnego. Jest zaborczy i doskonale wiem, co Antonio chce mi w ten sposób pokazać.

Dłońmi rozrywa ramiączka od sukienki i szybko ściąga stanik. Zaczyna ssać jeden z sutków, który domaga się dotyku, drugi z nich łapie w palce i lekko szczypie. Zaczynam poruszać biodrami, dając mu znak, że potrzebuję go w środku. Kładzie mnie ponownie na łóżku i nie odrywając ust od piersi, rozrywa sukienkę, a w jej ślad podąża moja bielizna. Czuję ogień w podbrzuszu i jęczę głośno na ten nagły gest. Przez całe moje ciało przelatują teraz tysiące uczuć.

Nieoczekiwanie Antonio wkłada we mnie dwa palce i zaczyna szybko nimi poruszać, na przemian całując, liżąc i ssąc moje sutki. To dla mnie za dużo. Palce wbijam w jego gołe ramiona, a z ust na przemian krzyczę jego imię i błagam, aby nie przestawał. Spełnienie przyszło szybko i było niczym tornado. Płynę na fali orgazmu bezsilna niczym kukła, leżąc na materacu. Antonio wyciąga palce z mojego wnętrza i oblizuje każdy z nich bardzo dokładnie, nie spuszczając ze mnie wzroku. Ten gest wywołał kolejną falę pożądania.

Spoglądam na niego, próbując zaczerpnąć oddech oraz uspokoić swoje szalejące serce. Antonio złapał mnie w pasie i zmienił pozycję. Leżę teraz tyłem do niego. Podnosi moje nadal trzęsące się biodra i wstaje. Katem oka dostrzegam, że ściąga spodnie od piżamy. Po chwili już jest za mną. Opieram łokcie na materacu i odwracam się do niego. Jego spojrzenie przesywa mnie i przez ułamek sekundy jestem w starym apartamencie na Manhattanie, w naszej sypialni. Tak, jakby te lata rozłąki były tylko złym snem, który przed chwilą mi się śnił.

Antonio przewraca mnie z powrotem na brzuch, łapie za penis i bez ostrzeżenia cały się zanurza. Na ten nagły atak z jego strony z moich ust wymyka się cichy syk, a ciało reaguje od razu. Prostuję się i przywieram plecami do jego klatki piersiowej. Jest we mnie tak głęboko. Gwałtownie nabieram powietrza, wypychając biodra bardziej do niego. Łapie mnie za lewy sutek i ściska go, a prawą dłoń oplata dookoła mojego ciała i mocniej przyciąga mnie do siebie.

CHOMIKO_WARNIA

Odczuwam cudowną przyjemność wymieszaną z odrobiną bólu. Antonio lekko gryzie moje ucho, po czym pomiędzy pchnięciami mówi przez zaciśnięte usta:

– Jesteś taka mokra, taka ciasna. – Pochyla nas, przygniatając mnie swoim ciężarem.

Jest tak głęboko we mnie. Czuję każdy centymetr. Odchylam głowę na tyle, na ile jestem w stanie. Antonio łapie mnie za szyję i przyciąga do siebie, po czym zamyka nasze usta mocnym pocałunkiem. Wchodzi i wychodzi ze mnie gwałtownie. Wysuwa się prawie do samego końca, po czym pcha jak najmocniej. Moje ciało ociera się o pościel, a palce i zęby wbijam w pościel. Jestem już tak blisko spełnienia po raz kolejny. Mój mąż podkłada swoją rękę pode mnie i mocno naciska na lechtaczkę. I mimo tego, iż staram się opóźnić kolejny orgazm, nie jestem w stanie.

Jak przez mgłę słyszę jego szept:

– Teraz, *principessa*. Dojdz dla mnie.

I w ten oto cudowny sposób, za sprawą jednego słowa rozpadam się ponownie. Mocniej niż kiedykolwiek. Antonio podnosi mnie i kładzie dłonie na moich biodrach. Zaczyna wchodzić we mnie jeszcze gwałtowniej i mocniej niż wcześniej. Z jego ust wymyka się jęk, a oddech przyspiesza. Kiedy jego palce mocno zaciskają się na moich biodrach, w całej sypialni słychać tylko nasze uderzające o siebie ciała oraz głośne jęki wymieszane z moimi krzykami. Czuję, jak członek nabrzmiewa z każdym kolejnym pchnięciem. Po kolejnym przekleństwie wymykającym się z ust Antonia i zwierzęcym ryku czuję, jak zaczyna pulsować i dochodzić we mnie długo i mocno. Osuwa się na mnie, całując delikatnie w ramię. Moje rude włosy są rozczochrane i mokre od potu. Serce próbuje wyrwać się z piersi, a od krzyków i jęków aż zaschło mi w gardle. Ale jeszcze nigdy nie czułam się taka szczęśliwa.

Układam się tak, abym mogła spojrzeć na niego. Antonio leży z jedną ręką na klatce piersiowej, a drugą na czole. Oczy ma zamknięte i widzę, jak walczy o oddech tak samo jak ja. Przysuwam się do niego i kładę głowę na jego piersi. Słyszę, jak mocno bije mu serce.

Nie wiem, jak długo tak leżymy. Nagle Antonio otwiera oczy i spogląda na mnie. Zakłada zabłąkany kosmyk za moje ucho i składa na moich ustach delikatny pocałunek. Tak różny od tych przed chwilą. Tak, jakby chciał mi coś przekazać. Ściąga z siebie moją dłoń i nogę, po czym siada wyprostowany na łóżku. Nie patrząc na mnie, wstaje i zanim wejdzie do łazienki, mówi ostrym tonem:

– To niczego nie zmienia, Alesso. To tylko seks.

ROZDZIAŁ 8

Alessa

Cały dzień Antonio mnie ignoruje. Moje przeziębienie nadal mi dokucza, ale na szczęście ból głowy zniknął. Pogoda dzisiaj jest idealna, więc prawie całe przedpołudnie spędziliśmy z synkiem nad basenem. Scotte cierpliwie uczył Antonia Jr., jak się nurkuje i za każdym razem mały wytrzymywał pod wodą coraz dłużej. I kiedy tylko słyszę jego szczęśliwy głos i śmiech, mogę sama się odprężyć.

Kurczowo ściskam telefon w dłoni i od prawie godziny walczę sama ze sobą przed tym, aby zadzwonić do Sam. Od wujka Vinniego wiem, że dwa lata po mojej śmierci wyszła za mąż za adwokata. Kiedy dostałam jej zdjęcia ze ślubu, przepłakałam prawie dwa dni. Nie było dnia, kiedy nie pragnęłam wziąć telefon w dłoń i zadzwonić do niej. To pragnienie wyzwalały małe rzeczy, takie jak śliczna sukienka na wystawie, w której ona wyglądałaby zabójczo, oraz momenty, kiedy potrzebowałam jej najbardziej – pierwsze kroki mojego synka, pierwsze jego słowo czy też każda przepłakana noc. A teraz, kiedy nareszcie mogę to zrobić, nie jestem w stanie.

Wchodzę w kontakty i spoglądam na jej imię. Od razu mi się przypomina, jak tysiące razy zmieniała swoje zdjęcie i dzwonek w moim telefonie. I zawsze wybierała coś głupiego. Czuję, jak samotna łza spływa po moim policzku.

– Mamusiu, ty płaczesz? Jesteś chora. Coś cię boli? – Antonio wpada mi w ramiona i całą mnie moczy.

– Nie, skarbie, to łzy szczęścia. – Uśmiecham się do niego i całuję go w policzek.

Synek spogląda na mnie ze zdziwieniem, po czym oplata rękami moją szyję, całuje w policzek i mówi:

– Tęsknisz za Kevinem. Zadzwońmy do niego.

– Myślę, że to świetny pomysł.

Wybieram numer przyjaciela i po paru sygnałach na ekranie pojawia się uśmiechnięta twarz Kevina.

– Ooo, proszę bardzo, ktoś to do mnie dzwoni. Dwójka moich ulubionych ludzi, którzy wyjechali w daleki świat.

Kiedy tylko go słyszę, na mojej twarzy od razu pojawia się wielki uśmiech.

– Kevin, ja wiem, jak nurkować – mówi z dumą w głosie mój synek.

– Naprawdę? W takim razie muszę szybko przylecieć do was, żebyś mógł mi pokazać.

– Kiedy? – Oboje z tą samą ekscytacją pytamy szybko.

– Co powiecie za miesiąc? Mam parę dni zaległego urlopu.

– Tak!

– Byłoby cudownie. Antonio, pożegnaj się, kochanie, i idź jeszcze popływać, bo zaraz będzie lunch. A wiesz, że Polina nie lubi, jak pachniesz chlorem przy jedzeniu.

– Paaaa, Kevin. – Antonio macha na pożegnanie.

– Pa, mistrzu – odpowiada mu Kev.

Kiedy tylko mały znika, spoglądam na telefon i po minie przyjaciela wiem doskonale, o co chce mnie zapytać.

– Nie pytaj nawet.

CHOMIKO_WARNIA

– Ruda. Daj spokój, przecież widzę. Co jest?
– Popelniliśmy błąd wczoraj i tyle. To znaczy on popełnił, bo ja nigdy nie nazwę tego błędem. Nie z nim – dodaję ciszej ostatnie zdanie.
– Allie, to nie był błąd. Ty ich nie popełniasz.
– Nie! – wybucham. – A jak nazywałeś to, co zrobiłam Antoniowi i naszemu synkowi?
– Zrobiłaś to, co musiałaś, aby go chronić. Twoje serce krwawiło, ale broniłaś i dbałaś o niego sama przez te wszystkie lata.
– A i tak wylądowałam tutaj. I... – Sama nie wiem, co jeszcze chcę powiedzieć.
– Bo takie było przeznaczenie. Może właśnie to było wam pisane.
– Szkoda tylko, że mój mąż tego nie widzi w taki sposób.
– Ale zobaczy. Tylko się nie poddawaj. Bo inaczej za miesiąc będę musiał was z tego domu porywać. A nie wiem, czy jest dobry ze mnie agent 007.
– Tęsknię za tobą i naszymi rozmowami. – Uśmiecham się na jego słowa.
– Ja też, mała. Ale wiesz, że masz tam kogoś jeszcze, kto może i nie zastąpi tak zajebistego faceta jak ja, ale jest tam, a nie kilka setek kilometrów od ciebie.
Uśmiecham się jeszcze szerzej mimo łez.
– Miałam do niej zadzwonić... Próbuję od rana – wyznaję.
– Nie próbuj, tylko to zrób. Allie, nie znam nikogo takiego jak ty. Jesteś silna i dasz sobie radę. Po prostu się nie poddawaj.
– Dzięki, KevKev.
– Nie ma sprawy, Ruda, a teraz nie ociągaj się, tylko rozłącz i wybierz jej numer. Bo jak przylecę za miesiąc, chcę poznać tę szaloną kobietę z twoich opowiadań.

Wysłałam mu buziaka i tak jak rozkazał, rozłączam się, przecieram łzę i biorę głęboki wdech, po czym wybieram numer Sam.

Kiedy nie odbiera po paru sygnałach i odzywa się automatyczna sekretarka, prawie zamieram. „Tutaj Samantha Jonse. Po sygnale zostaw wiadomość”. Jej głos jest taki inny... zimny. Nie ma już wesołej Sam, krzyczącej, że ktoś jest debilem i dzwoni, a nie wysłała wiadomości. Teraz jest Samantha Jonse, żona.

Rozłączam się, nie zostawiając żadnej wiadomości, bo sama nie wiem, co miałabym jej powiedzieć. „Hej, tutaj twoja kuzynka, która sfingowała własną śmierć, ale już wróciła, więc zadzwoń”?

Odkładam telefon i po jakimś czasie wpatrywania się w magazyn, odpuszczam czytanie. Wstaję i postanawiam dołączyć do synka. Ściągam z siebie narzutę i kieruję się w stronę basenu. Patrzę na ochoniarzy, którzy przyglądają mi się uważnie w milczeniu. Zauważam, jak Matteo spuszcza głowę, a Scott cały się czerwieni niczym nastolatek i chrząka, po czym łapie za ręcznik i wychodzi z basenu. O co im chodzi? Przecież nie stoję przy nich nago. Mam na sobie czerwony, dwuczęściowy strój. I zanim mam okazję wejść do środka albo chociaż się odezwać, czuję mocne szarpnięcie. Wpadam na umięśnioną klatkę męża. Podnoszę głowę i dostrzegam jego wkurzony wzrok. Po chwili przerywa nasz kontakt wzrokowy i warczy w stronę basenu:

– Spierdalać!
– Mamo! Tata powiedział brzydkie słowo. – Klaszcze w dłonie malec, nie zdając sobie sprawy z powagi sytuacji.
– Język. Pamiętaj, dzieciaki chłoną wszystko niczym gąbka – upominam męża.

Antonio przyciska mnie jeszcze bardziej do siebie. Czuję ból w ramieniu, ale mimo to moje ciało reaguje na bliskość, a przez umysł przelatują wspomnienia ostatniej nocy. Jego dotyk pieszczący moje ciało. Jego usta na moich. Czuję, jak sutki mi twardnieją pod cienkim materiałem stroju i kiedy on to zauważa, łapie mnie za drugie ramię i przyciąga do siebie. Tak,

CHOMIKO_WARNIA

aby nikt nie mógł tego zauważyć.

– Co robisz? – szepczę tuż przy jego wargach.

– Chcesz, abym zabił ich wszystkich? – warczy mi prosto w twarz, a w jego oczach dostrzegam ogień.

– Antonio, to tylko strój kąpielowy.

– Ten pierdo... – przerywa, zerkając w kierunku naszego syna. – Ten kawałek materiału nazywasz strojem?

Kiedy próbuję się uwolnić, nie pozwala mi na to. Jego ciało jest za blisko. Tak bardzo pragnę, aby mnie teraz pocałował, zabrał do sypialni i ukarał tak jak za dawnych lat. Lecz on odwraca się, podchodzi do leżaka, na którym leżałam przed chwilą, łapie moje pareo i rzuca mi prosto w twarz, po czym warczy przez zaciśnięte usta:

– Zakryj się! – Podchodzi do mnie i dotyka mojego podbródka. – Tylko ja mam prawo to oglądać, więc lepiej uważaj, co komu pokazujesz.

Antonio puszcza mnie i uśmiecha się do Juniora, podchodząc do niego.

– Plac zabaw jest skończony, szefie. Chodź, zjemy coś i sprawdzimy go. Pasuje?

– Taaak! – Mały aż podskoczył z radości.

Zakładam pośpiesznie nakrycie i podchodzę do nich, podając małemu ręcznik. Antonio nawet na mnie nie patrzy. Czuję nadal jego złość. Ale przecież nie miałam na sobie nic nieodpowiedniego.

Kiedy kierujemy się w stronę posiadłości, mój mąż nareszcie się odzywa:

– Idź się przebrać w coś bardziej stosownego, ja zostanę z małym. A i za dwa dni przylatuje twój ojciec z nową żoną.

A no tak. Kochany ojciec znalazł sobie nową wybrankę niecały rok od mojej tragicznej śmierci. Wujek Vinnie mówił, że ta kobieta jest młodsza od mojego taty o piętnaście lat. Pusta i zakochana. Biedaczka. Jestem ciekawa, czy już ogień w jej oczach zgasł, czy jeszcze się łudzi, że uda jej się rozkochać wielkiego Amadeo.

– Poznam dziadka – wtrącił nasz syn.

– Tak, szefie.

– A czy on mnie pokocha, mamó?

– Oczywiście, że tak, kochanie – odpowiadam z wymuszonym uśmiechem. – Przecież wiesz doskonale, że ciebie nie da się nie kochać, skarbie.

Próbuję brzmieć przekonująco, chociaż doskonale zdaję sobie sprawę, że mój ojciec kocha tylko jedną osobę. Siebie.

– Super! – krzyczy podekscytowany synek.

Kątem oka widzę, że mąż przygląda nam się z uwagą. Kiedy wyczuwa mój wzrok, patrzy mi prosto w oczy i wiem, co w nich dostrzega. Obawę. Nie chcę, aby mój ojciec zrobił lub powiedział coś, co zrani mojego syna. A wiem, że jest do tego zdolny.

Antonio łapie małego w ramiona i mówi:

– Każdy cię pokocha, synu. Już ja o to zadbam.

Nasze dziecko nie zdaje sobie nawet sprawy, jak poważna jest ta obietnica. Ja wiem doskonale, że Antonio jest zdolny do wszystkiego. I każdy, kto chociażby zasmuci jego syna, zapłaci za to własną głową. I tu nie ma mowy o metaforach. Nie zdziwiłabym się, jakby trzymał ich głowy na złotej tacy w swoim gabinecie.

– Wiesz może, czy ktoś jeszcze z nim przylatuje? – pytam niepewnie.

Po tym jak Antonio znalazł nas w Hiszpanii, napisałam do wuja na numer, z którego się kontaktowaliśmy, bo doskonale wiedziałam, że prędzej czy później on się dowie, kto mi pomógł. I ta osoba zapłaci za to w jedyny słuszny według Diabła sposób. Bo on wie, jak karać zdrajców, a

CHOMIKO_WARNIA

w jego oczach nimi właśnie byliśmy. Zdrajcami.

– Tylko on i jego żona. – Przepuszcza synka i łapie mnie ponownie za ramię, przyciągając do siebie, a z moich ust wymyka się cichy pisk na ten nagły gest. – Ale nie martw się, odnajdę twojego wuja. I porozmawiam z nim o jego zdradzie.

– Antonio, proszę.

– Dosyć!

Puszcza mnie i wiem doskonale, że muszę go zmusić do rozmowy. Nawet jeśli miałabym nas zamknąć w pokoju bez możliwości wyjścia. Muszę to zrobić, zanim ktoś ucierpi za moje błędy.

Idę szybko do sypialni i zmieniam ubranie na coś bardziej wygodnego i odpowiedniego, jak to stwierdził mój mąż, po czym pospiesznie schodzę do jadalni, gdzie zastaję dwóch moich mężczyzn jedzących coś pysznego, przygotowanego przez Polinę.

– Alesso, czujesz się już lepiej? – pyta przyjaźnie kobieta.

– Tak. Dziękuję, Polino. – Siadam na krześle i delikatnie się do niej uśmiecham w podzięce.

– To dobrze, moja droga. Sen ewidentnie był tym, czego potrzebowałaś.

– Tak, zdecydowanie. – Spuszczam głowę i czuję, jak na policzki wychodzi mi rumieniec na wspomnienie mojego poranka.

Po chwili spoglądam na roziskrzone spojrzenie Antonio i doskonale wiem, że on również myśli o tym samym co ja. Dlaczego więc jest taki uparty, dlaczego nie da sobie wyjaśnić wszystkiego na spokojnie?

Zamykam oczy i wypuszczam powietrze, po czym łapię za talerz, który postawiła na stole Polina. Kroję kanapkę na cztery części, tak jak lubi mały, i mówię do niego:

– Kanapka w całości, później chipsy i plac zabaw. I to w takiej kolejności, kolego.

– Mamooo...

– Nie ma „mamo”. Polina się napracowała, a plac zabaw nie ucieknie. Samymi chipsami nie będziesz żył.

– Twoja mama ma rację – odzywa się Antonio i staje za moimi plecami. – Musisz jeść dużo, aby mieć siły na wszystko, co przyniesie ci los.

Odwracam się i patrzę na niego. Nie wiem, dlaczego, ale wydaje mi się, że tutaj nie chodzi jedynie o to, aby nasz syn rósł, tylko o coś więcej. I wtedy uświadamiam sobie po raz kolejny, co może go czekać. Kim będzie musiał się stać. Jest przecież jedynym prawowitym spadkobiercą po Antonio.

Łzy same pojawiają mi się w oczach i zaczynam mrugać. Nie mogę sobie pozwolić na płacz, a już na pewno nie przy nich. Odsuwam się i powoli podchodzę do lodówki. Otwieram ją i wyciągając sok pomarańczowy, uśmiecham się do swoich myśli. Jak tak dalej pójdzie, to będę musiała zamknąć nas w pokoju bez wyjścia, a klucz chyba połknąć. I to jak najszybciej.

ROZDZIAŁ 9

Antonio

Sprawdzam ostatnie raporty i kiedy pulsowanie w czaszce zaczyna mi już doskwierać, a oczy piec, zamykam laptop i dokumenty i wstaję od biurka. Podchodzę do barku i nalewam sobie porządną porcję whisky. Kiedy tylko czuję, jak trunek rozchodzi się i pali mnie w gardło, przysmykam oczy i przecieram je dłońmi. I niczym jak klatki w aparacie wspomnienia wracają.

Alessa, moja *principessa*. Wczorajsza noc była błędem. Nie powinienem ponownie jej dopuścić do siebie. Lecz kiedy tylko zobaczyłem ją niewinną, szamotającą się w pościeli i krzyczącą przez sen moje imię z takim błaganiem i bólem, nie byłem w stanie odejść. A później spojrzała na mnie i przepadłem. Jej ciche błaganie nadal słyszę za każdym razem, kiedy zamykam oczy. Choć jej uległem, wiem, że to był błąd. Nie mogę jej wybaczyć. Nie po tym, co zrobiła. Mimo tego, iż całe moje ciało jej pragnie. Nawet na same wspomnienia mój kutas od razu reaguje. Nie mogę jej dopuścić do siebie i na nowo zatracić się w jej blasku, bo upadek może mnie zabić. Przecież prawie zabił. Po tym, co zrobiła, wątpię, abym kiedykolwiek mógł zaufać tej kobiecie ponownie. Kurwa, nie ufam samemu sobie przy niej.

Jak cudownie by było, gdyby mnie nie oszukała. Nie sfingowała własnej śmierci i nie zabrała mi syna. Nasze życie mogłoby być takie idealne. Już ja bym o to zadbał. Nic by im nie groziło. Tak jak teraz. Są bezpieczni przy mnie. Tutaj, w rezydencji, którą kupiłem tydzień po tym, gdy dowiedziałem się, że Alessa jest w ciąży. To tu pragnąłem wychować naszego syna i kolejne nasze dzieci. To tutaj pragnąłem słyszeć jej śmiech i jej jęki, kiedy dochodzi. Ale ona podjęła decyzję za nas. Uciekła, zostawiając mnie w mroku, bez żadnych wyrzutów sumienia. Myślałem, że jesteśmy szczęśliwi, a ona mnie kocha tak samo, jak ja kochałem ją i nasze nienarodzone dziecko.

Wychylam kolejną porcję alkoholu, kiedy słyszę pukanie do drzwi. Siadam za biurkiem.

– Wejść.

– Mamy, kurwa, kłopoty. – Max wparowuje do biura i siada przy biurku, spoglądając na mnie z tą swoją miną, której, kurwa, nie cierpię.

– A może tak milej? – Lekko się uśmiecham i pijam drinka, obserwując zirytowaną twarz ochroniarza.

Po chwili Max poprawia się w fotelu, chrząka i z uśmiechem mówi:

– Mamy, kurwa, kłopoty, szefie. Tak lepiej?

– Powiedzmy. – Podnoszę już puste szkło i kiwam w stronę barku. – Nalej nam i powiedz, co to za kłopoty.

Ogr wstaje, zabiera moją szklanekę i posłusznie wykonuje polecenie. Od kiedy tylko Alessa wróciła, Max gdzieś zniknął. Od lat jest moją prawą ręką i jedyną w tym pierdolonym świecie osobą, której ufam. Bo własnej żonie, jak się okazało, nie mogę. Wiem doskonale, że on również obwiniał się za jej śmierć.

Max podchodzi do biurka, podaje mi bursztynowy napój i siada ponownie na swoim miejscu.

– Ty się nie napijesz? – pytam zaskoczony.

– Diabeł, to nie żarty. Kiedy mówię, że mamy, kurwa, kłopoty, to znaczy, że je mamy.

– No dobra, mów.

CHOMIKO_WARNIA

– Inne rodziny dowiedziały się już, że Alessa i twój syn żyją.

Spodziewałem się tego. Nieważne, jak bardzo bym tego pragnął, zawsze znajdzie się ktoś, kogo można przekupić, kto puści parę. Kurwa, sam mam wtyki w ich domach, więc nie dziwi mnie to, iż u mnie jest zdrajca. Zaciskam dłoń na szkłe i wiem doskonale, że muszę odnaleźć tego jebanego kreta.

– Przecież doskonale wiedzieliśmy, że długo tego nie utrzymamy w tajemnicy, więc czemu panikujesz?

– Może dlatego, że doszły mnie słuchy, iż inne rodziny nie są zadowolone, że pięć lat temu rozjebałeś całe wybrzeże w akcie zemsty, do której, okazuje się, nie miałeś żadnych podstaw.

Wstaję gwałtownie na jego słowa. Ciężkie krzesło uderza o ścianę za mną. Rzucam szklanką o ścianę za plecami Maxa. Szkło rozpryskuje się w drobny mak. Czuję, jak ogarnia mnie złość. Uderzam dłońmi o blat biurka i z furią spoglądam na ochroniarza.

– Nie miałem podstaw? Ktoś podłożył dwie jebane bomby, od których zginęła moja żona i nienarodzony syn. Nawet jeśli po latach okazało się, że nie jest to prawda. Ktoś, kurwa, ośmielił się to zrobić, Max. Te bomby same, kurwa, nie zdecydowały, że wybuchną. I każdy, kto był za to odpowiedzialny, musiał zginąć. Nawet gdyby oni nie zginęli, tak jak podejrzewaliśmy, ktoś musiał za to zapłacić. I tak właśnie zrobiłem.

– Wiem, szefie. – Max wstaje, poprawia marynarkę i ze skrucą w oczach kontynuuje: – Ale oni to widzą inaczej i obawiam się, że ponownie mogą za to ucierpieć osoby, które nie powinny.

Doskonale go rozumiem. I mimo tego, iż spaliłbym ten świat na nowo, aby tylko udowodnić każdemu, kim jestem teraz, muszę brać też pod uwagę inne czynniki. Dobro mojego syna. Dobro mojej żony.

Dotykam obrączki na palcu i siadam przy biurku.

– Trzeba zwołać radę – mówię już spokojniej.

– Też tak myślę, szefie. Za trzy miesiące są twoje urodziny.

Marszczę czoło, na co on z uśmiechem dodaje:

– Nie jestem bez serca. Nie patrz tak na mnie.

– Zorganizujemy imprezę, na której mają się pojawić wszyscy. Przedstawię im syna i od razu przedyskutujemy całą sytuację.

– Myślę, że to idealny pomysł. – Max wstaje i kieruje się w stronę drzwi.

– Znalazłeś jej wujka? – pytam, zanim ochroniarz zdąży wyjść.

– Jeszcze nie.

– Jej ojciec przylatuje z nową żoną za tydzień. Niby jest zdruzgotany, ale szczęśliwy, że jego córeczka i wnuk żyją. – Uśmiecham się kpiąco, przypominając sobie słowa starego Amadeo.

– Nie ufam temu starcowi. I ochrona ma być w gotowości. Rozumiemy się, Max?

– To jest nas dwóch. I nie musisz mi mówić dwa razy, sam wszystkiego dopilnuję.

Kiedy tylko Max wychodzi, łapię za telefon i wykręcam numer do Adrianny. Po dwóch sygnałach już słyszę jej melodyjny głos.

– Szefie.

– U mnie za dwie godziny.

– Będę za trzy, jestem poza miastem.

– Niech będą trzy. Ale Adrianno, trzy to trzy.

– Oczywiście.

Dwie i pół godziny później

Na monitorach widzę, jak ochrona sprawdza czarnego lexusa Adrianny i już po chwili samochód wjeżdża na posesję. Wstaję i podchodzę ponownie do barku, po czym wyciągam jej ulubione wino i nalewam do lampki. Stawiam ją na biurku i siadam po swojej stronie, kiedy słyszę ciche pukanie do drzwi. Lekko się uśmiecham i każę wejść dziewczynie do pokoju.

Jej blond włosy są idealnie zaczesane w wysoki kucyk. Biały garnitur opina ciało, a wysokie szpilki stukają, mimo iż w gabinecie mam dywan. Cała Adrianna. Kobieta od wszystkiego.

– Wzywałś. – Lekko się uśmiecha, spoglądając na przyszykowaną lampkę wina.

Pokazuję jej fotel i proszę, aby usiadła. Nie mam czasu na zabawę, więc od razu przechodzę do sedna.

– Jak już wiesz, moja żona i syn żyją.

Na jej porcelanowej twarzy pojawia się mały uśmiech. Ta kobieta wie wszystko. Zapewne w momencie, kiedy tylko wsiedliśmy do samolotu lecącego z Hiszpanii do Nowego Jorku, ona już o tym wiedziała.

– Coś obito mi się o uszy.

– Więc wiesz też, jaka jest sytuacja między rodzinami?

Adrianna łapie za lampkę i popijając wino, kiwa tylko lekko głową.

– Dobrze. – Poprawiam garnitur i mówię dalej, zerkając w jej niebieskie niczym ocean oczy. – Za trzy miesiące są moje urodziny. Z tej okazji chcę zaprosić inne rodziny na przyjęcie oraz przeprowadzić spotkanie.

– I chcesz, abym ja się tym zajęła.

– Wiesz doskonale, że żadna z rodzin nie przyleci, jeśli nie zajmiesz się organizacją i ochroną. Nie chcę mieć tutaj krwawych urodzin, a szczęśliwe pojednanie.

Adrianna to jedyna osoba, która od lat jest dopuszczona do organizacji takich spotkań. Tylko jej ufa każda z rodzin. Nie ma szans, aby ktokolwiek przekupił jej żołnierzy czy też złamał jej zasady. Bo nikt by się nie odważył. Tylko ona zna wszystkie szczegóły dotyczące przylotów i zakwaterowań i jedynie jej ludzie odpowiadają za ochronę.

– Dobrze. – Adrianna wstaje, rozgląda się po gabinecie i obchodzi biurko, po czym siada na jego rogu. Patrzy na mnie przez chwilę.

Odchylam się w fotelu i przyglądam się jej również w milczeniu. Jest piękna. Mógłbym nawet rzec, że bardzo. Do tego jest może równie niebezpieczna jak ja.

– Dla niej rozpętałeś wojnę. – Nachyla się i dotyka mojej dłoni, na której noszę obrączkę, po czym przysuwa się jeszcze bardziej i szepcze mi do ucha: – Było warto?

– Tak – odpowiadam bez wahania.

– Dla miłości?

Zaskakuje mnie jej pytanie. Nie tego się spodziewałem po kimś takim jak ona. W jej oczach dostrzegam dziwny smutek pomieszany z pragnieniem i czymś jeszcze.

Odsuwa się trochę i nadal nie przerywa naszego kontaktu wzrokowego. Oblizuje czerwone usta i z błyskiem w oku.

– To jest pytanie, Antonio.

– Tak. Dla miłości – odpowiadam jej przez zaciśnięte zęby, bo doskonale wiem, że nie uda mi się jej okłamać i to może mnie pogrożyć. Taki człowiek jak ja nie powinien się przyznawać do słabych punktów. Ale zdaję sobie sprawę, że przy niej nie mam po co ukrywać czegokolwiek. Ta kobieta jest lepsza niż FBI czy KGB.

CHOMIKO_WARNIA

Adrianna mruży oczy, po czym prostuje się, poprawia swój drogi, złoty zegarek i po chwili mówi:

– Dobrze, przyjmuję to zlecenie. A teraz mnie odprowadź do samochodu jak prawdziwy dżentelmen.

Łapie za swoją, oczywiście białą, kopertówkę pasującą do stroju i kieruje się w stronę drzwi. Wstaję i podchodzę do nich. Zanim jednak je otworzę, ona kładzie dłoń na mojej klatce. Od razu się napinam. Jej zachowanie jest dziwne. Widziałem ją tylko trzy razy w swoim życiu, ale nigdy się tak nie zachowywała. Zawsze była zdystansowana, opanowana. Niczym królowa lodu, jak każdy w naszym świecie ją nazywa. Nie ma żadnych powiązań z rodzinami. Tak samo jak jej żołnierzy, nie można jej przekupić czy też przeciągnąć na swoją stronę. Jest idealną osobą do organizowania spotkań najpotężniejszych ludzi w Ameryce.

– Miłość to jedna z najgorszych i najwspanialszych rzeczy, jakie mogą się przytrafić takim ludziom jak my – stwierdza nagle.

Po raz pierwszy w jej spojrzeniu widzę jakiegokolwiek oznaki człowieczeństwa. I zauważam to, co ja widziałem w swoich oczach przez ostatnie lata. Złamane serce. Cierpienie spowodowane jedyną rzeczą, jaka może zniszczyć takich ludzi jak my. Żadne tortury czy też śmierć nie zrobi tego tak jak miłość. I Adrianna ma rację, jest to zarazem błogosławieństwo i przekleństwo.

– Adrianno – wypowiadam delikatnie jej imię, na co ona tylko mruga swoimi długimi rzęsami i z lekkim uśmiechem i już nienaganną postawą mówi:

– Skontaktuję się z tobą, kiedy wszystko ustalę. Nie później niż za tydzień.

– Doskonale – odpowiadam po chwili, bo wiem, że nasza rozmowa właśnie dobiegła końca.

Kiwam głową i otwieram jej drzwi. Kiedy tylko wychodzimy przed dom, kątem oka dostrzegam Alessę, która stoi niedaleko Poliny i przygląda nam się uważnie. Uśmiecham się i otwieram drzwi do samochodu Adrianny, nachylam się i delikatnie całuję ją w policzek.

– Dziękuję, że się tym zajmiesz.

Adrianna dyskretnie spogląda w miejsce, gdzie stoi moja żona, po czym wsiada do samochodu i zapinając pasy, mówi cichym głosem:

– Tak jak mówiłam, błogosławieństwo i przekleństwo. Ale ty nie bądź głupi, niech to będzie twoje błogosławieństwo.

Zamykam drzwi i kiedy tylko samochód znika mi z pola widzenia, odwracam się i patrzę na swoje błogosławieństwo i przekleństwo w jednym. Na moją *princessę*. Jedyną kobietę, która potrafiła zniszczyć samego Diabła.

ROZDZIAŁ 10

Alessa

Słońce przyjemnie ogrzewa moją twarz. Uśmiecham się do Poliny. Widzę w jej spojrzeniu niewypowiedziane pytania. Wiem doskonale, że czeka, aż zdradzę wszystko. Ale nie jestem pewna, czy chcę jej to powiedzieć, zanim sama nie porozmawiam z Antonio. Przyzwyczyłam się do niej i mogłabym rzec, że stała się dla mnie niczym matka.

Czuję jej dłoń na plecach i odwracam się do niej.

– Jeśli masz dosyć, to możesz wracać – mówi Polina.

– Nie, wszystko dobrze. Mam małą odskocznę od małego – odpowiadam jej z lekkim uśmiechem.

– Ruchliwy malec, tak samo jak jego ojciec.

Dostrzegam w jej oczach wzruszenie. Dłużej nie wytrzymam, muszę jej zdradzić chociażby część prawdy, przeprosić za kłamstwa... Przecież przez moją sfingowaną śmierć ona też ucierpiała.

Siadam na ławce w ogrodzie, gdzie od godziny pomagam jej ogarnąć kwiaty, i gestem proszę, aby ona również usiadła.

– Polina... – Sama nie wiem, jak zacząć. Czuję, że do oczu napływają mi łzy. – Ja... ostatnie miesiące...

– Cii, dziecko. Ja wszystko wiem.

Na mojej twarzy maluje się zaskoczenie.

– Wiem, do czego jest zdolna matka, aby ratować swoje dziecko. – Polina spogląda na dom i milczy.

Wkładamy ścięte kwiaty do koszyka i idziemy w stronę posiadłości. Nagle drzwi się otwierają, a z domu wychodzi piękna kobieta. Jej blond włosy lśnią w słońcu, biały garnitur idealnie opina ciało. Obok niej kroczy dumnie Antonio, tyle że w jego postawie jest coś innego niż zazwyczaj, kiedy się spotyka z ludźmi. Jest odprężony. Zrelaksowany. I niczym huragan do głowy wpada mi myśl – czyżby ona była jego kochanką? Czy może być kochanką, jeśli przez ostatnie lata byłam uznana za zmarłą?

Czuję ból w klatce, dłonie zaczynają mi się trząść. Oddech zwalnia, serce wali mi tak głośno, że jestem pewna, iż Polina może je usłyszeć. Stajemy obie i przyglądamy im się w milczeniu. Nie wiem nawet, czy udałoby mi się wypowiedzieć chociażby jedno zdanie.

Antonio odprowadza kobietę do samochodu, po czym otwiera jej drzwi i delikatnie całuje w policzek, szepcząc coś do niej. Czuję, jakby ziemia się zapadała pod moimi stopami. On ją kocha. To jej pragnie. Czy to możliwe, że tak szybko zapomniał o tym wszystkim, co nas łączyło? Nie wiem, jakim cudem jeszcze jestem w stanie stać prosto.

Kiedy tylko kobieta odjeżdża, Antonio odwraca się, a nasze spojrzenia się krzyżują. Bez słowa kiwa nam lekko głową i wraca do posiadłości. A ja czuję, jak po policzku leci mi łza. Wycieram ją szybko.

– Kim jest ta kobieta? – pytam cichym głosem.

– Jedyna osoba, która jest równie niebezpieczna co twój mąż. Daj mi to... – Zabiera koszyk z kwiatami z mojej dłoni i głową pokazuje na posiadłość. – Chyba to już czas, nie uważasz?

CHOMIKO_WARNIA

I doskonale wiem, o czym ona mówi. Zanim mam okazję poprosić ją, aby zajęła się małym, ona pierwsza się odzywa:

– Nie martw się o synka. On i Matteo przez kolejne trzy godziny nie wyjdą z placu zabaw. Antonio zbudował mu prawdziwą fortecę.

Uśmiecham się lekko do Poliny, poprawiam sukienkę i kieruję się w stronę przeznaczenia. W stronę bez odwrotu, bo tym razem Antonio będzie zmuszony mnie wysłuchać.

Staję przed drzwiami do jego gabinetu i od paru minut biorę długie, głębokie wdechy. Nie wiem, dlaczego tak bardzo się denerwuję. Czuję, jak serce mocno mi bije, a ręce pocą się tak bardzo, że nawet wycieranie ich o sukienkę nie pomaga. W myślach nakazuję sobie spokój. Przecież to nie jest już diabeł, którego poznałam, gdy miałam czternaście lat. To Antonio, osoba, która nauczyła mnie kochać, która pokazała mi, czym może być miłość do drugiej osoby, i dała największy dar – naszego synka.

– No już, Alessa, dasz radę – mówię sama do siebie, po czym biorę ostatni głęboki wdech i pukam.

Kiedy słyszę jego warknięcie, całe moje ciało od razu się napina, ale już wiem, że nie ma odwrotu. Skoro powiedziałam A, muszę powiedzieć B. Łapię za klamkę i wchodzę do jaskini diabła. Niczym grzesznik do Tartaru.

Antonio

Bawię się obrączką na palcu i przetwarzam słowa Adrianny. „Nie bądź głupi, niech to będzie twoje błogosławieństwo”. Przez krótką chwilę myślę o tym, jakby mogło teraz wyglądać nasze życie z Alessą. Ona i nasz syn tutaj. A może i kolejne dziecko?

Przypominam sobie te parę miesięcy, gdy Alessa była w ciąży i przy mnie. Jak tuliłem ją, całowałem i czułem jej ciepło. Uśmiecham się na wspomnienie jej dziwacznych zachcianek. Pewnej nocy obudziła mnie o trzeciej, bo przyśniły jej się suszone banany i musiała ich spróbować. Mówiła o nich prawie przez godzinę, zanim jeden z ochroniarzy przywiózł jej paczkę i po zjedzeniu trzech bananów stwierdziła, że to nie było to, co jej się śniło i że smak w jej śnie był lepszy. Cokolwiek to, kurwa, znaczyło. Ale wtedy kochałem ją ponad wszystko. Jej każde dziwne zachcianki, humory i głośne krzyki, kiedy dochodziła na moim kutasie. I jej słodki zapach. Ale również szybko przypominam sobie jej zdradę i wtedy uśmiech znika z mojej twarzy. Bo pozbawiła mnie najważniejszego – porodu, obserwowania, jak mój syn dorasta, jego pierwszych słów i kroków.

Uderzam otwartą pięścią w biurko i czuję, jak ogarnia mnie złość. Nagle słyszę ciche pukanie i już mi żal tego, kto stoi za drzwiami. Kiedy tylko się otwierają i dostrzegam rude włosy mojej *principessy*, złość zamiast wyparować, jak było za każdym razem, kiedy mnie ogarniał mrok, staje się jeszcze silniejsza.

– Antonio, myślę...

– Ty myślisz? – warczę, przerywając jej. – To coś nowego, nie uważasz, kochanie? Nie myślałaś, uciekając i zabierając mojego syna, czy może wręcz przeciwnie, pragnęłaś tego od samego początku?

– Antonio... proszę.

Dostrzegam w jej oczach łzy, głos staje się ledwo słyszalny. Wstaję od biurka i spoglądam na nią. Z jednej strony całe moje ciało krzyczy, aby do niej podbiec i wziąć w ramiona, po czym już nigdy z nich nie wypuścić, a z drugiej mam ochotę ją wyrzucić z tego biura i domu. Z mojego życia. Z mojej ciemnej duszy.

– O co prosisz? O wybaczenie? – pytam już łagodniej, powoli podchodząc do niej.

CHOMIKO_WARNIA

– O to, abyś mnie wysłuchał. Zrozumiał.

W sekundę staję przy niej. Dostrzegam, jak jej ciało aż podskakuje ze strachu na mój nagły ruch. Jej źrenice się powiększają, a oddech spowalnia. Łapię ją za ramiona i lekko ściskam.

– Zrozumiał co, kochanie? – syczę prosto w jej twarz, akcentując każde wypowiedziane słowo.

I wtedy nie wytrzymuję. Zaraz wybuchnę, czuję to całym sobą. Łapię jej twarz w obie dłonie i złączam nasze usta w namiętym pocałunku. Nie jest romantyczny, wręcz przeciwnie – jest mocny, gwałtowny i taki... obcy. Z jej idealnych ust wymyka się cichy jęk, a kutas w moich spodniach od razu na to reaguje. Reaguje na nią. Przytulam jej ciało do swojego, a plecami opieram o drzwi gabinetu. W duchu dziękuję Bogu, że Alessa ma na sobie tylko cienką sukienkę i to ona oddziela mnie od jej gorącego wnętrza.

Przerywam nasz taniec języków i zjeżdżam coraz niżej. Jej oddech jest urywany i taki szybki, iż boję się, że zaraz mi tutaj zemdleje. Klękam przy niej. Ja, kurwa, Antonio „Diabeł” Bonettie, klękam przy kobiecie, która zabrała mi wszystko, a która teraz tak ochoczo czeka na każdy mój dotyk. I jest skłonna oddać mi wszystko.

Uśmiecham się sam do siebie, łapię za jej sukienkę, po czym lekko ją podnoszę. Spoglądam na białe, koronkowe majtki, które zapewne już są całe mokre od jej soków. Liżę podbrzusze i zębami chwytam skrawek majtek. Alessa wplata smukłe palce w moje włosy i przyciąga mi twarz do swojej kobiecości. I kim jestem, aby jej tego odmówić? Tym bardziej że sam jej pragnę. Tak, kurwa, pragnę tej kobiety. Pragnę, aby wiała się pode mną. Aby błagała mnie o więcej. Aby czuła mnie w sobie.

Pospiesznie zrywam bieliznę, która dzieli mnie od niej, i kiedy tylko koronka spada na podłogę, obok jej stóp, z ust Alessy wymyka się kolejny dźwięk rozkoszy. Czuję, jaka jest podniecona, jaka jest gotowa na mnie. Zaczynam ją powoli całować i lizać na przemian. Jej jęki stają się z każdą minutą coraz głośniejsze, a ja czuję, że sam dłużej nie wytrzymam. Wkładam w jej ciepłą, wilgotną cipkę dwa palce, na co ona napina całe ciało i mocniej przywiera do drzwi, szarpiąc mnie lekko za włosy. Zarzuca mi jedną ze swoich nóg na ramię, dzięki czemu mam do niej jeszcze lepszy dostęp. Na przemian wkładam palce i liżę językiem jej idealną kobiecość. Alessa głośno łapie powietrze i kiedy z jej ust wymyka się moje imię, już wiem, że moja *principessa* jest blisko. Dokładam kolejny palec, otwierając ją jeszcze bardziej, i kiedy tylko łapię jej wrażliwy pączek, ona aż cała zaczyna drżeć i dochodzi z głośnym krzykiem, szarpiąc się i prawie wrywając mi włosy z głowy.

Daję jej chwilę na uspokojenie, po czym wstaję, oblizuję usta i mruczę, całując ją tak mocno i głęboko, aby sama mogła posmakować swojego smaku. Alessa przyciąga mnie jeszcze mocniej i słyszę, jak próbuje odpiąć mi pasek, z którym przez chwilę się szarpie. Odsuwam się od niej i sam ściągam spodnie na tyle, abym mógł zatopić się w jej wnętrzu. Alessa oplata mnie nogami w pasie. Wchodzę w nią jednym mocnym pchnięciem i wypełniam ją aż po nasadę penisa.

Nic nie mówimy, doskonale wiedząc, że nasze ciała teraz przemawiają za nas. Słyszając łapczywy oddech Alessy, daję jej chwilę, aby się przyzwyczaiła do mojego rozmiaru. Łapię ją pod pośladkami i zaczynam pompować mocno i ostro. Tak, jak oboje kochamy i pragniemy. To nie jest czas na bycie romantycznym ani delikatnym. Nie ma tutaj miejsca na rozmyślanie o tym, że mnie zdradziła. Liczy się tylko jedno – zaspokojenie dzikiego pożądania; pokazanie jej, że nadal należy do mnie, że mogę ją mieć o każdej porze dnia i nocy. Pchnięcia z każdą sekundą stają się coraz ostrzejsze. Rozciągam ją tak mocno, że przyjemność graniczy z bólem. Czuję, jak jej soki ściekają po moich udach. W całym gabinecie słysząc nasze głośne jęki i uderzenia ciała o ciało. Zapewne każdy nas teraz słyszy. Ale nic się dla mnie nie liczy. Niech, kurwa, słyszą i

CHOMIKO_WARNIA

wiedzą, że ta kobieta dochodzi tylko dla mnie. Teraz pragnę jedynie dojść w niej. Pokazać jej, że nadal należy do mnie.

Alessa wbija długie paznokcie w moje ramiona i gryzie mnie w szyję. Warczę głośno i czuję, że oboje jesteśmy już blisko. Zmieniam pozycję i po dwóch pchnięciach przepadam. Odlatuję. Jej orgazm uderza mnie z taką siłą, jakiej jeszcze nigdy wcześniej nie czułem. Zaciska się na mnie i ostatkiem sił powstrzymuję swój wybuch. Kiedy krzyczy ponownie moje imię, przepadam mocniej, ściskam ją za tyłek, unoszę jeszcze wyżej i wbijam się w nią raz za razem, przedłużając jej przyjemność i dążąc do swojej. Warczę jakieś przekleństwa w jej usta i aby stłumić swoje krzyki, Alessa, gryzie moją dolną wargę. Mam gdzieś, czy zostawi ślady, a kiedy czuję doskonale znany mi posmak krwi, wiem, że tak właśnie będzie. Warczę niczym dziki zwierz i czuję, jak mój kutas pulsuje w niej, wlewając w nią swoje nasienie aż do ostatniej kropli.

Kiedy tylko odzyskuję rozum, powoli opuszczam ją i pomagam utrzymać równowagę. Alessa staje na drżących nogach i spogląda na mnie. Jej oczy nadal są pełne namiętności. Poprawia sukienkę i podnosi swoje poszarpane majtki.

Kurwa! Nie tak miało to się potoczyć. Podciągam spodnie i zapinam zamek, po czym podchodzę do barku i nalewam sobie drinka.

Nagle dobiega mnie jej drżący szept.

– Antonio...

– To wszystko. Jestem zajęty, muszę popracować. Zadzwon do lekarza i umów się na wizytę – przerywam jej i wypijam solidną porcję alkoholu, nawet na nią nie patrząc.

– Do lekarza? – Słyszę zaskoczenie w jej głosie.

– To drugi raz, kiedy dochodzę w tobie. Więc jeśli nie chcesz drugiego dziecka, lepiej...

– Och...

Dostrzegam ból w jej oczach, ale nie jestem w stanie nic powiedzieć. Siadam przy biurku, a Alessa podchodzi do drzwi, łapie za klamkę i odwraca się do mnie. W jej oczach widzę smutek i łzy. Przełykam ślinę i zanim cokolwiek zdążam powiedzieć, ona się odzywa:

– Przepraszam.

Wychodzi szybko. Wiem, za co przeprasza, ale nie jestem pewny, czy potrafię jej wybaczyć. Nawet to, co się stało przed chwilą, nie zmienia niczego.

Kurwa! Rzucam pustą szklanką o ścianę. Coś, co raz już zostało rozbite, roztrzaskane na miliony kawałków, trudno na nowo poukładać. Człowiek może się starać skleić to najsilniejszym klejem, ale i tak będzie dostrzegał pęknięcia. Doskonałe naczynie będzie mieć skazy. Mam tylko nadzieję, że pewnego dnia te skazy nie będą już nam tak bardzo przeszkadzać. Wręcz przeciwnie, przyzwyczaimy się do nich i na nowo nawet pokochamy, uświadamiając sobie, że bez nich nie jesteśmy nawet w stanie nadal żyć. I ona będzie moim błogosławieństwem, nie przekleństwem. Na nowo stanie się moim przeznaczeniem. Moją *principesą*. Moim aniołem, zesłanym, aby udobruchać diabła.

ROZDZIAŁ 11

Alessa

Od prawie godziny szukam czegoś do ubrania dla synka. Dzisiaj jest jego pierwszy dzień w szkole i jego ekscytacja powoli zaczyna mi się udzielać. Mimo iż od paru dni przeżywam najgorsze chwile, odkąd zamieszkaliśmy w tym domu. Od naszego... spotkania w gabinecie nie widzieliśmy się wcale z Antoniem. Nie wiem, kto kogo unika. Czy on mnie, czy ja jego. Ale jak na razie tak jest mi dobrze. Nie wiem, jakbym zareagowała, jeśli ponownie byśmy byli sam na sam. Mam w sobie tyle sprzecznych emocji. Wywnioskowałam dwie rzeczy z naszego spotkania. Pierwsza – nadal łączy nas ten sam żar, to samo pragnienie co wcześniej. Druga – Antonio ma rację, muszę iść do lekarza, bo mimo że bardzo kocham naszego synka, w obecnej sytuacji nie jestem gotowa na kolejne dziecko, a przynajmniej nie teraz. Jak tylko odwiozę małego, udam się do jednej z klinik w mieście.

– Mamoo, prooszę.

Z moich myśli wybija mnie głośny, podekscytowany głos synka. Spoglądam na niego i koszulkę, którą trzyma w dłoni, i uśmiecham się od ucha do ucha, bo byłam pewna, że właśnie ona wygra.

Aquaman – oczywiście, że on. Od dnia, kiedy Kevin zabrał go na basen dwa lata temu i kupił zabawkę z Aquamanem, mój synek ma małą obsesję na punkcie tego superbohatera.

– Dobrze, kochanie. – Siadam obok i dotykam jego główki. – Ale wiesz, że tak możesz się ubrać tylko dzisiaj. Od jutra już będziesz miał mundurek.

– Dobrze. Ale dzisiaj mogę założyć tę, prawda, mamoo?

– Oczywiście. Co tylko chcesz, skarbie.

Przytulam go do siebie i mocno całuję. To jedyna rzecz na tym świecie, która potrafi mnie uspokoić. Jedyna, która sprawia, że wszystkie smutki i troski znikają. Przez te wszystkie lata to on był moją kotwicą. Bez niego nie wiem, czy podołałabym temu wszystkiemu. Zapewne już dawno wylądowałabym w jakimś zakładzie zamkniętym.

Pomagam się ubrać małemu i kiedy rozczesuję jego ciemne, lekko kręcone włosy, które zdecydowanie odziedziczył po ojcu, drzwi się otwierają i dostrzegam w nich Antonia w idealnie skrojonym, trzyczęściowym garniturze, lśniących butach oraz nienagannie białej koszuli. Jego ciemne włosy są perfekcyjnie ułożone, a drogi, złoty Rolex lśni na ręce. Patrzy na mnie tym samym pustym spojrzeniem, którym mnie obdarza od dnia, kiedy nas odnalazł, po czym spogląda na naszego synka i wtedy jego oczy łagodnieją. Tak jak kiedyś, kiedy byliśmy razem. Tak właśnie działałam ja na niego. Przez ułamek sekundy czuję zazdrość i szybko kręcę głową na te głupie myśli.

– Gotowy? – Antonio pyta małego.

– Zobacz, tato, mam koszulkę z Aquamanem, ale jutro już nie. Mama mówiła, że będę nosił mundur.

– Mundurek, kochanie – poprawiam go z lekkim uśmiechem.

Antonio przygląda się małemu i również jak ja lekko uśmiecha, po czym wyciąga dłoń i mówi:

– No to idziemy, szefie.

Łapię za plecaczek z butelką i zabawką, po czym kieruję się do drzwi razem z mężem i

CHOMIKO_WARNIA

synem. Wychodzimy przed rezydencję i dostrzegam trzy zaparkowane SUV-y. Podchodzę do Antonia i szepczę cicho, tak aby mnie nie usłyszał nasz syn.

– Trzy? Nie za mało? – W moim głosie da się wyczuć sarkazm.

– Jutro będą cztery, pasuje? – Antonio odpowiada przez zaciśnięte zęby i podchodzi do środkowego auta. – Jeden samochód dla mnie, jeden dla małego, jeden dla ciebie. Z tego, co mówiłaś, mały będzie tam cztery godziny dzisiaj.

– Dobrze.

Antonio otwiera mi drzwi do jednego z samochodów. Wsiadam i kiedy tylko ocieram się o niego i czuję jego drogą wodę kolońską, przechodzi mnie doskonale mi już znany dreszcz. Wciągam powietrze i ukradkiem spoglądam na Antonia, który przygląda mi się, znając reakcje mojego ciała. Jego oczy zwężają się i dostrzegam, że on również wstrzymuje na chwilę oddech. Czy już zawsze tak będzie? Nasze ciała będą pragnąć swojej obecności, ale obawy będą wygrywać?

W drodze do nowego przedszkola czuję wibracje telefonu. Wyciągam go z torebki i widzę połączenie wideo od Kevina. Odbieram i od razu dostrzegam jego uśmiechniętą twarz.

– Jak tam, piękna? Mały ma koszulkę Aquamana i jest gotowy podbić świat?

– Taaaa! – Antonio głośno krzyczy i wyrzywa telefon.

Kątem oka dostrzegam reakcję mojego męża i wiem, że jest niezadowolony z rozmowy syna z moim przyjacielem. Jego dłonie są mocno zaciśnięte, tak samo jak szczęka. Wpatruje się w okno, nic nie mówiąc, ale doskonale wiem, co chodzi mu po głowie.

– I mama powiedziała, że to tylko dzisiaj. Bo jutro już muszę mieć mundurek, tak jak inne dzieci w przedszkolu.

– No to od jutra będziesz niczym Superman, a nie Aquaman, mistrzu.

– Dlaczego? – Mały marszczy uroczo nosek i z zaciekawieniem wpatruje się w telefon.

– On też chodził w roboczych ubraniach, a pod nimi miał swój strój. Jak tylko przylecę, to obiecuję, że pójdziemy na film o nim. Spodoba ci się tak samo jak Aquaman, zobaczysz, mistrzu. A teraz daj telefon mamie, dobrze? I pamiętaj, co ci mówiłem.

– Odwaga to panowanie nad strachem, a nie brak strachu. – Oboje mówią to jednocześnie i widzę, jak mój synek odpręża się i uśmiecha, po czym wysyła całusa Kevinowi i podaje mi telefon.

– Dziękuję – mówię cicho.

– Dla was wszystko. Zadzwon później. Opowiesz, jak poszło.

– Kevin, różnica czasu, pamiętasz?

– A ty pamiętasz, że mnie to nie interesuje? – akcentuje każde słowo z wielkim uśmiechem.

– Dobrze. A więc do później. Pa, KevKev.

– Pa, Ruda.

Rozłączam się i chowam telefon, zerkając na Antonia kątem oka. Ma twarz niczym wykutą w kamieniu. Ale czuję, że jest bardzo zły. Znam to spojrzenie. To nie jest już Antonio, tylko Diabeł Bonettie. Osoba, która pragnie zabić teraz każdego, kto tylko stanie na jego drodze. Boże! Mam nadzieję, że nie będę nią ja ani Kevin.

Parkujemy przy wejściu i dostrzegam, że za nami idą Matteo i Scotte. Trzymam małego za lewą rękę, a Antonio za prawą. Za nami kroczy dwóch wielkoludów w ciemnych okularach i garniturach, a przecież jesteśmy w jednym z najlepszych prywatnych przedszkoli, które jest monitorowane przez cały czas i ma własną ochronę. Ale to i tak nie przekonało mojego męża do wyluzowania i zmiany decyzji co do ochrony.

– Klasa numer dwieście dwa – szepczę.

CHOMIKO_WARNIA

Kiedy przy drzwiach dostrzegam już panią Anzelone, lekko się uśmiecham, ale czuję dziwne obawy. Teraz zostanę sama. Wcześniej w Londynie, kiedy mały był w przedszkolu, ja miałam pracę i znajomych. Miałam Kevina. Tutaj jestem sama. Tylko ja, duża rezydencja i mężczyzna, który mnie nadal nienawidzi. Może jednak to był błąd? Może to za szybko dla małego? Mógłby zostać ze mną jeszcze miesiąc albo rok czy dwa. Besztam się sama w myślach za te wątpliwości, bo wiem doskonale, że mój synek zasługuje na wszystko, co najlepsze, nawet jeśli miałby mnie zostawiać samą na parę godzin.

– Witam państwa ponownie. Jak, podekscytowani? – wita nas pani Anzelone, z wielkim uśmiechem patrząc na naszego synka.

– O tak, zdecydowanie. Pytanie tylko, czy bardziej mały, czy ja – odpowiadam i odwzajemniam uśmiech.

Po chwili kobieta zerka na mojego męża i w jej spojrzeniu dostrzegam to, co u każdej kobiety w jego obecności – podziw i pragnienie. Od razu przesywa mnie złość.

– A więc co powiesz na to, kolego, abyś poznał swoją nową klasę, przyjaciół i nauczyciela?

– Taaaa! – Antonio skacze uradowany.

Pani Anzelone puka do drzwi klasy i kiedy się otwierają, aż wstrzymuję powietrze, a z moich ust wymyka się dziwny dźwięk. O kurde! Tego się nie spodziewałam.

Przed nami staje prawie kopia mojego męża. Mężczyzna ma na sobie białą koszulkę, która idealnie opina jego umięśnione ciało, oraz jasne jeansy, a jego niebieskie oczy są tak hipnotyzujące, że nie jestem w stanie oderwać od niego wzroku. Ma ciemne włosy, po bokach przystrzyżone, a na górze lekko dłuższe. Wow! Nie wiedziałam, że tacy nauczyciele istnieją. Kiedy ja chodziłam do szkoły, to na pewno takich nie było, a przecież sama też uczęszczałam do prywatnej placówki.

– To pewnie jest Antonio. – Mężczyzna kuca i wyciąga do małego dłoń. – Aquaman to idealny wybór. Też go lubię, chociaż Batman ma coś w sobie. Poza tym ma supergadżety.

– A Superman? Mój kolega mi go pokaże niedługo. To znaczy nie jego, ale film. Tak obiecał.

Cała nasza trójka, oprócz Antonia, wybucha śmiechem na słowa małego. Kiedy zerkam na męża, dostrzegam w jego oczach coś, czego dawno nie widziałam. Władza. Emanuje od niego od samego czubka głowy aż po stopy.

– To super. Jestem Harry. – Nauczyciel prostuje się i wyciąga do mnie dłoń, ale zanim mam okazję ją uściskać i się przedstawić, obok mnie niczym spod ziemi wyrasta mój mąż.

– Antonio Bonettie, a to moja żona, Alessa Bonettie. – Przytula mnie mocno do swojego boku i ściska dłoń nauczyciela.

– Miło mi was poznać. Harry Schorner, jestem nauczycielem tej grupy. Zapewne dostali już państwo wszystkie informacje, ale jeśli będą mieli państwo jakiegokolwiek pytania, zachęcam do kontaktu. Jestem tutaj zarówno dla państwa syna, jak i dla państwa. W mailu dostali państwo wszystkie informacje w sprawie kontaktu ze mną – mówiąc to, patrzy mi prosto w oczy.

Cudownie. Tylko tego mi jeszcze brakowało. Jego ostatnie słowa to jak mały gwóźdź do trumny, bo już doskonale wiem, jak na nie zareaguje mój mąż.

Harry ponownie spogląda na małego i mówi:

– To jak, gotowy poznać kolegów i koleżanki? Bo ja wiem, że oni są bardzo ciekawi, aby poznać ciebie.

Kucam przy małym tak samo jak mój mąż i przytulam go.

– Odbiorę cię za parę godzin, ale jeśli będziesz chciał wracać szybciej, to masz powiedzieć panu Harry'emu.

CHOMIKO_WARNIA

– I Matteo od razu cię zabierze – dodaje Antonio, głaszcząc naszego synka po głowie.

– Będzie fajnie, zobaczysz. – Całuję go i przytulam, a zaraz to samo robi Antonio.

Mój mały, odważny chłopiec podaje dłoń nauczycielowi i macha do nas, a ja czuję, jak łzy napływają mi do oczu. Znoszę to zdecydowanie gorzej od niego. Kiedy drzwi się za nimi zamykają, głośno wypuszczam powietrze i przecieram szybko samotną łzę, obiecując sobie, że nie będę się rozklejać.

Odwracam się do wicedyrektorki i podaję jej dłoń, mówiąc:

– Jeśli cokolwiek będzie się działo, proszę o kontakt. W przeciągu dwudziestu minut będę tutaj. Albo ochroniarze zabiorą go do domu.

– Oczywiście, pani Bonettie. Proszę się nie martwić, państwa syn jest tutaj bezpieczny.

Kobieta odchodzi, a ja zostaję sam na sam z Antoniem. Spoglądam na niego i kiedy stawiam pierwszy krok w stronę wyjścia, czuję mocne szarpnięcie i ból w okolicach głowy po mocnym uderzeniu z pobliską ścianą. Jego duża dłoń zaciska się na mojej szyi, a oczy zdradzają tylko jedno – jak bardzo jest zły. Nie zły, on jest wściekły. Czuję, jak z każdą minutą coraz bardziej brakuje mi oddechu.

Łapię za jego dłoń i wbijam w nią paznokcie, ale on nie puszcza mnie, tylko blisko przysuwa swoją twarz.

– Podoba ci się to, prawda? Mąż w domu cię porządnie wyrucha, za oceanem masz utęsknionego kolesia, a teraz przygruchałaś sobie kolejnego. – Głową pokazuje na drzwi do klasy naszego synka.

– Antonio... to boli... Oszalałeś? Puść mnie... – Próbuję go odepchnąć, ale jest silniejszy.

Czuję, że do moich oczu znowu napływają łzy, tyle że tym razem nie są to łzy radości, ale rozpacz i bólu. Po chwili Antonio mocniej mnie dociska do ściany i poluznia uścisk. Odsuwa się ode mnie i głośno warczy:

– Scott, zabierz ją do domu.

Ochroniarz wyrasta jak spod ziemi i otwiera mi drzwi budynku, pokazując na samochód zaparkowany niedaleko.

– Antonio, ja chcę odebrać naszego syna. Poza tym mam umówioną wizytę u lekarza – mówię ledwo słyszalnym głosem, pocierając obolałą szyję.

– Odbiorę go razem z Matteo, ty masz czekać w domu. – Podchodzi do mnie, łapie mnie za ramię i przybliża do siebie.

Od razu się napinam i po raz pierwszy nie jest to ekscytacja ani podniecenie, a strach.

– Bez mojej zgody nie masz prawa nawet oddychać. Zapamiętaj to sobie, kurwa. A teraz – odwraca się do ochroniarza – lekarz i dom.

Ochroniarz tylko kiwa głową na potwierdzenie, że zrozumiał rozkaz, i spogląda ponownie na mnie w milczeniu. Wiem, że jakakolwiek walka czy sprzeciw nie ma teraz sensu, tym bardziej kiedy z pobliskiej sali wychodzi nauczyciel z dwoma uczniami.

Spuszczam głowę, poprawiam sukienkę i zakładam torebkę na ramię, po czym kiwam ochroniarzowi lekko głową i idę do samochodu. Zdecydowanie to jeszcze nie koniec. Wiem, że Antonio ma mi za złe dużo rzeczy, ale przysięgam, że nie pozwolę tak się traktować. Muszę tylko wybierać ostrożnie czas i miejsce naszych kłótni.

Wsiadam do samochodu i tak jak obiecałam, wyciągam telefon i piszę wiadomość do Kevina, że wszystko jest dobrze, i kiedy już mam odłożyć go powrotem, zauważam nieodebrane połączenie. Moje serce staje na chwilę.

Sam!

Samochód parkuje przed prywatną kliniką i kiedy tylko słyszę głos Scotta, że jesteśmy na

CHOMIKO_WARNIA

miejscu, nadal nie mogę się ruszyć. Siedzę, wpatrując się w telefon tak, jakby zaraz miał mnie poparzyć.

– Pani Bonettie. – Głos Scotta ponownie mnie wybija z myśli. – Jesteśmy na miejscu.

Chwytam jego wyciągniętą dłoń i wysiadam z samochodu. Wkładam telefon do torebki i poprawiając sukienkę, kieruję się do wejścia. Po godzinie wizyty i zastrzyku antykoncepcyjnym, który mam powtórzyć za trzy miesiące, jadę ponownie do swojego więzienia zwanego domem.

ROZDZIAŁ 12

Alessa

Leżę na sofie w salonie i po raz kolejny spoglądam na telefon. Moja Sam dzwoniła. Nie tylko dzwoniła, ale i zostawiła wiadomość. A ja jak tchórz od godziny boję się ją odsłuchać. Te wszystkie emocje mnie dobijają. Czuję zmęczenie i nadchodzącą migrenę. Cały ten dzień jest męczący, a nawet jeszcze się nie skończył.

Najpierw denerwowałam się pierwszym dniem w nowym przedszkolu Antonia, a później ta sprzeczka z mężem. Widziałam ogień w jego oczach i po raz drugi tak naprawdę się wystraszyłam, bo ten gniew był bezpośrednio skierowany we mnie. Nie w jego wrogów. Wiem, że był zazdrosny o rozmowę z Kevinem, później moją głupią reakcją na nauczyciela Juniora. To go nie tłumaczy, ale teraz nie jestem w stanie o tym nawet myśleć.

Bawię się telefonem i wiem, że jest to nieuniknione, muszę odsłuchać jej wiadomości. Przecież tego pragnęłam. Potrzebuję jej przy mnie. Od kiedy skończyłam piętnaście lat, trwała przy mnie. Zawsze mogłam na nią liczyć. Wysłuchiwała mnie i moich obaw o Antonia, a później była przy mnie i tak naprawdę widziała rzeczy, których ja nawet nie dostrzegałam.

Czuję, jak kolejna łza leci po moim policzku. Szybko ją ścieram i spoglądam na Polinę, która wchodzi do salonu i lekko się do mnie uśmiecha.

– On nie gryzie, kochana. – Uśmiecha się i staje przy mnie. – Jeśli nie naciśniesz tej słuchawki, nie dowiesz się niczego. A siedzenie tutaj w niczym ci nie pomoże.

Kiwam jej głową na zgodę i kiedy tylko wychodzi, zamykam oczy, biorę dwa uspokajające oddechy i naciskam zieloną słuchawkę, po czym przykładam telefon do ucha.

Po chwili słyszę doskonale mi znany głos Sam. Mojej Sam. Tyle że tym razem on jest zupełnie inny, niż zapamiętałam. Taki jak na jej automatycznej sekretarce. To znaczy to nadal ona, ale jakby straciła swoją iskrę, tę zaczepność i humor, który tak doskonale kochałam i znałam.

Teraz słyszę tylko lód i dystans. Ale czy mogę ją za to winić? Przecież minęło tyle lat. Każda z nas się zmieniła. Już nie jesteśmy tymi samymi nastolatkami, które wymykały się ochroniarzom czy też podkrażały alkohol w domu wujka Vinniego. Chociaż większość z tych rzeczy to właśnie ona wymyślała i robiła. Na te wspomnienia na mojej twarzy pojawia się mały uśmiech, który niestety równie szybko znika.

Sama nie wiem, jak bym postąpiła na jej miejscu, gdyby to ona zniknęła bez pożegnania, sfingowała swoją własną śmierć... Odeszła i po latach tak po prostu wróciła. Mam tylko nadzieję, że da mi szansę na wyjaśnienie tej całej sytuacji, nie tak jak Antonio, bo nie wiem, jak przetrwam to dłużej bez jej wsparcia.

Biorę dwa głębokie wdechy i odtwarzam jej wiadomość ponownie, bo za pierwszym razem nawet nic nie zdołałam usłyszeć przez te nerwy.

„Hej, Alesso. Jak to dziwnie brzmi po tylu latach. Widziałam, że dzwoniłaś. Chyba nie zasłużyłam na zostawienie wiadomości. Ale ja to robię, bo nie jestem tchórzem. Więc oddzwon albo nie. Decyzja należy do ciebie. Jak zawsze zrobisz, co uważasz”.

Każde jej słowo udowadnia, jak bardzo jest na mnie zła. I po raz pierwszy nie chcę powstrzymać ani ukrywać łez, które spływają mi teraz po policzkach. Ma rację, jestem tchórzem. Tchórzem, który uciekł i zostawił wszystko, a teraz nie ma nawet odwagi, aby z nią

CHOMIKO_WARNIA

porozmawiać lub oddzwonić.

Wstaję i idę do sypialni. Potrzebuję gorącego prysznica i najlepiej butelki wina albo dwóch. Mijam Ogra, który dziwnie mi się przygląda, ale nic nie mówi. Wbiegam po schodach i szybko zamykam drzwi. Na pewno doniesie Antoniowi o tym, co widział. Ale teraz mnie już to nie interesuje.

Czuję, jak moje serce pęka. Tak bardzo tęsknię za Sam. Tak bardzo jej potrzebuję. Chcę, żeby mnie przytuliła i powiedziała, że wszystko będzie dobrze, że jest przy mnie. Gdyby nie Kevin, zapewne przez te wszystkie lata bez niej bym oszalała, ale przecież wiedziałam, że nie mogę ryzykować. Nie mogłam jej narażać.

Wpadam do łazienki i ściągam z siebie ubrania. Tego właśnie potrzebuję. Odkręcam kurek i reguluję ciśnienie wody. Wchodzę do kabiny i opieram się o ścianę. Ostatnie zapory pękają i tama się otwiera. Całe moje ciało zaczyna drżeć z emocji i płaczu. Czuję, jakby ściany mnie przygniatały, brak mi oddechu. Osuwam się po kafelkach i siadam, podkulając kolana pod samą brodę. To za dużo. Nie jestem w stanie dłużej wytrzymać. Z ledwością łapię oddech. Wszystko dookoła zaczyna wirować. Jest mi tak ciężko... Już dłużej nie dam rady wytrzymać z tymi emocjami.

Ciepła woda spływa po moich włosach i ciele, ale ja nawet nie jestem w stanie się poruszać. Wiem, że sama do tego doprowadziłam. To ja w tym szpitalnym łóżku podjęłam decyzję, aby odejść. To ja do dzisiaj płacę za ten błąd. Tak, to był błąd i doskonale o tym wiem. Ale wtedy wydawało mi się, że jest to jedyna słuszna decyzja, jaką mogę podjąć, aby ochronić rodzinę. Widziałam, jak zmienia się Antonio, i pragnęłam dla naszego syna innego życia. Ale teraz przez ten ostatni tydzień widzę, jak bardzo mały go potrzebował. Jak bardzo ja go potrzebuję. A on nas.

Nagle drzwi do kabiny otwierają się gwałtownie i staje w nich Antonio. Podnoszę głowę i patrzę na jego surową twarz. Kiedy tylko nasze spojrzenia się krzyżują, jego twarz diametralnie się zmienia i oto on. Mój Antonio. Człowiek, który od pierwszego naszego spotkania spoglądał na mnie inaczej niż na innych. Jego wzrok jest łagodny i bije od niego to doskonale znane spojrzenie pełne spokoju i miłości, przez co jeszcze mocniej wybucham płaczem.

Antonio podbiega do mnie i kłeka. Bierze mnie w ramiona i przytula. Jego drogi garnitur moknie od wody, ale wiem, że dla niego nie ma to znaczenia.

– Maleńka... Ciii, już dobrze, *principessa* – szepcze i całuje mnie w głowę. – Już dobrze.

I oto jest to upragnione jedno słowo. Jestem na nowo jego *principessą*. Jego kochaniem. Nie wiedziałam, że jest to możliwe, ale wtulam się w jego klatkę jeszcze bardziej i zarzucam ramiona na jego szyi, po czym jeszcze mocniej zaczynam płakać.

– Tak bardzo mi przykro... tak bardzo... – mówię pomiędzy kolejnymi spazmami płaczu, próbując złapać oddech. Czuję, jakby słoń usiadł mi na klatce, każdy kolejny wdech jest coraz trudniejszy.

Antonio łapie mnie pod kolanami i powoli wstaje. Wynosi mnie z łazienki i kładzie na naszym łóżku. Jestem cała mokra. Naga i mokra. Spoglądam na niego i widzę, że jego garnitur i buty ociekają wodą. Wszystko jest mokre. Wyciągam do niego drżące dłonie i powoli ściągam mu marynarkę, która opada na podłogę tuż przy jego stopach. Nie patrzę na niego. Nie wiem, czy z obawy, że mnie może powstrzymać, ale teraz potrzebuję poczuć jego ciało. Jego nagie ciało, które mnie tuli i zapewnia, że wszystko będzie dobrze. Pragnę jego ciepła. Czuję, jak mi się przygląda, ale nie podnoszę głowy. Powoli odpinam guziki w koszuli i kiedy ona opada obok marynarki, przybliżam się do niego i całuję umięśnioną, idealną klatkę. Delikatnie, bez pośpiechu.

Antonio łapie moją twarz w dłonie i podnosi ją tak, abym na niego spojrziała. I kiedy

CHOMIKO_WARNIA

nasze oczy ponownie się spotykają, szepczą tylko jedno zdanie:

– Przepraszam.

Potrzebuję go. Potrzebuję mojego Antonia. Potrzebuję, aby mi wybaczył. Nie mam już siły dłużej walczyć, nie bez niego.

Oblizuję usta i czekam, aż mnie pocałuje, aż mnie zapewni, że jest już przy mnie, że należę tylko do niego. Do mojego Antonia. Do diabła, który zawładnął moim ciałem i duszą od pierwszego spojrzenia. Kiedy już myślę, że mnie zostawi i odejdzie, on nachyla się i złącza nasze usta w delikatnym pocałunku. Pocałunku, który zapewnia mnie, że jestem jego, a on mój.

Nasze usta z każdą minutą coraz to żarliwiej walczą ze sobą, aż nagle przestaje. Opuszkami palców ściera mi łzy z policzków i spogląda na mnie. Mruży oczy i milczy, przewiercając moją duszę tym spojrzeniem. Jest inaczej niż ostatnio, nie ma agresji, nie ma żaru. Ale zupełnie mi to nie przeszkadza. Teraz potrzebuję jego miłości i on doskonale o tym wie.

– Moja *principessa* – mówi gardłowo i na jego słowa ponownie pojedyncza łza wymyka się z mojego oka.

Antonio przyciąga mnie do siebie i mocno całuje. Pożądliwie. Zaborczo, ale i z uczuciem, że właśnie podjął decyzję i znów należę do niego.

Z każdą minutą tracę oddech. Nogi uginają mi się i kiedy tylko to zauważa, delikatnie ponownie mnie podnosi i kładzie nagą na łóżku, a sam pozbywa się reszty swoich ubrań. Kładzie się obok mnie i zaczyna delikatnie całować całe moje ciało. Z ust wymyka mi się cichy jęk i westchnienie. Pragnę więcej. Pragnę poczuć go w środku. On jakby to wyczuł, bo lekko podgryza mój sutek i zjeżdża językiem jeszcze niżej. Zaciska długie palce na moich biodrach, drugą dłonią pociera łechtaczkę. A moje serce wali jak szalone.

Kiedy mocniej pociera łechtaczkę i natrafia na najbardziej wrażliwy punkt, głośno jęcząc i wyginam ciało. Łapię go za włosy i pociągam, nakazując, aby mocniej mnie dotykał, na co on tylko mocniej porusza palcami i dołącza do nich język. Czuję narastające pulsowanie w dole brzucha, a między udami przepływa rozkoszny dreszcz.

O mój Boże! Z trudem łapię powietrze i wiem, że już dłużej nie wytrzymam. Antonio to wyczuwa i na przemian wkłada we mnie dwa palce i liże łechtaczkę językiem. Moje nogi zaczynają drżeć. Wstrząsa mną dreszcz. Czuję, jak całe moje ciało płonie. Gdzieś w oddali słyszę pomruki zadowolenia męża i to pcha mnie do ostatecznej granicy. Z mojego gardła wydobywa się głośny jęk. Instynktownie całe ciało się napina, aby po chwili wygiąć się w łuk. Chcę więcej, potrzebuję więcej. Mocniej. Szybciej.

– Antonio! – krzyczę.

Jestem już tak blisko. Kiedy nagle on przestaje i zanim się spostrzegę, kładzie się na mnie i wchodzi do końca.

Jezu Chryste! Za każdym razem, kiedy się kochamy, nie mogę uwierzyć, jak wielki on jest. Rozciąga mnie do granic możliwości. Antonio nachyla się do mojego ucha, po czym gryzie lekko płatek i zaczyna się we mnie poruszać. Wysuwa się, a następnie kolejny raz wbija głęboko. Zaczyna mnie mocno pieprzyć. Bez żadnych granic czy zahamowań. Chce mi pokazać, że należę do niego i tylko niego, czym sprawia, iż ponownie jestem na granicy spełnienia. Zapach seksu i naszego pożądania roznosi się po całej sypialni. I kiedy jestem już bliska orgazmu, Antonio spogląda mi w oczy, a ja czuję ucisk w klatce. Tyle emocji, tyle niewypowiedzianych słów i tyle miłości... Te wszystkie doznania mnie przytłaczają i jednocześnie cieszą.

Łapię jego twarz i mocno całuję, dochodząc z jego imieniem na ustach. Moje wszystkie mięśnie się zaciskają, a przez ciało przechodzi dreszcz rozkoszy. Jestem w domu. Nareszcie po tylu latach jestem w domu.

Z jego ust wydobywa się pomruk zadowolenia, na ustach dostrzegam uśmiech, a w

CHOMIKO_WARNIA

oczach iskry. Nie ma otchłani ani ciemności. Jest on. Mój mąż, który teraz mocno i długo dochodzi we mnie.

Nie wiem, jak długo leżymy, ale jest mi tak dobrze, że nie liczy się nic więcej. Tylko fakt, iż jestem przytulona do jego klatki piersiowej, a jego miarowe bicie serca uspokaja mnie, daje mi nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Tak jak powinno być.

Po chwili podnoszę lekko głowę, spoglądając na jego idealny profil. Uśmiecham się, kiedy tylko on mocniej mnie przytula i całuje w policzek i skroń.

– Wiem, że tego nie pamiętasz, ale chcę, abyś mnie wysłuchał. – Biorę głęboki oddech i ponownie zerkam na jego twarz. Kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, mówię: – Proszę, nie przerywaj mi tylko.

Antonio kiwa głową, dając znak, że tym razem mnie wysłucha. Z moich płuc uwalnia się długi oddech.

– Nie pamiętasz pewnie, ale parę dni po tym, jak próbowali mnie porwać i dowiedzieliśmy się, że jestem w ciąży... – Czuję, jak do oczu napływają mi łzy, szybko mrugam powiekami, aby je odgonić i nie dać się tej fali rozpacz. – Leżeliśmy w łóżku i przytulałeś mnie tak samo jak teraz. Powiedziałaś, że wszystko załatwisz, że zaopiekujesz się mną i naszym dzieckiem. I że już nigdy nic nam się nie stanie, nawet jeśli miałbyś nas zamknąć w fortecy z tysiącem ochroniarzy. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że twoje słowa się spełnią. Myślałam, że jesteś najwspanialszym mężem i ojcem. Osobą, która się nami zaopiekuje. Tyle że z każdym mijającym tygodniem ty zaczynałeś się oddalać ode mnie. Rano budziłam się w pustym łóżku, a kiedy wieczorem zasypiałam, nadal nie było ciebie blisko nas. Za to w apartamencie pojawiało się coraz więcej ochroniarzy, a ja zaczynałam się czuć jak w więzieniu, nie jak w domu. Byłam sama. – Po policzku leci mi łza. Szybko ją wycieram. – Było mi tak okropnie źle. We mnie rosła nasza mała miłość, a ja czułam, jakbym się dusiła. Nic nie sprawiało mi radości. Nie mogłam dzielić z tobą pierwszego kopnięcia, bo ciebie nie było, za to miałam stado obcych osób. Więc kiedy obudziłam się w szpitalu i wujek mi opowiedział, jak bardzo kochał moją matkę, jak bardzo ona pragnęła dla mnie życia innego niż to w mafii, to ja też tego zapragnęłam dla naszego syna. Nie chciałam, aby stał się...

– Diabłem. – Antonio dokańcza za mnie.

– Ja po prostu pragnęłam dla niego innego życia od tego, które miałam ja i ty. Ale teraz wiem, że to był błąd, i mam nadzieję, że mi to wybaczysz, kochanie. – Łapię jego twarz w dłonie i delikatnie całuję w usta. – Bo wiem, że ani ja, ani nasz syn nie możemy żyć bez ciebie. Kocham cię. I nie mogę powiedzieć, że od pierwszego dnia, kiedy cię ujrzałam, ale kocham cię, bo to właśnie tobie oddałam serce, duszę i ciało.

Taka właśnie jest prawda. Kocham go całą sobą. To uczucie nie zniknęło. Wręcz przeciwnie – stało się jeszcze silniejsze. Jeszcze bardziej mnie nakręcało i mimo tego, iż byłam oddalona od niego tysiące kilometrów, wiedziałam, że moje serce należy do niego i tylko do niego. Byłam od zawsze i jestem na zawsze przeznaczona Diabłu.

ROZDZIAŁ 13

Antonio

Opieram się na ręce i przyglądam śpiącej Alessie. Nie tego się spodziewałem. Kiedy tylko zadzwonił do mnie Max z informacją, że coś jest nie tak, nie myślałem długo. Wsiadłem w samochód i łamiąc wszystkie zakazy, jechałem do domu. W momencie, kiedy tylko ją zobaczyłem pod tym prysznicem, taką drobną, taką kruchą... Sam nie wiem. Coś wewnątrz mnie pękło. I nie byłem w stanie już dłużej jej karać. Wiedziałem, czego potrzebuje. Potrzebowała mnie i zapewnienia, że kiedyś ta burza przeminie.

Mój anioł. Zesłany na ziemię, aby mnie ocalić. Jej długie, rude włosy rozsypane dookoła głowy sprawiają wrażenie anielskiej aureoli. Klatka unosi się i opada, a oddech jest taki spokojny. Delikatnie dotykam jej policzka i zakładam zabłąkany kosmyk za ucho. Idealna. Tylko czy jestem w stanie jej wybaczyć, czy uda mi się zapomnieć o zdradzie, jakiej się dopuściła, i tak po prostu ją wpuścić ponownie do mojego życia, do mojego świata?

Słyszę, że telefon wibruje na stoliku nocnym. Obracam się i na ekranie widzę imię Adrianny. Wstaję powoli, tak aby nie zbudzić Alessy, i odbieram.

– Poczekaj – warczę do słuchawki, zbierając swoją bieliznę z podłogi. Kładę telefon na blacie w łazience i zakładam bokserki. – Jakies wieści?

– Spotkajmy się za dwie godziny, wyślę ci zaraz adres.

– Od kiedy to ty mi wydajesz rozkazy? – pytam wściekły, chociaż doskonale wiem, że ona zdaje sobie sprawę, że ma również władzę.

– Wybacz, Antonio. Masz rację.

– Dobra już, dobra. Wyślij ten adres.

Rozłączam się i ponownie ściągam bokserki i kiedy mam zamiar wejść pod prysznic, słyszę piknięcie i już wiem, że to adres od Adrianny. Wchodzę pod strumień gorącej wody i pragnę chociaż przez chwilę się odprężyć. Ciekawe, co ją tak poruszyło. I po co to nagłe spotkanie.

Zamykam oczy i podchodzę pod dyszę prysznica. Gorąca woda obmywa moje ciało, ale zamiast mi pomóc i chociaż na chwilę odprężyć, przez moją głowę przelatują obrazy Alessy sprzed paru godzin. Siedzącej z podkulonymi nogami i zalanej łzami. Uderzam pięścią o ścianę prysznica i głośno krzyczę.

Po zaledwie dziesięciu minutach wychodzę z kabiny, osuszam ciało ręcznikiem i kieruję się do garderoby. Alessa nadal śpi. Nie wiem, co ją tak wymęczyło, ale na pewno nie był to tylko seks ani nasza sytuacja. Zakładam czarny garnitur i białą koszulę. Kiedy już jestem gotowy i wychodzę z garderoby, Alessa siedzi na skraju łóżka, owinięta tylko prześcieradłem, i przygląda mi się. Jej oczy nadal są lekko zaczerwienione i opuchnięte od płaczu. Przez chwilę patrzymy na siebie w milczeniu.

Łapię za telefon i kieruję się w stronę drzwi. Nie mam siły, aby teraz z nią rozmawiać, bo sam nie wiem, co miałbym jej powiedzieć. To, że jej wybaczam, czy to, że nie jestem w stanie, ale nadal pragnę jej ciała? Otwieram drzwi, kiedy słyszę jej cichy głos.

– Wychodzisz?

– Praca – odpowiadam, spoglądając na nią. – Ty idź spać dalej.

– Nie. Jeśli pozwolisz, chcę jechać po Antonia. – Po chwili, już nie patrząc na mnie, tylko

CHOMIKO_WARNIA

na swoje stopy, dodaje: – Proszę.

– Dobrze.

Podchodzę do niej i łapię jej brodę w dwa palce, po czym podnoszę tak, aby spojrzała na mnie. Przyglądam jej się przez chwilę. Jest tyle rzeczy, które chciałbym jej powiedzieć, ale nie przechodzi przez moje usta. Nachylam się i delikatnie całuję jej czoło.

– Odbierz go i wracajcie do domu. Ja postaram się wrócić na kolację.

W jej oczach dostrzegam małą iskrę. Lekko się uśmiecham i wychodzę. Po drodze do drzwi wejściowych zauważam Scotta i kiwam mu palcem, aby do mnie podszedł. On wykonuje moje polecenie natychmiast.

– Tak, szefie?

– Moja żona ma pozwolenie, aby pojechać po naszego syna. Po szkole macie wrócić od razu do domu. Rozumiemy się, Scott?

– Oczywiście, szefie.

Zanim jednak wyjdę, odwracam się do niego.

– Czy coś się stało u lekarza? Moja żona... – Sam nie wiem, o co chcę zapytać, ale kiedy tylko on dostrzeże to, mówi pospiesznie:

– Dostała jakąś wiadomość przed lekarzem.

– Wiadomość – powtarzam za nim. – Okej, możesz odejść.

Wyciągam telefon i wybieram numer Maxa.

– Tak, szefie – odzywa się po paru sygnałach.

– Sprawdź telefon Alessy. Dostała dzisiaj wiadomość. Chcę wiedzieć jaką.

– Już się robi. Zadzwoń do jednego z naszych informatyków i jak tylko coś będę wiedział, dam znać. Czy coś jeszcze?

– Jadę do „Vestry” na spotkanie z Adrianną. Dołącz tam do mnie.

– Już jadę.

Rozłączam się i zanim wsiądę do czekającego już na mnie samochodu na podjeździe, spoglądam na rezydencję i po raz pierwszy od czasu, kiedy tutaj się przeprowadziłem, widzę to miejsce w inny sposób.

Kierowca otwiera mi tylne drzwi i kiedy tylko obaj już jesteśmy w środku, podaję mu adres restauracji. Przez całą drogę na spotkanie z Adrianną moje myśli krążą to wokół niej, to wokół Alessy. Jestem ciekawy, dlaczego Adrianna zwołała to nagłe spotkanie równie mocno jak tego, co i przede wszystkim kto napisał do Alessy, że tak się rozpadła.

Po niecałej godzinie jazdy mój kierowca parkuje przed wejściem do jednej z najlepszych restauracji w mieście. Kiedy tylko wychodzę z samochodu, przy drzwiach dostrzegam Maxa. Podchodzę do niego i zanim on zdoła cokolwiek powiedzieć, pierwszy się odzywam:

– Wiesz, kto dzwonił do Alessy?

Przysięgam, że jeśli powie mi, że to ten pierdolony Kevin, to jeszcze dzisiaj polecę do Londynu i odetnę mu głowę.

– Tak, wiem, szefie.

Spoglądam na niego i po jego minie oraz zachowaniu już domyślam się, kto to może być. Lekko uśmiecham się i warchę do niego, zanim wejdziemy do środka:

– No i, kurwa, zdradzisz mi ten sekret czy będziesz tak stał jak...

– Sam! – warczy przez zaciśnięte usta, przerywając mi i nawet nie patrząc na mnie.

Wiedziałem. Tylko dwie osoby tak na niego działają, a z dobrze poinformowanych źródeł wiem, że ta druga już gryzie piach pięć stóp pod ziemią. Klepię go w ramię i kiwam na drzwi od restauracji. Max otwiera je i wchodzi tuż za mną.

Podchodzę do hostessy i mówię, że jestem umówiony z panią Fix. Na jej fałszywe

CHOMIKO_WARNIA

zapewne nazwisko lekko uśmiecham się, a oczywiście młodziutka hostessa obdarza mnie jeszcze większym uśmiechem i kiedy tylko kieruje nas w głąb sali, kręci swoim małym tyłkiem niczym zawodowa striptizerka. Otwiera tylne drzwi i prowadzi nas do wąskiego korytarza za plecami. Czuję, że Max od razu cały jeszcze bardziej się napina. I muszę przyznać, że sam jestem zaskoczony, iż nie jesteśmy w głównej sali restauracyjnej.

– Tędy, panowie. – Hostessa odwraca się, otwiera kolejne drzwi i wtedy dostrzegam dwóch ochroniarzy stojących przy wejściu do następnego pomieszczenia.

Jestem zdziwiony, bo od kiedy tylko znam Adriannę, nigdy nie widziałem jej w obstawie. Nie licząc jej ludzi na imprezach, które organizowała. Nawet w moim domu ostatnio była sama. Co się tutaj opierała?

Ochrona kiwa hostessie, która odwraca się do nas, obdarza mnie wielkim uśmiechem, oblizuje usta i mówi seksownym głosem:

– Jeśli będzie pan czegokolwiek jeszcze potrzebował, będę przy recepcji.

Kiwam jej głową, a za plecami słyszę, jak Max cicho się śmieje. Odwracam się do niego i piorunuję go ostrym spojrzeniem. Z jego twarzy od razu znika głupkowaty uśmieszek. Podchodzimy do drzwi.

– Broń – zatrzymuje nas jeden z ochroniarzy.

– Żartujesz sobie – warczy Max.

– Więc nie wchodzicie. – Mężczyzna ręką pokazuje na koniec korytarza. – Tam są drzwi.

– Max, zostajesz tutaj. – Odpinam marynarkę i wyciągam broń, po czym mu ją podaję. – Jeśli coś będzie się działo, zabij ich wszystkich.

Max kiwa mi głową i mierzy spojrzeniem dwóch osiłków. Jeden z nich otwiera drzwi. Wchodzę do środka i dostrzegam ją od razu. Adrianna siedzi, jak zawsze w białej sukience, przy stoliku i popija wino z lampki.

– Co to ma, kurwa, być! – krzyczę już od progu.

– Wybacz, Antonio. Miałam małe problemy wczoraj i moja ochrona panikuje.

– Problemy?

– Nic, co dotyczy ciebie. – Adrianna wskazuje krzesło. – Proszę, usiądź.

– Adrianna, co jest?

– Jeśli chodzi o twoją sprawę, to jest prawie że dopięta. Chciałabym tylko cię poinformować, że doszły mnie małe słuchy o twoim teściu i jego bracie Vinnie.

– Wiesz, gdzie jest Vinnie?

– Nie, tego nie wiem. Ale wiem, że nie za bardzo cię lubi. – Adrianna łapie za lampkę wina i z lekkim uśmiechem spogląda na mnie.

– To mało powiedziane. Ale z wzajemnością. Więc po co to nagłe spotkanie?

– Mam do ciebie prośbę.

– Prośbę?

Nie ukrywam, że całe to spotkanie mnie zaskakuje, a szczególnie postawa Adrianny. Przyglądamy się sobie przez chwilę w milczeniu, aż w końcu nie wytrzymuję.

– Adrianna! – mówię ostrzej, niż zamierzałem.

– No już dobrze. Potrzebuję twojej pomocy w jednej sprawie. Potrzebuję, aby ktoś zniknął.

– Kto?

– Ja.

– Co?

– Wszystko ci wyjaśnię.

– Mam taką nadzieję, bo jak na razie to mam więcej pytań niż odpowiedzi.

CHOMIKO_WARNIA

– I poznasz je wszystkie. Obiecuję, Antonio.

Alessa

– I pan Harry powiedział, że w każdym z nas jest bohater. I każdy ma jakieś supermoce. A ty, mamusiu, masz jakieś?

Od kiedy tylko Antonio wszedł do samochodu, jego mała buźka się nie zamyka. Przeżywa i opowiada wszystko, a ja nawet nie mogę się skupić na tym. Mimo iż jestem bardzo szczęśliwa, że jego pierwszy dzień był tak bardzo udany, nie mogę przestać myśleć o mężu i o tym, co się wydarzyło między nami i co to dla nas oznacza. Kiedy Antonio tulił mnie do swojego ciała, a ja opowiadałam mu o przeszłości, myślałam, że wszystko teraz będzie inne. Przecież nazwał mnie swoją *principessą*. Ale kiedy tylko się przebudziłam, jego zachowanie było kompletnie inne.

– Mamusiu, no to jakie masz?

Z myśli wybija mnie lekkie szarpnięcie za rękę. Zerkam na mojego synka i czuję się winna, że nawet go nie słuchałam.

– Przepraszam, kochanie. Co mówiłeś?

– Pytałem, czy ty masz jakieś supermoce i jak mogę ja je mieć.

– Och, nie wiem, kochanie. Ale supermoce to nie tylko przenikanie przez ściany czy lasery w oczach. – Mierzwię włosy na jego małej główce.

– A co jeszcze?

– Supermoc może być wtedy, kiedy na przykład pięknie malujesz, tańczysz, śpiewasz albo jesteś po prostu dobrym człowiekiem.

– A jaka jest moja supermoc?

– Twoja supermoc, kochanie, jest jedną z najwspanialszych.

– Taaak? A co tooooo?! – mały krzyczy, podskakując na siedzeniu, a w jego oczach dostrzegam iskry radości.

– Sprawiasz, że wszyscy ludzie dookoła ciebie są szczęśliwi.

Łapię jego dłoń w swoją i całuję, po czym nachylam się i zaczynam obcałowywać jego szyję, policzek i mały tors, na co Junior wybucha głośnym śmiechem i próbuje się ode mnie odsunąć.

– A tata? Jaką on ma supermoc? – pyta mały, kiedy parkujemy na podjeździe samochodu.

– On sprawia, że żyję.

ROZDZIAŁ 14

Alessa

Kieruję się do kuchni, kiedy z jadalni słyszę głos dwóch moich ochroniarzy. Wiem, że nie powinnam podsłuchiwać, ale kiedy tylko usłyszałam imię kobiety w tym samym zdaniu co imię mojego męża, nie mogłam inaczej. Ciekawość wygrała.

Stanęłam tuż za drzwiami, tak aby mnie nie słyszeli, i w ciszy się przysłuchiwałam ich rozmowie.

– Mówię ci, ta laska jest równie niebezpieczna, jak i piękna. Żebyś tylko widział, jak rozkazuje swoim ludziom. Kurwa, nawet szef nie mógł od niej oderwać wzroku.

– Nic dziwnego, że nazywają ją kobietą od wszystkiego.

Ich głośny śmiech brutalnie przebija się do mojej głowy, a wizja Antonia i tej kobiety momentalnie pojawia się przed oczami. Kiedy słyszę, że ich głosy stają się wyraźniejsze, szybko uciekam do kuchni.

– Jak tam mały panicz?

Głos Poliny wybija mnie z moich nieproszonych myśli. Spoglądam na nią i siadam tuż przy kuchennej wyspie.

– Padł jak mucha. Za dużo wrażeń jak na jeden dzień.

Spuszczam głowę i mimo tego, iż bardzo tego nie chcę, w moim umyśle znów pojawia się obraz Antonia i tej kobiety sprzed paru dni oraz to, jak swobodnie przy niej się zachowywał. To na pewno o niej mówili przed chwilą ochroniarze. Kim ona jest? Czy jest w jakikolwiek sposób związana z moim mężem? A może jest taka sama jak on? Może pracuje dla jednej z rodzin? Tyle pytań i jak zawsze brak odpowiedzi.

Kiedy tylko wypuszczam głośno powietrze, czuję na sobie wzrok Poliny. Podnoszę głowę. Nie wytrzymam tego dłużej. Muszę się czegokolwiek dowiedzieć o tamtej kobiecie.

– Polino, czy Antonio miał kogoś podczas mojej nieobecności?

– Och, skarbie. – Polina wyciera dłonie w fartuch i siada tuż przy mnie. W jej oczach widzę smutek, co sprawia, że oblewa mnie zimny pot.

– Miał – szepczę.

– Nie, skarbie. Przez prawie dwa lata od wypadku każdą chwilę spędzał na szukaniu winnych twojej śmierci – ostatnie zdanie wypowiada powoli.

– A później? – dopytuję.

– Starał się tu być. Bo na pewno nie żył. Był niczym cień. I przysięgam, że czasem zastanawialiśmy się z Maxem, czy nie popełni specjalnie jakiegoś błędu, żeby tylko być z wami.

Czuję, jak po policzku płynie mi pojedyncza łza, a zaraz za nią kolejne. Polina wstaje i mocno mnie przytula, delikatnie głaszcząc po plecach.

– No już, kochanie. Teraz to już nieważne. Teraz jest tak, jak powinno być.

Po prawie dwudziestu minutach płaczu jestem już gotowa, aby zadać jej kolejne pytanie.

– A ta kobieta, którą widziałyśmy parę dni temu... Kim ona jest?

– To Adrianna Fix. Pracuje dla mafii. Ale tylko tyle mogę ci powiedzieć, bo sama wiem o niej tylko to, co usłyszę od ochroniarzy.

– To znaczy?

– To, że jest piękna, bezwzględna i każda z rodzin ją szanuje.

CHOMIKO_WARNIA

Polina wraca do szykowania czegoś w kuchni, a ja postanawiam, że tej nocy nie pozwolę Antoniowi mnie odciąć.

- Dziękuję, Polino.
- Zawsze możesz na mnie liczyć, skarbie.
- Wiesz może, o której będzie Antonio?
- Dzwonił i powiedział tylko, że nie będzie go na kolacji.
- Dobrze. Dziękuję i dobranoc.
- Dobranoc, skarbie.

Zanim jednak zdążam wyjść, słyszę, że Polina mnie woła. Odwracam się i patrzymy sobie w oczy.

– Od kiedy tylko cię zobaczył, wiedział, że jesteś mu przeznaczona. Wiedział, że będziecie razem. Kocha cię tak samo mocno, jak ty jego. Daj mu tylko czas, aby oswoił się i zaakceptował to na nowo. Wiesz, jacy są faceci. Z niczym się nie śpieszą. – Puszczą mi oko i wraca do swoich obowiązków.

Uśmiecham się i wychodzę. Kieruję się do sypialni, ale zanim do niej wejdę, zachodzę do pokoju małego, który tak ślicznie śpi. Przykrywam go i delikatnie całuję w policzek, tak aby się nie obudził, bo znając go, po raz setny by mi zaczął opowiadać, jak to cudownie było dzisiaj w przedszkolu.

Po cichu zamykam drzwi i kieruję się do sypialni. Kiedy walczę z prysznicem i wcieram balsam w ciało, wpadam na pewien pomysł.

Szukam po prawie całym domu świeczek, zanoszę je do sypialni i zapalam wszystkie, po czym idę do garderoby, ściągam z siebie puchaty szlafrok i zakładam satynową, czarną koszulkę nocną, która ledwo zakrywa mi pośladki. Włosy zostawiam rozpuszczone, bo wiem, jak bardzo Antonio je kocha. Robię makijaż, a ciało spryskuję swoimi ukochanymi perfumami Yves Saint Laurent – Black Opium. Poprawiam krwistoczerwoną szminkę i kiedy jestem już zadowolona z efektu, kładę się na ogromnym łożu.

Nie wiem, jak długo tak już leżę, ale powieki zaczynają powoli same opadać, a połowa świeczek prawie że zgasła. Łapię za telefon i wchodzę w opcję wiadomości. Nie chciałam tego robić, ale w obecnej sytuacji moje starania nie mają sensu. Prędzej zasnę i spalę połowę domu, zanim Antonio wróci.

Wstaję powoli i kiedy już mam napisać wiadomość, drzwi otwierają się szeroko, a w nich stoi sam Diabeł. Mój mąż. Uśmiecham się i odkładam telefon, po czym spoglądam na niego. On nadal stoi przy drzwiach i przygląda mi się uważnie. Kiedy ruszam w jego stronę, dostrzegam, jak źrenice mu się rozszerzają, a wzrok pada na moje ciało. Czuję na skórze żar jego spojrzenia. Kiedy tylko podchodzę bliżej, Antonio bez żadnego słowa łapie za ramiączka od koszulki nocnej i delikatnie ściąga ją ze mnie. Koszulka opada tuż przy moich stopach i teraz stoję przed nim w samych koronkowych, czarnych stringach. Kiedy ponownie nasze spojrzenia się spotykają, widzę tylko jedno – pożądanie.

– Podoba ci się? – pytam.

Antonio łapie moją twarz w dłoń i całuje mnie głęboko, dziko, bez żadnych zahamowań. Nie przerywając pocałunku, staję na palcach i czuję jego twardego penisa. Łapię za marynarkę męża i ściągam mu ją, a zaraz za nią na podłodze ląduje krawat i biała koszula. Jego dłonie wędrują po całym moim ciele. Łapie mnie za tyłek i podnosi, więc owijam mu swoje nogi wokół bioder, a z ust wymykają mi się ciche jęki rozkoszy.

Już po chwili oboje lądujemy na łożku. Antonio przerywa nasze pieszczoty i wstaje, rozpiną spodnie i ściąga je płynnym ruchem wraz z bokserkami. Czuję, jak bardzo jestem mokra i gotowa na niego. Uśmiecham się delikatnie i wyciągam dłoń, chcąc go poczuć ponownie na

CHOMIKO_WARNIA

sobie, ale mój mąż ma inne plany.

Łapie za moje biodra i jednym gwałtownym ruchem przesuwa mnie na skraj łóżka, po czym powolnie całuje brzuch, skórę bioder i wnętrze ud. Ściąga mi stringi, które przykłada do swojej twarzy i, wpatrując się we mnie, wacha. I Bóg mi świadkiem, właśnie w tej chwili dochodzę, a z moich ust wydostaje się długie, gardłowe sapnięcie.

– Antonio.

Zagryzam wargę, kiedy on kładzie się na mnie. Patrzy mi prosto w oczy tak, że aż czuję, iż zagląda mi głęboko w duszę, i mocno wchodzi we mnie jednym płynnym pchnięciem, po czym tak po prostu wychodzi. Na tę nagłą pustkę chce mi się krzyczeć i płakać. Łapię jego ramiona, ciągnąc go z powrotem na siebie. Unoszę biodra i dociskam do niego.

– Proszę... – jęczę, na nowo złączając nasze usta.

Przez całe moje ciało przelatuje dreszcz rozkoszy, a w oczach Antonia dostrzegam pożądanie takie samo, jakie czuję w sobie.

– Dla ciebie wszystko, *principessa*.

Jego palce odnajdują moją szparkę i dwa z nich wsuwają się do środka. Czuję, jaka jestem mokra, spragniona. Ale to za mało. Potrzebuję czegoś więcej. Potrzebuję jego. Potrzebuję, aby mnie wypełnił swoim grubym, twardym kutasem i pieprzył, aż zwariuję. Jego palce poruszają się we mnie sprawnie i kiedy czuję, że jestem już na granicy, a orgazm zaraz uderzy, on przestaje.

– Nie! – Patrzę na niego z desperacją.

Antonio łapie ponownie swojego kutasa w dłoń, pociera go parę razy i po chwili już ustawia się tuż przy moim spragnionym wejściu. Wychodzę mu naprzeciw, kiedy zanurza się cały we mnie.

– Tego pragniesz? – warczy przez zaciśnięte zęby.

– Tak! – krzyczę głośno i słyszę desperację w swoim głosie.

Ale teraz nic się dla mnie nie liczy, tylko on. Tylko my. Raz za razem, Antonio wchodzi we mnie z głośnym rykiem. Jego usta ponownie odnajdują moje i tym pocałunkiem przekazuję mu wszystko to, co chcę, aby wiedział. Jestem tutaj. Nie umarłam. Wróciłam i już nigdy nie odejdę.

Z każdą minutą jego pchnięcia stają się coraz to mocniejsze i bardziej dzikie. Głośno krzyczę, gdy jego kutas zaczyna pulsować we mnie, a w pogoni za jego orgazmem jest i mój. Antonio mocno mnie przytula. Nasze oddechy powoli zaczynają się uspokajać.

Przekręca się na plecy i jedną ręką przysuwa moje ciało do swojego. Kładę mu głowę na klatce piersiowej i słyszę, jak głośno uderza jego serce. Zamykam oczy i wiem, że jestem w domu. Tam, gdzie powinnam być. W miejscu, z którego nigdy nie powinnam odchodzić. Całuję jego klatkę i zanim słodki sen Morfeusza mnie pochłonie, szepczę:

– Kocham cię, Antonio.

ROZDZIAŁ 15

Alessa

Przebudza mnie delikatny dotyk palców. Staram się nie poruszyć i nie pokazać, że już się przebudziłam. Boję się, że gdy tylko otworzę oczy, czar pryśnie. Nie wiem, czy dłużej jestem w stanie wytrzymać; nie wiem, co zrobię, jeśli mnie teraz odepchnie od siebie. Nie mam już siły, aby walczyć.

Spokojnie oddycham i cieszę się jego delikatnym dotykiem. Żar w podbrzuszu narasta i już czuję, jaka jestem mokra. Wystarczy sam jego dotyk. Palce delikatnie badają moje ciało, tak jakby przypominał sobie je na nowo albo, co gorsza, zapamiętywał. Bo już nigdy go nie dotknie. Na tę myśl czuję ukłucie w sercu i cała się spinam.

Nagle Antonio oplata mnie swoimi silnymi ramionami i przytula do swojego ciepłego, nagiego, umięśnionego ciała. Już doskonale wie, że jestem przebudzona. Zarzucam mu swoją nogę na biodro, a głowę przytulam do klatki, po czym unoszę się lekko i zerkam na męża. Oboje w milczeniu przyglądamy się sobie. Tak samo jak za pierwszym razem, kiedy mu się oddałam.

Boję się odezwać. Boję się, że ten cudowny stan może zniknąć. Pojedyncza łza spływa po policzku i zanim zdołam ją wytrzeć i ukryć, Antonio robi to za mnie, łapie moją brodę w dwa palce i przysuwa do swoich ust. Składa na nich pocałunek delikatny niczym muśnięcie skrzydeł motyla, po czym szepcze:

– Moja *principessa*.

I tyle mi wystarczy. Więcej zapewnień nie potrzebuję. Wiem, że wrócił mój Diabeł. Mój mąż. I tak samo jak on jest mój, ja jestem jego *principesą* już na zawsze.

Antonio obejmuje moje biodra i sadza mnie na sobie. Jedwabna koszulka podjechała do góry, odsłaniając wilgotną cipkę. Nawet nie pamiętam, kiedy ponownie mi ją założył wczoraj, ale tak samo jak wczorajszego wieczora, łąduje po chwili ponownie na podłodze. Już nic nas nie dzieli. Nie ma żadnych barier i tak jak za dawnych lat nasze ciała doskonale wiedzą, czego potrzebujemy. Antonio nie czeka długo. Łapie mnie mocniej za biodra i nadziewa na swoją potężną erekcję. Głośno krzyczę z rozkoszy, kiedy tak nagle mnie wypełnił, ale już po chwili moja cipka przyzwyczajają się do jego rozmiarów.

Wchodzi i wychodzi w powolnych torturach, nie spuszczać ze mnie wzroku, czym jeszcze bardziej sprawia, iż moje podniecenie rośnie z każdą mijającą sekundą. Jego delikatne i powolne tortury po chwili przybierają na sile i już doskonale wiem, że teraz oboje potrzebujemy spełnienia. Antonio łapie za moje biodra jeszcze mocniej, przez co zapewne jutro będę miała siniaki, ale nic mnie teraz nie obchodzi, tylko on, tylko ten mężczyzna we mnie. Dociska mnie jeszcze mocniej do siebie i zaczyna nadawać szybsze i mocniejsze tempo naszym ruchom. Nasze przyspieszone oddechy i odgłosy uderzania ciał rozchodzą się po całej sypialni i kiedy tylko czuję, że już dłużej nie wytrzymam, Antonio przykładą dłoń do łechtaczki i zaczyna ją pocierać, wywołując niepohamowaną falę przyjemności. Głośno dochodzę i jak przez mgłę słyszę jego seksowny głos.

– Dojdz dla mnie. Kurwa! Tak, skarbie! – Jeszcze mocniej naciska na łechtaczkę.

Z trudem łapię oddech, głośno krzyżąc, niesiona na fali orgazmu. Antonio warczy z głębi gardła i jeszcze mocniej się we mnie wsuwa. Po paru głębokich pchnięciach sam dochodzi z warknięciem.

CHOMIKO_WARNIA

Opadam na jego ciało zmęczona i szczęśliwa jak jeszcze nigdy. Podnoszę głowę i kiedy tylko jego usta dosięgają moich, całuję go mocno. Nasze języki bawią się w na przemian powolnym i szybkim tańcu, a wilgotne ciała przylegają do siebie. Przerывam pocałunek i kładę głowę na piersi męża. Antonio mocno mnie przytula i całuje w czubek głowy. Zamykam oczy. Mam wszystko, czego pragnę. Czy to możliwe, że mi wybaczył?

– Musimy wstać, kochanie, bo zaraz mały huragan wparuje tutaj niczym burza – mówię cicho.

– Jak było wczoraj?

– Cudownie. Ale to już sam ci opowie. – Uśmiecham się na te wspomnienia i wstaję powoli. – Prysznic?

– Ale tylko z tobą, *principessa*.

Sam

Łapię za korektor i nakładam na gąbeczkę, mieszając go z innym, o podobnym odcieniu. Zerkam na swoje odbicie w lustrze i nie rozpoznaję kobiety, która patrzy na mnie. Kolejny siniak do kolekcji – myślę. Kolejny, który należy zakryć przed wszystkimi. Przez ostatnie lata już doszłam do wprawy w tuszowaniu ich. I mogłabym konkurować z niejednym makijażystą od zadań specjalnych.

Boże, jak ja trafiłam do tego piekła? – Ciągłe zadaję sobie to pytanie. Jak mogłam się doprowadzić do takiego stanu. Ja, wiecznie pyskata Samantha Anabella Rosie. Wypuszczam głośno powietrze i powstrzymuję piekące łzy zbierające się pod powiekami.

A no tak. Śmierć jedynej osoby, którą się kochało jak własną siostrę, i utrata wielkiej miłości właśnie to z tobą robi. Stajesz się wrakiem. Pustą skorupą, bo dusza już dawno odeszła razem z ukochanymi osobami.

Ściskam gąbeczkę i patrzę ponownie w lustro. Kiedy dostrzegam telefon leżący przede mną, lekko się uśmiecham, bo mimo złości gdzieś głęboko czuję ulgę i radość. Alessa żyje i jej synek też. Nadal nie mogę w to uwierzyć. Moja siostra żyje i dzisiaj ją zobaczę. Czuję, jak serce zaczyna mi szybciej bić, a oddech przyśpiesza, bo doskonale wiem, że nie tylko ją dzisiaj zobaczę. Wzrok automatycznie kieruje się na złoty łańcuszek z wisiorkiem w kształcie jaskółki. I mimo łez w oczach, widzę w odbiciu również wielki uśmiech. Max. Ogr, jak go nazywała Alessa. On też tam będzie.

Zamykam oczy i wracam pamięcią do jednego wieczora, który zmienił wszystko. Zmienił mnie na zawsze i wyrył się w mojej pamięci.

Jedziemy z Maxem w ciszy do domu Alessy i Diabła, a ja czuję, jak cała moja dłoń pulsuje. Kurwa! Takiego bólu już dawno nie czułam. A może nawet nigdy. Delikatnie dotykam palców i zastanawiam się, czy mogłabym nimi tak ruszać, gdyby były złamane.

Kątem oka dostrzegam, jak Max przygląda mi się i dziwnie się wierci na fotelu. Zagryzam język, bo czuję to co zawsze, kiedy jest blisko. Te jebane motyle fruują niczym opętane stado w moim podbrzuszu. Nie, to jest niemożliwe. Ja i ten Ogr nie możemy nigdy być razem. Kręcę głową i zaciskam pięści, czego od razu żałuję, bo ból się nasilił, a z moich ust wymknął się jęk i pisk bólu.

– *Możesz się, kurwa, przez chwilę uspokoić i nie zaciskać tej ręki? Zaraz lekarz ją obejrzy.*

– *To nie twoja sprawa – warczę, obracając się do niego, po czym oboje patrzymy na siebie.*

W tym małym, ciasnym aucie da się wyczuć, jak iskry przeskakują między nami. Oboje

CHOMIKO_WARNIA

oddychamy ciężko i żadne z nas nie rezygnuje i nie opuszcza spojrzenia. Boże, czy oni podkreśliли ogrzewanie? Zaraz się tutaj roztopię.

Max zwilża usta, swoje piękne, pełne usta, i przymruża oczy, po czym jeszcze bliżej się do mnie przysuwa. Nasze usta prawie się stykają, wstrzymuję oddech i nadal twardo spoglądam w jego oczy. Nie robi tego, prawda? Czy on chce mnie pocałować? Na samą myśl stado w brzuchu zaczyna jeszcze mocniej trzepotać skrzydłami, a ja czuję, jak mocno napinam całe ciało i wstrzymuję oddech. Bo mimo tego, iż nie chcę, aby mnie pocałował, to... Boże, moje ciało tak bardzo tego pragnie. To się nazywa prawdziwa walka ciała z umysłem. A może ja powinnam to zrobić – pocałować go, mieć to z głowy i może dzięki temu to szalone uczucie zniknie?

Mrugam parę razy oczami i powoli wypuszczam oddech, kiedy Max jeszcze bardziej się do mnie zbliża, po czym mówi z zaciśniętymi ustami:

– Albo się uspokoisz, albo przywiążę cię pasami do tego jebanego fotela.

Czar pryska.

– Tylko mnie dotknij, a zobaczysz, na co mnie stać. Nie tylko nos ci połamię. – Podnoszę rękę i pokazuję mu ją. – Jak tej szmacie – dodaję.

Max przygląda mi się przez chwilę, po czym odsuwa się i wybucha śmiechem. Śmiechem, jakiego nigdy wcześniej u niego nie słyszałam i przez który moje motyle ponownie wybijają się do lotu. Boże, jak ja go nienawidzę. Nienawidzę tego, jak za każdym razem się przy nim czuję.

– Już dobrze, Jaskółko. Już dobrze.

Zanim mam jednak szansę odpowiedzieć, samochód już się zatrzymuje na prywatnym parkingu Antonia, pod jego wieżowcem. Max wychodzi i już po chwili stoi przy moich drzwiach i je otwiera. Spoglądam na niego, ale on nawet na sekundę nie patrzy na mnie. Lustruje cały teren. Jego twarz jest skupiona i inna od tej przed sekundą w samochodzie. I dopiero teraz sobie uświadamiam, że właśnie taki był przez te wszystkie lata. Napięty. Skoncentrowany. Spokojny. Niczym prawdziwy drapieżnik, zawsze gotowy do walki czy obrony. Nawet kiedy się przekomarzaliśmy, on nigdy nie pokazywał mi swoich emocji, dając mi, na swój dziwny sposób, spokój. Coś, czego nigdy nie czułam.

Podchodzimy do windy i po chwili już w naszym kierunku idzie Alessa i jej mąż. Od razu widzę, jak bardzo jest smutna. Słowa tej szmaty ją zabolaly. Znam swoją siostrę i wiem doskonale, że teraz analizuje każde jej zdanie. Uśmiecham się do niej, chcąc zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

Wchodzimy do windy i kiedy jedziemy w górę, mówię:

– Teraz już wiem, dlaczego każdy torturowany po łamaniu rąk zaczyna śpiewać. Kurde, ale to boli.

– Następnym razem będziesz pamiętała, aby się nie bić jak wariatka – warczy tuż przy moim uchu Ogr.

– Następnym razem będziesz pamiętała – powtarzam za nim z kpiną w głosie i pokazuję mu środkowy palec zdrowej ręki, mimo iż doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jakie to dziecinne.

– Cieszę się, że mimo bólu nie przestałaś być sobą. – Słyszę jej cichy głos. Dostrzegam też, że chce do mnie się przytulić, ale jej mąż jest szybszy i przytula ją do siebie. Alessa spogląda na niego i mówi cichym głosem: – Sam potrzebuje lodu.

– Ja się tym zajmę – szybko odpowiada Max, po czym pokazuje mi ręką drogę do kuchni.

Dostrzegam zaskoczenie na twarzy Alessy, zapewne takie samo jak na mojej, ale nic nie mówię. Wiem, że ona ma już dosyć na dzisiaj, zresztą ja też.

– Nie martw się, kochana. Widzę, że jesteś zmęczona. – Spoglądam na Antonia i mając nadzieję, że ta skala zrozumie, co mam na myśli, mówię do niego z uśmiechem: – Ty się zajmij swoją żoną, a ja swoją dłoń.

CHOMIKO_WARNIA

Daję jej szybkiego buziaka w policzek i odchodzę. Za plecami czuję ciało Maxa, a kiedy słyszę jego kpiący głos, mam ochotę go walnąć zdrową ręką w nos. Tak samo jak tę pannę w kiblu.

– Uderzać trzeba z taktyką, inaczej tylko połamiesz sobie pazurki albo rękę.

– No co ty nie powiesz. A myślałam, że nie ma w tym taktyki. Walisz i liczysz na to, że on pierwszy padnie.

– Jeśli chcesz, nauczę cię paru chwytów, żebyś następnym razem nie ty potrzebowała lodu, ale przeciwnik.

Patrzę na niego i widzę, że mówi to poważnie, ale w jego oczach widzę coś dziwnego. Coś, czego nie mogę określić.

Siadam na krześle przy wyspie w kuchni i spoglądam na Maxa, który teraz stoi do mnie tyłem i nachyla się, aby wyciągnąć zapewne worek lodu z zamrażarki. Jego wielkie plecy, idealny tyłek i duże uda wyglądają tak zajebiście w tym ciemnym garniturze. No i mamy to. Motyle.

Lekko kręcę głową, ale kiedy tylko Max się odwraca i podchodzi do mnie, czuję, jak mój oddech przyspiesza. Rozsuwa mi kolana, po czym staje pomiędzy moimi nogami. Głośno wciągam powietrze, a na całym ciele czuję dreszcze, dostaję gęsiej skórki.

Podnoszę głowę i spoglądam na Maxa. Jego oddech jest równie nieregularny, jak i mój. Łapie moją dłoń, w której już prawie nie czuję bólu, i przykłada do niej woreczek owinięty w szmatkę. Przetykam ślinę i tracę dech.

Przecież to on. To Max. Ogr.

Jak przez mgłę słyszę jego niski pomruk, a fala podniecenia ogarnia całe moje ciało. Kurwa. Pragnę go! Pragnę tego wielkiego Ogra. Jak to możliwe? Przygryzam dolną wargę i znowu na niego zerkam. On przygląda się moim ustom i już wiem, że również tego pragnie. Oboje wiemy, że mamy teraz tylko dwa wyjścia. Albo któreś z nas tak jak zawsze powie coś, aby wkurzyć drugiego, albo...

Max przybliży się jeszcze bardziej. Wstrzymuję oddech i drżącym głosem pytam:

– Co robisz?

– To, czego pragnę od lat.

Mocno i pożądliwie przywiera do moich ust. Z każdą sekundą pogłębia pocałunek, pokazując mi, czego tak naprawdę oboje pragnęliśmy. Moja cipka ociera się o jego ciało i czuję, jak bardzo jest podniecony. Nogi mi zaczynają drżeć i z każdą sekundą pragnę coraz więcej. Pragnę jego więcej. Jego zapach wdziera się w każdą komórkę mojego ciała, które już od samych pocałunków jest gotowe, by dojść.

Chcę więcej, mocniej... Potrzebuję go poczuć w sobie. I kiedy ściągam jego marynarkę i zrzucam na podłogę, on nagle odrywa się od moich ust, a po chwili odchodzi ode mnie. Serce wali mi wariacko, a motyle w podbrzuszu są gotowe do lotu.

Patrzę na niego. Nic nie mówi. Schyla się i podnosi marynarkę, po czym przybliży się do mnie, całuje szybko, ale delikatnie.

– Nie tak, Jaskółko. – Ponownie nachyla się i podnosi woreczek z lodem, który upadł mi wcześniej. Podaje mi go z lekkim uśmiechem. – Dobranoc.

I wychodzi z kuchni. Tak po prostu mnie zostawia. Złość miesza się z pustką, a w głowie mam taką gonitwę myśli, jak nigdy wcześniej. Co on ze mną wyprawia?

Wstaję powoli i idę do salonu. Tam zastaję lekarza. Po badaniu i stwierdzeniu, że ręka nie jest złamana, wracam do sypialni. Zamykam drzwi i wspomnienia pocałunku wracają. Dotykam swoich ust, które nadal pulsują i czuję takie samo pulsowanie w dole. Pierdolić to! Co on sobie myśli? Jak on śmiał mnie tak po prostu pocałować i zostawić? I kiedy mam już zamiar złapać za klamkę i pobiec do jego sypialni, aby na niego nawrzeszczyć, słyszę dźwięk przychodzącej

CHOMIKO_WARNIA

wiadomości. Wyciągam telefon z torebki i odczytuję wiadomość, przez którą całe moje życie uległo zmianie, a uśmiech nie schodził mi z twarzy przez parę miesięcy.

„Droga Pani Samantha (Jaskółeczko), zapraszam cię na kolację jutro. Proszę, bądź gotowa na osiemnastą. Znam adres i twoją odpowiedź też. Max”.

– Tylko nie zrób mi wstydu. – Ostry ton głosu mojego męża wybija mnie ze wspomnień.

– A kiedy ci go narobiłam?

Odpowiadam ostrzej, niż zamierzałam, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że jest to błąd. I zapewne zapłacę za niego, jak tylko wrócimy do domu. Ale już dłużej nie mogę tak wytrzymać. Nie mogę tak żyć. A tym bardziej kiedy wiem, że Alessa żyje. Mimo złości na nią wiem też doskonale, że ją kocham i jestem skłonna wybaczyć i zrobić dla niej wszystko. Chociaż nie odpuszczę jej tak łatwo tego, co zrobiła. O, nie! Mówię sama do siebie w myślach. Po chwili spoglądam na swojego męża w odbiciu lustra.

Tristan Trevor James Thompson był niczym marzenie każdej kobiety. I osobą, która pojawiła się w moim życiu, aby mnie wybawić i ocalić. A przynajmniej tak to wyglądało na samym początku. Wkroczył niczym rycerz na białym koniu i uratował księżniczkę. Paru miesięcy po śmierci Alessandry nie pamiętam w ogóle. Byłam tak załamana, że popadłam w wir ciągłych imprez. A fakt, iż jedyny mężczyzna, którego kochałam, również mnie opuścił, popchnął mnie w ramiona innych. Aż do dnia, w którym poznałam Tristana. Był niczym anioł zesłany przez moją kuzynkę. Postawił mnie na nogi i dał nowe życie. A przynajmniej do naszego miesiąca miodowego, kiedy to po raz pierwszy od dwóch lat pokazał, kim tak naprawdę jest.

Spoglądam na niego i podnoszę wyżej brodę, doskonale wiedząc, że tylko jeszcze bardziej go tym zdenerwuję.

– Samantha! – warczy i zauważam, jak żyłka na szyi zaczyna mu już pulsować.

Powolnym krokiem zbliża się do mnie, na co całe moje ciało od razu napina się w oczekiwaniu na cios.

– Po co to robisz, kochanie? – Dotyka mojego ramienia, a ja od razu cała drżę i odsuwam się od niego. – Chcesz mnie tylko zdenerwować przed wyjściem, ale nic z tego, skarbie. – Poprawia swój idealny garnitur, po czym patrząc na odbicie w lustrze, mówi: – Ta kolacja jest bardzo ważna dla nas obojga. Więc jeśli nie chcesz, aby skończyło się tak jak ostatnio, lepiej bądź grzeczna.

Na samo wspomnienie naszego ostatniego wyjścia na kolację czuję, jak puls przyspiesza i zaczynają mi się pocić ręce. Pod powiekami od razu zbierają się niechciane łzy. Wspomnienia uderzają po raz kolejny. I wiem, iż nie chcę, aby sytuacja się powtórzyła. Chociaż na swój dziwny sposób tak bardzo obawiam się dzisiejszej kolacji, że może podświadomie właśnie chcę, aby Tristan się zdenerwował i pokazał, na co go stać, zanim wyjdziemy. Wtedy będziemy musieli odwołać ten wieczór.

– Tristan. – Podnoszę wzrok, ale zanim zdołam powiedzieć coś więcej, on lekko się uśmiecha.

Nachyla się do mnie, całuje w policzek i mocno ściska moje ramiona. Cichy syk wymyka się z moich ust, ale on oczywiście nie reaguje. Przybliża głowę do mojej i patrząc na nasze odbicie w lustrze, mówi:

– Masz dziesięć minut. Czekam na dole.

Prostuje się i wychodzi, trzaskając drzwiami. A ja niczym posłuszna żona wykonuję jego polecenie ze łzami w oczach i sztucznym uśmiechem na twarzy. Tak jak przez ostatnie lata naszego małżeństwa.

ROZDZIAŁ 16

Alessa

Tydzień później...

Antonio poinformował mnie parę dni temu, iż wizyta ojca została przesunięta i, szczerze powiedziawszy, gdyby nie nasz syn, to z przyjemnością w ogóle bym ją odwołała. Ale niestety, kiedy tylko Antonio dowiedział się, że pozna swojego wujka Leo oraz dziadka, jego mała, dziecięca buzia ani na moment się nie zamknęła. Ale sama równie mocno ucieszyłam się, że zobaczę swojego braciszka. Teraz jednak siedzę w fotelu i wpatruję się w męża, czując, jak panika wzbiera we mnie z każdą minutą. Bo nie tylko mój ojciec ma się pojawić, ale i również Sam z mężem.

– Kochanie, myślałem, że się ucieszysz. Dawniej ty i Sam byliście niczym papużki nierozłączki.

Bo tak właśnie było. Gdyby nie Sam, nie wiem, jak dałabym radę. Ale teraz... Teraz się boję. Jej ostatnia wiadomość mnie prawie dobiła. Nie wiem, czy uda mi się przetrwać tę kolację, nie rozpadając się w drobny mak. Nie podołam temu. Z jednej strony chciałabym, aby Sam wróciła do mojego życia i poznała Antonia Jr., ale z drugiej obawiam się, że będzie jeszcze gorzej niż z Antoniem. A to może mnie złamać.

– Bo właśnie tak było. – Spoglądam na męża i głośno wypuszczam powietrze.

Antonio podchodzi do mnie, klęka obok i kładzie swoje dłonie na moich kolanach. Nasze spojrzenia się spotykają i dostrzegam w oczach męża zmartwienie.

– Mam to odwołać?

– Nie. – Dotykam jego policzka i lekko się uśmiecham. – Po prostu się boję.

– Jestem przy tobie, skarbie.

Nachylam się i całuję go mocno w usta. Chcę mu powiedzieć, że wiem, iż jest przy mnie i mnie obroni. Kiedy przerywam pocałunek, cicho szepczę:

– Kocham cię.

– Ja ciebie też, *principessa*.

– Mamusiu! – głośny krzyk naszego synka przerywa intymną chwilę.

Oboje szybko patrzymy w kierunku biegnącego do nas Juniora. Antonio wstaje i w ostatniej chwili łapie go w ramiona.

– Antonio, wracaj tutaj. – W oddali słyszymy głos Poliny. A po chwili ją widzimy. W dłoni trzyma krawat i patrzy na nas, z trudem łapiąc oddech.

– Tato, ja nie chcę. Powiedz jej, że ja nie chcę – marudzi mały.

– Szefie, czego nie chcesz?

– Krawat. – Pokazuje Polina. – Nie chce założyć krawata, a jeszcze wczoraj mówił, że chce.

– Nic nie szkodzi. – Wstaję i podchodzę od niej, wyciągając dłoń. – Daj, ja spróbuję. – Łapię za krawat i mrugam do niej, po czym zwracam się do syna: – Skarbie, za niedługo będą goście. Sam mówiłeś, że chcesz wyglądać elegancko, więc...

– Tatusz też nie ma krawata – szybko wchodzi mi w słowo mały.

CHOMIKO_WARNIA

Zerkam na męża, który w ciszy lekko się uśmiecha. Stawia malca na ziemi i łapie go za dłoń, a drugą wyciąga po krawat.

– Zróbmy tak. Ty go założysz, a ja pójdę z tobą do garderoby i wybierzesz jeden dla mnie. Co ty na to, szefie?

– Tak! – Antonio od razu krzyczy z podekscytowania i już ciągnie ojca w stronę schodów.

Kiedy widzę, jak odchodzą, oblewa mnie przyjemne ciepło. Tego właśnie pragnęłam. Moich chłopców razem. Czuję, jak łyzy napływają mi do oczu, i kiedy tylko odwracam się w stronę Poliny, dostrzegam, że pospiesznie wyciera chusteczką twarz. Uśmiecham się, podchodzę do niej i ją przytulam.

– Idealnie – szepcze.

– Masz rację – odpowiadam i całuję ją lekko w policzek. – Czy wszystko jest już przygotowane na przyjazd gości?

– Tak, skarbie. Margaret wszystko przygotowała. Chociaż mówiłam jej, że to ja się tym zajmę.

Zatrudniłam Margaret tydzień temu, bo widziałam, że malec pochłania całą energię Poliny. Po rozmowie z mężem stwierdziliśmy, że przyda jej się pomoc, tym bardziej że stała się z każdym dniem bardziej babcia i niania dla naszego synka. I mimo naszych szczerych chęci, jej się to nie spodobało. Na początku wydaje mi się, że się wystraszyła, iż chcemy ją zwolnić, ale przecież to byłoby niemożliwe.

– Polino, ona jest do pomocy. Już ci to tłumaczyłam. Dla nas się liczy to, że możesz mi pomóc przy Antoniu.

– Tak, tak, wiem. I tylko dlatego jeszcze nie robię wam tutaj awantur. – Polina szturcha mnie i puszcza oczko. – Ja idę sprawdzić wszystko, a ty idź się przygotować, moja droga, zaraz będą goście.

Idę na górę i kiedy tylko przekraczam próg sypialni, słyszę głośny śmiech synka.

– Do góry. Wyżej, tatusiu!

Wchodzę do garderoby i widzę małego, który w ramionach ojca, z wyciągniętymi dłońmi i z wielkim uśmiechem udaje samolot.

– Zamiast krawata będzie trzeba wybierać całkiem nowy garnitur – mówię do nich, opierając się o futrynę.

Antonio podchodzi do mnie, nadal trzymając naszego synka na ramionach, i całuje mocno, przez co mały wybucha jeszcze głośniejszym śmiechem i również wyciąga do mnie swoje małe usta. Łapię jego drobną, ale tak podobną twarz do ojca w dłonie, i całuję go po policzkach i nosie.

– Moje chłopaki. – Lekko klepię męża po ramieniu. – A teraz pomóżcie wybrać mi strój na dzisiaj.

Chłopcy zgodnie decydują, że na dzisiejszy wieczór powinnam założyć czerwoną sukienkę, która jest idealnie dopasowana do mojego ciała i kończy się tuż przed kolanami. Do niej dobieram szpilki w cielistym kolorze z czerwoną podeszwą i nakładam delikatny makijaż, a swoje długie, rude włosy lekko podkręcam i upinam część z nich na górze. Po godzinie szykowania jestem gotowa.

Spoglądam w lustro i biorę głębokie wdechy, gdy nagle słyszę dzwonek do drzwi rezydencji. Już są. Nie ma już odwrotu ani sensu tego przedłużać. Tak jak plaster na ranie – należy zerwać go szybko, podobno wtedy mniej boli. Biorę dwa ostatnie głębokie wdechy i patrząc w swoje odbicie, szepczę do siebie:

– Będzie dobrze. Dasz radę.

CHOMIKO_WARNIA

Schodząc po schodach, czuję, jak z każdą minutą serce mi bije jeszcze mocniej, a kiedy tylko przekraczam próg salonu, zatrzymuję się na chwilę. Tuż przy kominku stoi nie kto inny, jak mój ukochany ojciec, a obok niego, przytulony do mojego męża, Junior. Rozglądam się dyskretnie, ale oprócz ojca nie zauważam nikogo więcej.

– Witam, ojciec – mówię ledwo słyszalnym głosem, podchodząc do niego.

Jego wzrok jest pozbawiony jakichkolwiek emocji. Po chwili milczenia jednak reaguje i lekko mnie przytula. Nie jest to jednak uścisk osoby, która cieszy się, iż może zobaczyć swoje dziecko po latach. To raczej gest kogoś, kto chce tylko zachować pozory. Odsuwam się od niego i patrząc w pozbawioną jakichkolwiek uczuć twarz, pytam:

– Leo?

– Jest w prywatnej szkole. Nie mogłem go z niej ot tak wyciągnąć.

Otak – powtarzam jego słowa w głowie. Przecież nie widziałam go pięć lat.

– Och. – Ze smutkiem spuszczam głowę, bo tak naprawdę tylko brata pragnęłam zobaczyć.

– Ale twoja kuzynka powinna za niedługo przyjechać, razem ze swoim mężem. – Ojciec patrzy na Antonia i dodaje: – Tristan jest naszym prawnikiem i myślę, że skoro Alessa wróciła, to Sam będzie chciała być blisko niej. Dzisiejsza kolacja będzie idealna do tego, abyś go poznał.

– Dzisiejsza kolacja nie jest dla interesów, tylko dla rodziny – oznajmia Antonio.

Mój mąż podchodzi do nas i przytula mnie opiekuńczo, po czym lekko całuje w policzek. Wiem doskonale, że wyczuł, iż jestem zawiedziona tym, że Leo się nie pojawił.

– Tak, oczywiście, ale to nie znaczy, że nie możesz z nim porozmawiać o interesach – wtrąca poirytowany ojciec. Doskonale znam ten ton. To ton człowieka, któremu ktoś zmienia plany, a on tego nie cierpi.

Zanim jednak Antonio ma czas odpowiedzieć, słyszymy dzwonek do drzwi, a po chwili stukanie szpilek na posadzce i kiedy tylko w drzwiach pojawia się Sam, moje serce staje.

Ciało opina czarna sukienka, na wychudzonej twarzy ma zdecydowanie zbyt wiele makijażu, a blond włosy są ciasno spięte w wysoki kucyk. To nie ta sama kobieta, którą znałam lata temu. Wiem, że i ja nie jestem tą samą Alessą, ale osoba, która teraz stoi przede mną, to na pewno nie moja szalona i wiecznie uśmiechnięta kuzynka.

Patrzę w jej oczy i ostatkiem sił powstrzymuję się od wybuchnięcia głośnym płaczem. Boże, jej oczy. Są takie zimne, lodowate i pozbawione życia. Czuję, jak kolana mi się uginają i gdyby nie silne ręce męża, zapewne bym już upadła.

– Oddychaj – słyszę jego szept tuż przy uchu.

Podnoszę głowę i w jego spojrzeniu dostrzegam to, co dodaje mi wiary i otuchy. Miłość.

– Witamy i przepraszamy za spóźnienie, ale sami panowie wiecie, jakie potrafią być kobiety. Samantha nie mogła zdecydować, co ma założyć.

W całym pomieszczeniu słychać karcący, ostry ton głosu mężczyzny, który władczo trzyma Sam za dłoń. A ja po raz kolejny zastanawiam się, kim jest ta kobieta u jego boku. Bo moja kuzynka nigdy by nie pozwoliła na taki jawny atak na jej osobę.

– Nic nie szkodzi, Tristan – odzywa się ojciec i kroczy do niego z wielkim uśmiechem. – Ja sam dopiero co przyjechałem. Pozwól, że ci przedstawię Antonia Bonettiego. Antonio, poznaj Tristana Thompsona.

Kiedy ojciec dokonuje prezentacji, ja nie mogę się pozbyć tego dziwnego uczucia. Obie z Sam przyglądamy się sobie w milczeniu. Boże, tak bardzo pragnęłabym teraz podbiec do niej, przytulić i przeprosić za wszystko, ale po jej postawie wiem, że jest to niemożliwe.

Sam podchodzi do nas z mężem. I kiedy tylko Antonio kładzie swoją dłoń w dole moich pleców, przerywam kontakt wzrokowy z kuzynką i zerkam na swojego męża.

CHOMIKO_WARNIA

– Tristan, to moja żona Alessa Bonettie oraz nasz syn Antonio Junior.

Kątem oka dostrzegam, że Sam przygląda się mojemu synkowi i po raz pierwszy dostrzegam jakąkolwiek oznakę uczuć w jej oczach. Boże, Sam, co się z tobą stało...

– Sam – szepczę, prawie nie poznając swojego głosu.

– Samantha – odpowiada mi lodowatym tonem. – Witaj, Alesso.

Już po chwili jej wzrok pada na coś za moimi plecami i przysięgam, że przez ułamek sekundy zobaczyłam swoją starą Sam. Odwracam się i zauważam, jak Max przemyka i znika za drzwiami od kuchni. Ponownie spoglądam na kuzynkę, ale widzę w jej oczach już tylko jedno. Pustkę.

ROZDZIAŁ 17

Max

Jest niczym zakazany owoc. Coś, czego nie powinienem pragnąć. Niczym Adam pragnący tego pierdolonego jabłka w Raju. Jest czymś, czego nigdy nie będę miał. Doskonale o tym wiem. Jestem nikim, zwykłym żołnierzem, który, jeśli szczęście pozwoli, dożyje pięćdziesiątki. Wiem, jakie jest nasze życie. Jakie jest życie w mafii. Od dziecka pragnąłem tylko jednego. Przeżyć. Nie marzyłem o lepszej przyszłości. O samochodach, mieszkaniach czy podróżach. Marzyłem, a raczej liczyłem, że dożyję kolejnego dnia. Bo kim jestem, aby marzyć o niej? Nikim. Ona jest boginią, a ja jej sługą.

Jeśli Bóg istnieje, to może poświadczyć, że próbowałem trzymać się od niej jak najdalej. Każdego dnia, kiedy tylko ją widziałem, starałem się ją odepchnąć. Tyle że nasze przepychanki i kłótnie odniosły wręcz przeciwny efekt. Jej niewyparzona buzia oraz fakt, iż nie okazywała przede mną strachu, sprawiał, że ciągnęło mnie do niej jeszcze bardziej.

Od dziecka walczyłem, a ludzie dookoła mnie uciekali lub drżeli na mój widok. Każdy widział, że ja i Diabeł to osoby, których powinno się unikać. Osoby, których obecność może oznaczać dla ciebie, że masz przejebane albo już jesteś martwy.

Ale nie ona. Ona była inna. Każdego dnia pokazywała mi, jak głęboko ma moją reputację. A ja to kochałem. Tak samo jak ją. Tylko ona mogła mnie pokonać. Tylko ona mogła mnie zmienić. Tak jak Alessa zmieniła samego Diabła Bonettie, tak samo Sam Rosie zmieniła mnie. Gdy po raz pierwszy od tego dnia w kuchni, kiedy posmakowałem jej ust, wiedziałem już, że nie ma odwrotu, że nie będę modlił się o przeżycie, lecz o to, aby żyć przy niej.

Ale nasze życie to nie jebana bajka czy film Disneya. Nie ma happy endu, domu z białym płotkiem, psa i dwójki idealnych dzieci. W naszym świecie jest tylko ból, cierpienie i śmierć. I mimo tego, iż nasza bajka trwała tylko parę miesięcy, oddałbym wszystko, aby do niej powrócić. Aby nie widzieć cierpienia w jej oczach, kiedy musiałem jej oznajmić, że jej kuzynka oraz nienarodzony chrześniak nie żyje. Cierpienia, kiedy musiałem jej powiedzieć, że miłość nie jest dla nas. Dla mnie. Tak jak mówiłem, oddałbym wszystko, a nie chował się w jebanej kuchni niczym tchórz i nasłuchiwał odgłosów z salonu, pragnąc chociaż na chwilę ją zobaczyć czy dotknąć. Ale ona nie należy do mnie. A może tak naprawdę nigdy nie należała. Może nigdy nie była moją Jaskółką. Teraz należy do tego gogosia, za którego wysła. Mężczyznę, który może jej dać właśnie to, czego pragnie każda kobieta. Biały dom, dzieci i ten jebany płot.

– Nie wiedziałam, że stuczterdziestokilowy, dorosły facet z bronią może być takim tchórzem. – Moje rozmyślenia przerywa głos Poliny.

– Zabawne – warczę, patrząc na tę drobną kobietę, która przez lata stała się dla mnie kimś na wzór matki. Kimś, kogo szanowałem i kochałem niczym matkę. Bo Bóg jeden wie, że moja była zwykłą ćpunką, która urodziła trójkę dzieci, a później zaćpała się na śmierć w jakiejś melinie, zostawiając nas samych na tym świecie.

– Czy ja wiem, czy takie zabawne. – Polina podchodzi do mnie i kładzie mi dłoń na ramieniu, spoglądając prosto w moje oczy. – To nie ta sama Samantha, jaką znamy. Ale to nie znaczy, że nadal nie jest twoją Sam. Po prostu wycierpiała równie dużo, jak my wszyscy.

Na sam dźwięk jej imienia całe moje ciało od razu się napina i dopiero po chwili dochodzi do mnie, co powiedziała Polina.

CHOMIKO_WARNIA

– Jak to nie ta sama? – pytam z ciekawością.

– Sama nie wiem... Jest inna. I widzę, że Alessa też to zauważyła. Ta cała kolacja jest dziwna. Przestań być tchórzem i sam zobacz.

Polina ma rację – czas przestać być tchórzem. Wstaję, nic nie mówiąc, i kiedy tylko dostrzegam jej zadowolony wzrok, lekko się uśmiecham i otwieram drzwi, a wtedy staję niczym głaz. Bo oto staję naprzeciwko mojej Jaskółki. Mojej Sam. Jedynej kobiety, która potrafiłaby mnie powalić tylko jednym spojrzeniem. Tyle że tym razem w jej spojrzeniu nie ma nic. Pustka. Tak, jakby w ogóle jej tu nie było. Jest wychudzona. Jej ciało opina czarna sukienka, jakby Sam przysłała na pogrzeb, a nie kolację do kuzynki. I mimo iż dostrzegam na jej nogach ukochane wysokie szpilki, to doskonale wiem, że to nadal nie moja Sam.

Zanim jednak mam okazję cokolwiek powiedzieć, ona odzywa się pierwsza, a jej lodowaty i obojętny ton sprawia, że mam ochotę w coś uderzyć. Albo najlepiej złapać ją za ramiona i potrząsnąć, dowiedzieć się, co się stało z kobietą, która na każdym kroku doprowadzała mnie do szaleństwa kłótniami.

– Gdzie jest łazienka? – Patrzy na Polinę, która stoi za moimi plecami i przygląda się nam w milczeniu. – Chyba źle skręciłam.

– Sam? – odzywam się, spoglądając na nią, i nie jestem pewny, co chcę powiedzieć.

Tak bardzo pragnę ją przytulić, ale wiem, że nie mogę tego zrobić, ona już nie należy do mnie. A może tak naprawdę nigdy nie należała? Szybko wyrzucam te myśli z głowy i przyglądam się Sam, robiąc ostrożnie krok w jej stronę. Dostrzegam, jak cała aż się napina, odsuwa ode mnie i patrząc na mnie, mówi przez zaciśnięte zęby:

– Dobrze. Sama znajdę. – Po czym odwraca się, próbując odejść.

Łapię ją za ramię i kiedy z jej ust wymyka się cichy, ledwo słyszalny syk bólu, staję niczym sparaliżowany i natychmiast ją puszczam. Dopiero teraz dostrzegam ledwo widoczny ślad na jej ramieniu, ukryty pod makijażem. Zauważam, że pod dosyć grubą warstwą podkładu na twarzy ma również ślad. Zaciskam pięści tak samo mocno jak szczękę, aż słyszę chrupnięcie. Widzę czerwień.

Podchodzę do Sam bliżej, starając się jej nie dotknąć, i lustruję wzrokiem jej drobne ciało. I mimo iż cały w środku się gotuję, powoli łapię oddech.

– Kto? – warczę.

– To nic takiego. – Po raz pierwszy dostrzegam jakąkolwiek oznakę emocji w jej oczach. Strach. – Ty skrzywdziłeś mnie bardziej, prawda, Max?

– Jaskółko – szepczę, próbując dotknąć jej policzka, ale ona odskakuje niczym oparzona i chowa głowę w ramionach. Tak, jakby bała się, że ją uderzę. Kurwa! Kto jej to zrobił?

Po chwili Sam prostuje się, dumnie podnosząc brodę. W jej oczach dostrzegam już tylko lód i tę jebaną pustkę.

– Nie ma już twojej Jaskółki. Zabiłeś ją! – krzyczy, a w jej krzyku wyczuwam rozpacz pomieszana z bólem.

Sam odwraca się i pośpiesznie odchodzi, a mnie ogarnia na przemian złość, żal i smutek. Wiem, że to prawda, to ja zabiłem to, co było między nami, ale zrobiłem to dla jej dobra. A przynajmniej tak sądziłem.

Pięć lat wcześniej...

Wycieram krew z rąk i rzucam kiedyś białą, a teraz całą czerwoną już szmatę na podłogę. Nawet nie czuję bólu w kostkach. Nie czuję tak naprawdę nic. Spoglądam na szefa, który nadal uderza pięściami w coś, co kiedyś było twarzą jednego z ludzi Antonia. Bo jak na razie udało

CHOMIKO_WARNIA

nam się ustalić, że to właśnie Sammy i Tonny stali za zamachem na Alessę. Chcieli wyeliminować ich wszystkich za jednym razem. Tyle że niestety dla nich Antonio przeżył.

Od śmierci Alessy i jego syna szukamy codziennie osób, które były w to zamieszane. I doskonale wiem, że nie przestaniemy, aż wszystkich ich nie wylapiemy, co do jednego. A ich krew będzie płynęła strumieniami przez miasto. Lecz w głębi duszy, jeśli taką jeszcze posiadam, wiem, że to nie wystarczy. Widzę to w oczach Antonia. Od lat byłem jego prawą ręką, widziałem, jak postępuje i kim jest. Ale nigdy nie bałem się o niego ani o siebie. Teraz jednak wiem, że on już przepadł. I stał się nawet gorszy niż sam diabeł.

Czuję wibracje w kieszeni i doskonale wiem, że to moja Jaskółka dzwoni, ale nie jestem w stanie nic jej powiedzieć. Mam jej zdradzić, że właśnie zabiłem dwóch facetów gołymi rękami? Facetów, którzy tak naprawdę nie wiedzieli nic o zamachu na życie jej kuzynki i jej synka, ale byli ludźmi tych, którzy o tym wiedzieli?

I tak jest prawie od miesiąca. Antonio równa z ziemią całe miasto. Szczerze mówiąc, jestem pewny, że jeśli spotkałoby mnie to samo co jego, on by właśnie stał obok mnie, czekając, aż skończę masakrować ludzi, którzy przyczynili się do tego wszystkiego. Bo taki jest właśnie nasz świat. Mroczny i niebezpieczny. I aby przeżyć, należy być gorszym od twojego przeciwnika. A Antonio jest jednym z najgorszych, tym bardziej teraz. Widzę w jego oczach rezygnację. Coś, czego nigdy nie spodziewałem się zobaczyć. I po raz pierwszy boję się, że kiedy to wszystko się skończy i już pomści śmierć Alessy, podda się i odpuści. I tylko śmierć będzie mogła go wybawić.

Alessa

Muszę z nią porozmawiać. Przez całą tę niezręczną kolację nie mam okazji na rozmowę z Sam. Spoglądam na nią ukradkiem, ale to, co dostrzegam, jest takie dziwne. Wiem, że ludzie się zmieniają. Lata robią swoje i każdy z nas wyrasta z dzieciennych zachowań. Ale to nie to. Osoba, która siedzi przy tym stole, to ktoś zupełnie obcy.

Przyglądam się jej i kiedy podnosi wzrok na sekundę, czuję, jakby moje serce się zatrzymało. Pod powiekami wzbierają się niechciane łzy. Sam szybko mruga, tak jakby i ona walczyła z powstrzymaniem się od płaczu, po czym mówi:

– Wybaczcie, muszę skorzystać z toalety.

Kiedy tylko wstaje, dostrzegam ostrzegawczy wzrok jej męża i nie podoba mi się to. Coś jest nie tak. Gdy Sam tylko znika za drzwiami od jadalni, w głowie liczę do pięciu, aby się uspokoić, bo jestem bliska wybuchu i wydarcia się na tego całego Tristana.

Nagle czuję na dłoni opiekuńczy dotyk Antonia.

– Skarbie, może pójdziesz za Samanthą i sprawdzisz, czy udało jej się znaleźć łazienkę dla gości.

Uśmiecham się do niego i wstaję. Mój kochany mąż doskonale mnie zna. I też widzi, że coś tutaj nie gra. Wychodzę pośpieszenie z salonu i kieruję się w stronę łazienki, kiedy słyszę jej lodowaty ton.

– Nie ma już twojej Jaskółki. Zabiłeś ją.

Staję jak wryta i przyglądam się Sam i Maxowi. Wiedziałam, że coś ich łączyło lata temu, po prostu to wiedziałam.

Kiedy ona się odwraca i spogląda na mnie, obie milczymy. Po chwili Sam znika za drzwiami łazienki, a ja patrzę na Maxa, który nadal stoi i przygląda się miejscu, gdzie wcześniej stała Samantha. Tak, jakby się zawiesił na jej słowach i nie mógł powrócić.

Podchodzę do niego, kładę mu dłoń na ramieniu, na co momentalnie reaguje, i mówię cicho:

CHOMIKO_WARNIA

- To nie ta sama Sam. Ale obiecuję ci, że ją odzyskamy.
- Wiem – odpowiada Max zachrypniętym głosem i ponownie znika za drzwiami kuchni. Idę korytarzem i stoję przy drzwiach od łazienki. Muszę z nią porozmawiać. Muszę się dowiedzieć, co takiego się wydarzyło i przede wszystkim muszę ją przeprosić. Drzwi łazienki się otwierają i stoję oko w oko z kuzynką.
- Czekałam na ciebie. Musimy porozmawiać, Sam.
- Samantha, już ci mówiłam. – Jej lodowaty ton przeszywa całe moje ciało.
- Sam, proszę. – Podchodzę do niej i widzę w jej oczach ból. Taki sam zapewne jest w moich. – Proszę – dodaję ciszej.
- Nie tutaj. – Sam przytula mnie, czym mnie zaskakuje, i szepcze: – Jutro. Napiszę, gdzie i o której.
- Dobrze.
- Z żalem i niechęcią odsuwam ją od siebie i patrzę na jej twarz, na której dostrzegam już obojętność i chłód.
- W milczeniu wracamy do jadalni, a ja kątem oka widzę badawczy wzrok męża. Spoglądam na niego, lekko się uśmiechając, na co on powoli wypuszcza powietrze, a jego napięta twarz i ciało lekko się rozluźniają, chociaż nadal widzę, że jest gotowy do ataku. Tak, jakby bał się, że ojciec czy Tristan nas zaatakują.
- To była najbardziej napięta kolacja, w jakiej kiedykolwiek uczestniczyłam. I mimo iż było mi żal żegnać się z Sam, nie mogłam się doczekać, kiedy to spotkanie się skończy, tak samo jak cały ten dzień, abym mogła jutro pojechać na spotkanie z nią sam na sam.
- Zmywam właśnie ostatnie warstwy makijażu, kiedy Antonio wchodzi do łazienki. Ma na sobie tylko bokserki. I mimo zmęczenia oraz tego, że moją głowę zaprzatają myśli o Sam, reaguję na niego tak jak zawsze. Antonio zerka na mnie, po czym podchodzi, przytula się od tyłu i całuje delikatnie moje ramię. Nasze spojrzenia krzyżują się w odbiciu lustra.
- Miałaś okazję porozmawiać z Samanthą?
- Tak i nie. Złapałam ją, kiedy wychodziła z łazienki, ale nie chciała rozmawiać. Powiedziała, że spotkamy się jutro. Więc jeśli pozwolisz, po tym jak podrzucę małego do przedszkola, pojadę do niej.
- Oczywiście, *principessa*. Ale masz być cały czas z ochroną. Jutro niech Max jedzie z tobą.
- Lepiej nie – mówię szybko, po czym odwracam się do niego i całuję w usta. – Coś ich łączyło, prawda? Po moim zniknięciu.
- Nie wiem, nie pytałem go o takie sprawy, ale tak mi się wydaje.
- Sam była jakaś dziwna.
- To mało powiedziane – przerwał mi Antonio.
- Więc tym bardziej wolę jechać tylko ze swoją ochroną.
- Dobrze. – Antonio zaczyna mnie całować po policzku, nosie, brodzie i szyi. – Ale mam wiedzieć, gdzie i kiedy się z nią dokładnie spotkasz.
- Napiszę ci, jak tylko sama się dowiem.
- Cudownie. A teraz czas na prysznic i sen.
- Sen – mówię z lekkim uśmiechem, doskonale zdając sobie sprawę, że nie to ma na myśli mój mąż.

ROZDZIAŁ 18

Sam

Wróciliśmy do domu i od razu wiedziałam, że nie ominie mnie kara. Wielokrotnie łapałam spojrzenie Tristana. Nie podobało mu się, że przez całą kolację nie byłam, jak on stwierdził, duszą towarzystwa. Pamiętam jego słowa, kiedy po raz pierwszy zabrał mnie na przyjęcie firmowe. Śmiałam się i czarowałam każdego z zebranych, tak jak mąż mnie prosił przed wyjściem, ale mimo to coś mu się nie spodobało. Z każdym kolejnym naszym wyjściem było tylko gorzej. Nieważne, co robiłam, jemu zawsze coś nie pasowało. A to za głośno się zaśmiałam albo za cicho; a to żart był niedostatecznie albo zbyt śmieszny; zjadłam za dużo niczym świnia albo za mało i ludzie myśleli, że jestem snobką, która nie chce jeść ich jedzenia. Zawsze znalazł powód do tego, aby mnie upokorzyć i poniżyć, więc po paru latach przestałam nawet się starać.

Kolacja u Alessy i Antonia była jedną z najtrudniejszych. Na dodatek konfrontacja z Maxem... Boże, jak ja za nim tęskniłam. Za tym, jacy byliśmy. Ale wszystko zniszczyła Alessa. On zresztą też. To Max się odsunął ode mnie, to on uciekł niczym tchórz, zostawiając mnie samą.

Zmywam makijaż i patrzę na swoje odbicie. Tak bardzo bym chciała, aby te ostatnie lata były tylko złym sen. Tak bardzo chciałabym wrócić do naszej pierwszej randki. Pełnej kłótni i szaleństwa, ale przede wszystkim śmiechu.

Spoglądam po raz dwudziesty na sukienkę i buty i zastanawiam się, czy nie przesadziłam. To przecież Ogr. Zapewne wybierze jakąś podrzędną restaurację, a ja będę wyglądała niczym choinka na Boże Narodzenie, odstająca od wszystkich w restauracji.

Nagle telefon pika.

„Czekam na dole. Jaskółeczko”.

Zawsze cierpiałam, jak ktoś na studiach zwracał się do swoich dziewczyn czy też chłopaków pieszczotliwymi zwrotami, ale teraz słysząc to od niego, czuję dziwnego rodzaju radość, a w brzuchu lekkie uklucie.

Wkładam telefon do torebki i wychodzę z sypialni. Na schodach mijam się z Alessą, która na mój widok aż przystaje i wciąga głośno powietrze.

– Aż tak źle? – pytam z powagą i wyglądam sukienkę.

– Nie, Sam! Wyglądasz bombowo. – Alessa podchodzi do mnie i lekko przytula. – Słyszałam rozmowę Antonia z Ogr. Kurde, mogę nadal go tak nazywać? – Spogląda na mnie z uśmiechem.

Uderzam ją lekko w ramię.

– Dla mnie to też Ogr, tyle że może to będzie mój Ogr.

Obie zaczynamy się głośno śmiać.

– Antonio powiedział, że będę mogła odstrzelić Maxowi jaja, jeśli cię skrzywdzi.

– Będziesz musiała się ustawić w kolejce, kochana. Chociaż jak ja się nim zajmę, to nie wiem, czy coś zostanie dla ciebie.

– Baw się dobrze. – Alessa całuje mnie w policzek i przytula ponownie. – I jeśli planujecie seks, to błagam, nie u nas w apartamencie.

– Alessa!

Ponownie obie wybuchamy głośnym śmiechem.

CHOMIKO_WARNIA

Zjeżdżam windą do podziemnego garażu i zaczynam się coraz bardziej denerwować. Cała się spinam, zaciskam dłonie na czarnej kopertówce. Biorę dwa wdechy

– Dobra, Sam, dasz radę. To tylko facet. To tylko facet – mówię sama do siebie.

Lecz kiedy drzwi się otwierają i widzę Maxa w ciemnym garniturze, opartego o czarne, sportowe auto, już wiem, że to nie tylko facet. To ON.

Patrzemy na siebie przez chwilę. Dostrzegam w jego oczach pragnienie, a pulsowanie w dole brzucha nasila się z każdym krokiem.

Max podchodzi do mnie i łapie moją twarz w dłonie, po czym delikatnie całuje w usta, a ja czuję, jak mięknią mi kolana.

– Wyglądasz pięknie, Jaskóleczo.

– Ja zawsze wyglądam pięknie – mówię z lekkim uśmiechem.

On również się uśmiecha, ponownie nachyla się i szepcze tuż przy moim uchu:

– To prawda.

Prowadzi mnie do samochodu, otwiera drzwi i pomaga wsiąść, a ja aż cała drżę z ekscytacji i podniecenia.

– Dokąd mnie zabierasz? – pytam, gdy Max siada za kierownicę.

– To niespodzianka. Ale wiem, że ci się spodoba.

– Zobaczymy.

Przez całą drogę w tajemnicze miejsce milczymy, ale to milczenie nie jest złe. Co jakiś czas zaciskam i pocieram kolana o siebie, aby ulżyć i złagodzić palenie. Bo za każdym razem, kiedy Max napina mięśnie, przyspiesza albo zaciska palce na kierownicy, ja wyobrażam sobie, że dotyka mojego ciała.

Po niecałej godzinie parkujemy przy jednej z najlepszych restauracji w mieście. Restauracji, w której należy zrobić rezerwację z trzymiesięcznym wyprzedzeniem. Max podaje kluczyki parkingowemu i obchodzi samochód. Otwiera mi drzwi i tak samo jak wczoraj, podając mi dłoń, patrzy na mnie tylko przez sekundę, a po chwili zaczyna rozglądać się po otoczeniu. Wsiadam i nie puszczaając jego ręki, kładę mu drugą na klatce piersiowej. Max od razu patrzy na mnie. Delikatnie się uśmiecham.

– Nie martw się, jesteś przy mnie bezpieczny – mówię i puszczam mu oczko.

Na moje słowa oboje zaczęliśmy się śmiać.

I przez kolejne miesiące nie przestaliśmy. Śmiech. Bezpieczeństwo. Miłość i dużo seksu. To nam towarzyszyło. Aż do dnia wybuchu. Do dnia, kiedy wszystko zostało nam zabrane.

– Czy mogłabyś mnie, kurwa, nie lekceważyć?!

Z moich wspomnień wybija mnie ostry ton Tristana. Zerkam w lustro i dopiero teraz zauważam, że stoi w drzwiach i patrzy na mnie z groźną miną. Kiedy nadal nie odpowiadam, on podchodzi i szarpie mnie za ramię, po czym mocno uderza w policzek. Moja głowa odskakuje i zanim dostanę ponownie w to samo miejsce, on zaczyna krzyczeć:

– Jesteś jakaś upośledzona! – Nachyla się i łapie moją twarz w dłonie. – Nie, nie jesteś upośledzona, ty kochasz mnie denerwować, prawda, skarbie? Lubisz, kiedy muszę cię karać. Dlaczego to robisz, Samantha? Dlaczego mnie do tego zmuszasz?!

Nie doczekawszy się odpowiedzi, prostuje się i kopie mnie z całej siły w brzuch. Zwijam się i zasłaniam twarz.

Tak, zdecydowanie brakuje mi śmiechu, ale też i bezpieczeństwa. Bo to zawsze czułam przy Alessie i Maxie.

Alessa

CHOMIKO_WARNIA

Dzisiaj pogoda zdecydowanie nie rozpieszcza. Od rana pada deszcz i wieje silny wiatr. Chociaż, jak to rano powiedział Antonio Jr., na dworze jest tak jak w Londynie. Wiem doskonale, że mimo tego, iż mój synek zaaklimatyzował się tutaj bardzo szybko, tęskni za starym domem. A już na pewno za Kevinem, bo od paru dni za każdym razem, kiedy go odbieram z przedszkola, każde mi dzwonić do przyjaciela i opowiada mu, co się takiego wydarzyło w ciągu dnia. Później każe to samo zrobić z Antoniem i w taki oto sposób słucham jego opowiadań dwa razy.

Po tym jak tylko odwiozłam synka do przedszkola i wróciłam do domu, dostałam od Sam wiadomość z zaproszeniem na lunch w jednej z nowojorskich restauracji dla elit.

Wkładam długie, karmelowe kozaczki i wełnianą sukienkę. Zakładam płaszcz i łąpię za torebkę. Pospiesznie schodzę na dół i rozglądam się za ochroniarzami, bo doskonale wiem, że nie mogę sama pojechać na to spotkanie. Informując Antonia przez telefon o zaproszeniu, musiałam obiecać z pięć razy, że będę na siebie uważać i że nie pozwolę ochronie oddalić się chociażby na centymetr. I mimo jego paranoi uśmiecham się jak wariatka, bo zaraz zobaczę Sam i będę mogła z nią porozmawiać.

– Mam jechać z tobą.

Lekko podskakuję na głos Maxa. Podchodzę do niego.

– Coś was łączyło, prawda? – zadaje to pytanie i tak znając już odpowiedź.

– Tak.

– Więc lepiej, jeśli pojedę sama. – Dostrzegam w jego spojrzeniu smutek. Dotykam jego ramienia i mówię cicho, ale stanowczo: – Ona do nas wróci.

– Ona nigdy nie należała do mnie.

– Ale przez to, co zrobiłam, przez to, że uciekłam. Zniszczyłam nie tylko swoje życie i Antonia, ale też wasze. I naprawię to, obiecuję.

– Ochrona czeka przy samochodzie. Antonio powiedział, żebyś...

– Tak, tak, wiem. Nie mogą odejść nawet na centymetr. – Uśmiecham się do niego i kieruję do wyjścia.

Kiedy tylko otwieram drzwi i wychodzę na podjazd, zauważam dwa duże, czarne SUV-y. Zaczynam się głośno śmiać. Schodzę ze schodów i kiwam głową na przywitanie do pięciu potężnych ochroniarzy, którzy stoją w grupce i czekają na mnie.

– Gotowi? – pytam ze śmiechem.

– Oczywiście, pani Bonettie.

Wsiadam do samochodu i kiedy tylko drzwi się zamykają, wyciągam telefon z torebki i piszę wiadomość do męża.

„Pięciu? Już mnie nie kochasz? Myślałam, że będzie ich przynajmniej dziesięciu”.

Odpowiedź przychodzi natychmiast i kiedy tylko kończę ją czytać, wybucham głośnym śmiechem.

„Masz rację, *principessa*. Jak mogłem być tak nierozważny. Już naprawiam swój błąd”.

Odkładam telefon i spoglądam przez okno, na zatłoczone ulice Nowego Jorku. I muszę przyznać, że mimo iż również tęsknię za naszym życiem w Londynie, a już na pewno za Kevinem i pracą, to kocham to miasto. Kocham Antonia oraz nasze wspólne życie. Mimo trudności na samym początku teraz między nami już jest dobrze. I ufam, że niedługo między mną i Sam też tak będzie.

Samochód parkuje tuż przy wejściu do restauracji. Jeden z ochroniarzy wychodzi z auta i otwiera mi drzwi, a kolejnych dwóch staje tuż przy mnie. Czuję się niczym jakaś gwiazda filmowa z obstawą. Każdy, kto nas teraz obserwuje, zapewne myśli to samo co ja. Przykrywam lekko twarz płaszczem i pospiesznie wchodzę do środka lokalu. Witam się z kelnerką, która

CHOMIKO_WARNIA

prowadzi mnie na tył restauracji.

Już z daleka ją widzę. Sam siedzi oparta o krzesło i kiedy tylko mnie zauważa, wychyla szklankę z drinkiem.

– Pani Thompson, pani gość – mówi kelnerka, gdy podchodzimy do stolika.

– Dziękuję – Sam odpowiada kobiecie i dodaje: – Jeszcze jeden drink. Albo lepiej od razu przynieś dwa.

– Co robisz? – Przyglądam jej się ze zdziwieniem.

– Piję.

– Dlaczego?

– Żeby zapomnieć.

Siadam i przyglądam jej się przez chwilę, po czym ze smutkiem pytam:

– Zapomnieć o czym?

– O tym, że mnie zdradziłaś, a mimo to nadal cię kocham i tęsknię za tobą. O tym, że moje życie to istne piekło.

Dostrzegam w jej spojrzeniu łzy i czuję, że sama jestem bliska płaczu. Przytulam się do kuzynki, na co moja ochrona od razu reaguje. Odwracam się do nich i warczę:

– Spierdalajcie!

Ochroniarze przyglądają się nam, ale już po chwili stają nieco dalej, osłaniając nasz stół przed resztą gości w restauracji.

– Och, Sam...

– Dlaczego to zrobiłaś?

Czuję, jak całe jej ciało aż drży w moich ramionach. Jest taka delikatna, taka krucha. Głaskam ją po plecach i wyczuwam pod palcami kości. To nie jest normalne. Łapię jej twarz w dłonie i zmuszam, aby spojrzała na mnie. Obie teraz mamy zapłakane twarze i wyglądamy tragicznie, ale mam to gdzieś.

– Tak bardzo cię przepraszam, Sam. Ale proszę, zrozum.

– Co mam zrozumieć? Co?! To, że mnie zostawiłaś, to, że umarłaś, czy to, że nie kochałaś mnie na tyle, aby mi wyznać prawdę.

– To nie tak, Sam. Musiałam cię chronić. Gdyby Antonio się dowiedział, że wiesz o wszystkim, byłabyś w niebezpieczeństwie. Musiałam chronić męża i syna.

– Ale to i tak, kurwa, boli.

Ponownie tulę ją do siebie. Po chwili ona prostuje się, patrzy na mnie i wtedy widzę moją starą Sam, nie tę królową lodu z wczorajszego wieczora.

– Opowiadaj – mówi ostrym tonem.

I wiem, że muszę jej wszystko powiedzieć. Biorę głęboki wdech, poprawiam się na krześle i w tym samym momencie kelnerka przynosi nam zamówione wcześniej drinki. Sam podaje mi jeden z nich.

– Przyda ci się tak samo jak mnie. Opowiadaj – powtarza.

Zanim zacznę mówić, biorę łyk alkoholu.

– Kiedy obudziłam się po wybuchu, myślałam, że mój syn i mąż zginęli. Ale kiedy tylko zobaczyłam wujka Vinniego, ten powiedział mi, że z Antoniem oraz naszym synem wszystko dobrze. Opowiedział mi historię mojej matki i jego. O tym, jak bardzo ją kochał i jak pozwolił, by mój ojciec ją zniszczył. Dał mi wybór. Drogę ucieczki z tego świata. I przysięgam, Sam, że gdyby nie lekkie kopnięcia mojego synka w brzuchu, nigdy bym nie podjęła tej decyzji. Kazałabym zadzwonić do Antonia. Jednak tego dnia nie byłam już sama. Miałam jego, byłam matką. I musiałam podjąć decyzję, która złamie mi serce, ale uratuje mojego syna.

– Ale dlaczego mnie nie poinformowałaś? Pomogłabym wam.

CHOMIKO_WARNIA

– Myślisz, że nie chciałam? – Łapię jej dłoń i cieszę się, że Sam jej nie zabiera. – Wujek Winnie powiedział, że jest to zbyt niebezpieczne. Nikt nie mógł wiedzieć, że udało mi się przeżyć ten zamach. Ale proszę, wiedz jedno. Każdego dnia marzyłam o tym, aby być przy was. Tak bardzo tęskniłam.

– Ja też – wyznaje cicho Sam, po czym zabiera dłoń i łapie za drinka, którego wypija jednym duszkiem. Odstawia szklankę i patrzy mi w oczy. – Bez ciebie to było piekło. – Po chwili dodaje: – Nadal jest.

– Sam, proszę, powiedz mi, co jest grane.

– Moje życie bez ciebie... powiedzmy, że było mi trudno.

Łapię jej dłoń ponownie i lekko ściskam, zachęcając do dalszej rozmowy. I kiedy już myślę, że powie mi coś więcej, jej telefon zaczyna dzwonić, a na ekranie pojawia się imię jej męża. Sam od razu się spina i zwiększa dystans między nami. Drżącą ręką łapie za telefon i odbiera.

– Tak... Nie, jestem z Alessą... Tak, oczywiście. Rozumiem.

Przysłuchuję się jej rozmowie i wyczuwam, że coś jest bardzo złe. To nie jest ta sama Sam, która rozmawiała ze mną przed chwilą. Teraz siedzi przy mnie i rozmawia z mężem ta lodowata i pozbawiona uczuć kobieta z wczorajszej kolacji.

Wiem doskonale, że od tego życia nie ma ucieczki, że w naszym świecie nie ma rozwodów, a z małżeństwa możesz odejść tylko na dwa sposoby: albo ty zginiesz, albo on.

Kiedy Sam kończy rozmowę, pociera twarz i zerka na mnie.

– Wybacz, ale muszę już wracać.

– Sam... Miałyśmy zjeść razem lunch.

– Wiem, ale zapomniałam, że dzisiaj mamy iść na kolację z ludźmi z jego kancelarii.

– Sam, wszystko w porządku?

– To nie czas, a już na pewno nie miejsce na taką rozmowę. – Wstaje i łapie za swoją torebkę. Robię to samo i zanim się pożegnamy, mówię:

– Przyjedź jutro do mnie, błagam. Tam porozmawiamy na spokojnie.

– Spróbuję. Ale nie obiecuję.

– Sam – łapię dłoń kuzynki i przysuwam się do jej drobnego ciała – proszę.

– Postaram się. Zadzwonię jutro. – Przytula mnie i szepcze mi do ucha: – Cieszę się, że żyjesz, siostrzyczko. – Daje mi buziaka w policzek i ze łzami w oczach odchodzi.

Odprowadzam ją do wyjścia spojrzeniem i stoję tak przez chwilę w milczeniu. Kiedy czuję wzrok ochrony na sobie, otrząsam się i zerkam na zegarek. Do końca zajęć syna w przedszkolu mam jeszcze parę godzin. Wpadam na pewien pomysł i wołam kelnerkę. Składam zamówienie na wynos i idąc do samochodu, mówię ochronie:

– Jedziemy do biura mojego męża. Tylko nic mu nie mówicie. To ma być niespodzianka.

– Nie wiem... – odzywa się Scott.

– Ale ja wiem – przerywam mu i siadam na tylnym siedzeniu.

Po paru minutach parkujemy przy ogromnym, oszklonym wieżowcu. Łapię za torby z jedzeniem i wysiadam. Wchodzę do budynku i kieruję się w stronę wind, kiedy słyszę głos kobiety.

– Przepraszam, a pani do kogo?

Jedna z recepcjonistek wychodzi pospiesznie zza recepcji i biegnie w moim kierunku. Jej obcisła, kremowa sukienka oraz wysokie szpilki z ledwością jej na to pozwalają. Spoglądam na nią i lekko się uśmiecham. Po raz pierwszy odwiedzam Antonia w jego biurze. Przed moim zniknięciem nigdy nie przyjeżdżałam tutaj, ale cały ten lunch z Sam sprawił, że zapragnęłam przytulić się do niego.

CHOMIKO_WARNIA

– Do męża – odpowiadam, i dopiero po jej kpiącym uśmiechu orientuję się, jak głupia była to odpowiedź.

– A kto jest pani mężem?

– No tak, przepraszam. Antonio Bonettie. Jestem Alessa Bonettie, jego żona.

– Och, przepraszam panią. – Cała się spina, a twarz zdradza strach.

Kładę jej rękę na ramieniu i mówię z uśmiechem:

– Nic nie szkodzi, wszystko w porządku.

– Piętnaste piętro.

– Dziękuję. – Kiwam jej głową i idę w stronę windy.

Reakcja recepcjonistki wcale mnie nie zaskoczyła. Większość osób tak reaguje na mojego męża.

Za mną podąża trzech ochroniarzy. Kiedy w połowie drogi winda się zatrzymuje i chcą wsiąść do niej dwie osoby, moja obstawa je powstrzymuje, na co kręcąc z politowaniem głową. Drzwi ponownie się otwierają, a przed nimi stoi wysoka blondynka w czarnym garniturze i spogląda na mnie.

– Pani Bonettie. Lisa mnie poinformowała o pani wizycie.

Oczywiście, że tak – pomyślałam, uśmiechając się do niej i podając dłoń.

– Jestem Megan. Asystentka pani męża w tej firmie.

I doskonale wiem, o co jej chodziło. Mój mąż posiada parę firm w całym mieście. Gdyby nie fakt, iż mnie dzisiaj poinformował, że spędzi tutaj cały dzień, nie wiedziałabym nawet, gdzie go szukać.

– Witaj, Megan, jestem Alessa.

– Pani mąż ma spotkanie w sali konferencyjnej i prosił, aby pani poczekała na niego w jego gabinecie.

No i tyle, jeśli chodzi o niespodziankę. Uśmiecham się i idę za kobietą. Czuję, jak każdy z zebranych na tym piętrze przygląda mi się z zaciekawieniem i zastanawiam się, ile tak naprawdę wiedzą o mnie i o tym, kim jest ich szef.

Megan staje przy ogromnych, ciemnych, dwuskrzydłowych drzwiach i otwiera je, gestem zapraszając mnie do środka. Kiedy tylko wchodzę, każę ochronie zostać na zewnątrz.

– Oczywiście. – Scott kiwa głową i staje z innym ochroniarzem tuż przy wejściu do gabinetu. Reszta została przy windzie.

– Czy mogę coś pani podać, pani Bonettie? – pyta Megan.

– Wystarczy „Alessa”. I nie, dziękuję.

Zanim jednak Megan zdąży zniknąć za drzwiami, podnoszę torbę z zamówionym jedzeniem i pytam:

– Czy mogę prosić o dwie szklanki, dwa talerze i jakieś sztuczce? – Gdy zauważam zaskoczoną minę kobiety, dodaję: – Antonio nie lubi kartonu.

– Ach tak, oczywiście. Już przynoszę.

Kiedy tylko Megan opuszcza gabinet, odwracam się i rozglądam po pomieszczeniu. Wiem, że zapewne mój mąż nie przebywa tutaj zbyt często, ale to miejsce robi wrażenie i jest tak bardzo w jego stylu. Niedaleko drzwi stoi czarna sofa z dwoma fotelami i mały stolik. Za nią jest półka z książkami.

Kładę torbę z jedzeniem właśnie na stoliku i podchodzę do biurka, które stoi przy ogromnych oknach z widokiem na całe miasto. Na blacie leży laptop, telefon i dwie ramki. Kiedy biorę fotografie do ręki, aż głośno łykam powietrze.

Na jednej jestem ja, trzymająca zdjęcie USG. Pamiętam ten dzień. Odkładam tę ramkę na miejsce i zerkam na drugą, ze zdjęciem z naszego ślubu. Takie samo wisi w naszym

CHOMIKO_WARNIA

apartamencie. Uśmiecham się i palcem przejeżdżam po twarzy Antonia, przypominając sobie ten dzień. Byłam taka wystraszona... Taka zła na ojca, że mnie oddał niczym nic nieznaczącą rzecz, i na Antonia, że zapragnął właśnie mnie. I na cały świat, bo doskonale zdawałam sobie sprawę, że nie ma odwrotu.

Moje rozmyślania i wspomnienia przerywa ciche pukanie i już po chwili wchodzi do środka Megan z rzeczami, o które prosiłam. Pokazuję jej stolik.

– Możesz zostawić to tam.

– Oczywiście. Czy mogę w czymś jeszcze pomóc?

– W sumie to tak. Wiesz może, kiedy mój mąż skończy spotkanie?

– Już skończył.

Obie aż podskoczyłyśmy na słowa Antonia z zaskoczenia. Położyłam dłoń na piersi i odwróciłam się do drzwi. Kiedy tylko go ujrzałam, po całym moim ciele przeleciał tak doskonale mi już znany impuls pożądania. Uśmiecha się lekko, doskonale zdając sobie sprawę, jak na mnie działa i jak działa przede wszystkim na moje ciało.

Powolnym krokiem podchodzi do mnie i nie odrywając ode mnie wzroku, mówi:

– To wszystko, Megan. Zamknij drzwi i nikt nie ma prawa tutaj wejść, chyba że chce stracić nie tylko pracę.

– Oczywiście, szefie.

Megan wybiega szybko i zamyka drzwi. I zanim zdolałam cokolwiek powiedzieć, już łąduję w ramionach męża, a nasze języki zaczynają ze sobą tańczyć. Ocieram się o niego i czuję jego wzwód.

– Tutaj? – Odsuwam się od niego i patrzę mu w oczy.

– To moje biuro – szepcze i pogłębia pocałunek.

Po chwili Antonio łapie mnie w pasie i siada na sofie. Podnosi moją wełnianą sukienkę tak, abym mogła usiąść na nim okrakiem. Przytula mnie do jego ciała. Wkłada dłoń za dekolt, pociera palcami sutki i przygryza szyję. Drugą ręką łapie mnie za biodra i zatacza nimi kręgi, cały czas nie przerywając naszego pocałunku ani szczypania sutków. Moja spragniona i mokra łechtaczka znajduje się dokładnie na kutasie przykrytym materiałem spodni. Nie wytrzymuję i łapię za pasek. Antonio lekko się unosi, pomaga mi go odpiąć i ściągnąć spodnie tak, abym mogła uwolnić penisa.

– Antonio... – dyszę w jego usta, pragnąc więcej.

On palcami odsuwa moje przemoczone stringi i już po chwili wypełnia mnie całą. O, kurwa... Jest tak głęboko. Nie wiem, czy to fakt, iż jesteśmy w jego firmie, czy też to, że po rozmowie z Sam potrzebowałam go poczuć w sobie, ale wszystko działa na mnie w jakiś inny sposób.

Patrzmy sobie intensywnie w oczy, nasze oddechy mieszają się, tak samo jak jęki. Przywieram całym ciałem do niego. Łapię jego twarz i wplątam palce we włosy, poruszam się razem z nim. Antonio napiera coraz mocniej, rozciągając mnie. Pieprzy mnie ostrymi, głębokimi pchnięciami, a nasze pocałunki stają się ostrzejsze. Jego jęki czystej rozkoszy sprawiają, iż jestem na granicy orgazmu. Zaczynam drżeć i zaciskać się na nim jeszcze mocniej.

– Kurwa... – Antonio warczy i podgryza moje ucho. – Jesteś cudowna... – Odrzuca głowę w tył i czuję, że dochodzi we mnie.

Przytula mnie jeszcze mocniej i powoli oboje się uspokajamy. Kiedy w końcu odsuwam się od męża, dostrzegam iskry w jego oczach.

– Takie niespodzianki możesz mi zawsze robić, kochanie – szepcze z uśmiechem.

Całuję go, po czym wstaję i poprawiam sukienkę i fryzurę. Spoglądam po chwili na Antonia, który już siedzi na sofie, wyglądając nienagannie, gdy ja tymczasem czuję, że patrząc

CHOMIKO_WARNIA

na mnie, można się od razu domyślić, co przed chwilą robiliśmy. Łapię za torbę z jedzeniem i otwieram pojemniki.

– Więc lunch się nie udał – stwierdza Antonio, gdy podaję mu napełniony talerz, po czym biorę swój i siadam obok męża.

– Wręcz przeciwnie. To znaczy... sama nie wiem. Coś jest nie tak. Wyjaśniłam jej, dlaczego odeszłam.

Kończąc ostatnie zdanie, dostrzegam lekką zmianę w postawie Antonia. Kładę dłoń na jego kolanie i mówię:

– Ale wydaje mi się, że coś się dzieje w jej domu. To nie jest już moja...

– Sam – dokańcza za mnie.

– Tak.

– Też to zauważyłem wczoraj na kolacji.

– Zaprosiłam ją jutro do nas. – Biorę kawałek kurczaka i wkładam do buzi. – Wiesz coś o jej mężu? – Nie powinnam się mieszać w ich interesy, ale coś mi nie pasuje w tym mężczyźnie.

– Tylko tyle, że jest bezwzględny adwokatem, nie lubi przegrywać i to, że twój ojciec za nim przepada. Dzisiaj już dzwonił w jego sprawie.

– Co masz na myśli?

Zaskakuje mnie, że jest skłonny otwarcie ze mną rozmawiać o rodzinie i o interesach, ale nie narzekam. Im więcej się dowiem o mężu Sam, tym lepiej.

– Chce, abym zmienił firmę adwokacką i zatrudnił Tristana.

– Zrobisz to?

– Najpierw moi ludzie muszą go sprawdzić.

– A dasz mi znać, jak coś znajda? Nie mówię o interesach, ale jeśli coś będzie połączone z Sam...

– Oczywiście. – Antonio odkłada talerz i chwyta moje dłonie. – Martwisz się, prawda?

– Wiem, że odchodząc, zniszczyłam wszystko, co było między nami. Tak samo jak zniszczyłam to, co było między mną a Sam. I tak samo mocno, jak pragnęłam naprawić to z tobą – skłamałam delikatny pocałunek na jego ustach – tak samo mocno chcę naprawić to z nią.

– Dobrze, *principessa*.

Wstaję i chwytając swój płaszcz, spoglądam na męża.

– A teraz proszę wracać do pracy, panie Bonettie. Jadę po naszego syna.

– Robi się, pani Bonettie. – Antonio podchodzi do mnie i przytula, po czym mocno całuje.

– A to, aby mi się dobrze pracowało. I żebym wytrzymał do wieczora.

Klepię jego klatkę i głośno się śmieję. Żegnaj się ponownie i wychodzę. I przyznam szczerze, że mogłabym pokochać takie nagłe niespodzianki. Chyba będę częściej wpadać z lunchem.

ROZDZIAŁ 19

Antonio

Nie spodziewałem się takiej niespodzianki, ale nie narzekam. Siadam za biurkiem i odpalam laptop. Muszę odpisać na parę maili i przed wieczorem chcę wpaść do dwóch swoich klubów z niezapowiedzianą wizytą.

W połowie pracy słyszę pukanie do drzwi.

– Wejść!

– Słyszałem, że odwiedziła cię żonka. – Max wchodzi z lekkim uśmiechem i doskonale wiem, że całe biuro zapewne plotkuje, bo słyszało głośny krzyk Alessy, kiedy dochodziła parę godzin wcześniej na moim kutasie.

– Uwważaj! – mówię ostrzegawczo, nawet nie patrząc na niego.

– Co u Sam? – pyta Max, siadając po przeciwnej stronie biurka.

Dopiero teraz spoglądam na niego. I mimo iż nigdy nie rozmawialiśmy o jego związku z Sam, wiem, że to jedyna kobieta, która tak naprawdę wdarła się do jego czarnej duszy i serca. Tak samo jak Alessa do mojej.

– Nie mówiła nic konkretnego. Jutro mają się spotkać u nas w domu. Prosiła tylko o sprawdzenie Tristana.

– Już się tym zająłem. Ale mam pewne podejrzenia.

– Max! – warczę.

– On ją bije. Widziałeś ją wczoraj. – Nagle mój ochroniarz gwałtownie wstaje i prawie przewraca krzesło.

– Max! – powtarzam jeszcze ostrzej. – To nie nasza sprawa.

– Pierdolisz! Jeśli dowiem się, że mam rację, to...

– To nic nie zrobisz! – wydzieram się, również wstając. – Oni są małżeństwem. Nie wtrącamy się, chyba że sama o to poprosi.

– Diabeł!

– Wiem. – Unoszę dłoń na znak tego, że doskonale go rozumiem. Siadam ponownie przy biurku. – Nie mówię, że tego nie zrobimy, ale musimy być ostrożni. Nie możesz wpakować mu kulki bez wcześniejszego potwierdzenia wszystkiego. A teraz się uspokój i siadaj.

– Mamy też inny problem – mówię, kiedy Max wykonuje moje polecenie.

– Jaki?

– Adrianna potrzebuje wsparcia w pewnej sprawie i nie wiem, czy to jest odpowiednie posunięcie.

– W jakiej sprawie?

– Chce, abym pomógł jej zniknąć na imprezie z okazji moich urodzin.

– Zniknąć w jaki sposób?

– W taki sam jak Alessa.

– Och...

– Ona doskonale wie, że z naszego świata znikasz tylko na dwa sposoby. Śmierć albo więzienie. Nie ma innej opcji. Ale ona ma plan. Szalony, muszę przyznać, ale...

– Ale jej pomożesz? – Słyszę nutę zaskoczenia w głosie Maxa.

– Przekonała mnie – odpowiadam cicho, a na wspomnienie jej planu lekko się

uśmiecham. Jeśli się uda, nie tylko ona na tym skorzysta.

Sam

Całe biuro wypełniali idealnie ubrani ludzie. Każdy z nich był uśmiechnięty i taki zrelaksowany. Właśnie wygrali jakąś ważną sprawę sądową, którą oczywiście prowadził mój wspaniały mąż. I każdy chce pokazać mu, jak bardzo jest wspaniały. Ale ja doskonale wiem, że to tylko pozory. Maską, którą nakłada każdego dnia. Tak samo jak i ja. Bo tak naprawę, jest gorszy od tych potworów, których zaciekle broni w sądzie.

Dopijam kolejną lampkę szampana i kiedy moje spojrzenie krzyżuje się razem z jego, wiem, że dzisiaj oberwę. Mimo że jestem nienagannie ubrana, mówię wszystko, co odpowiednie, i każdy tutaj spogląda na mnie w ten sam sposób, co na mojego męża. Wiem, że on i tak znajdzie jakiś powód. Coś, czego w jego odczuciu nie powinnam robić. Może za głośno się odezwałam czy zaśmiałam albo moje włosy nie są ułożone tak, jak on by tego chciał. Albo po prostu jest wtorek.

Kiedy kelner przechodzi z tacą obok mnie, łapię za kolejny kieliszek. Unoszę go i z uśmiechem wypijam alkohol. Jebać to! Idę w stronę łazienki, kiedy czuję ostre szarpnięcie i staję oko w oko z moim kochanym mężem.

– Dosyć tego! – Nachyla się do mnie i syczy mi do ucha. – Jeśli mnie ośmieszysz, pożałujesz tego.

– A co, pobijesz mnie na oczach swoich współników?

Nie wiem, skąd się wzięło we mnie tyle siły, ale po raz pierwszy od lat zaczynam się czuć jak stara Sam.

Tristan odsuwa się ode mnie i uśmiecha. Dotyka delikatnie mojego policzka, co napawa mnie obrzydzeniem.

– Myślisz, że jak Alessa wróciła, to ty możesz się tak zachowywać? Pamiętaj, że jesteś moją żoną. Moją własnością. – Łapie mnie za ramię i ściska, po czym przyciąga do siebie i warczy, ale tak cicho, aby nikt go nie usłyszał, a ja zrozumiała, co chce mi przekazać. – Nie zmuszaj mnie do tego, Samantha.

Żółć podchodzi mi do gardła i dopiero po chwili docierają do mnie jego słowa. Alessa. Czy to prawda? To ona sprawiła, że teraz powoli wracam do bycia sobą? Nie wiem, czy tak jest, czy nie, ale mam już dosyć udawania. Mam dosyć kłamstw i tego cierpienia. Odchodzę od męża i patrzę na niego z największą pogardą, na jaką tylko mogę się zdobyć, po czym mówię:

– Jak mogłabym zapomnieć.

Alessa

Wchodzę do kuchni i od razu kieruję się do dzbanka z kawą. Nie spałam dzisiejszej nocy zbyt dobrze. Po naszym wspaniałym seksie Antonio zasnął wtulony we mnie, ale ja nie byłam w stanie. Cały czas odtwarzałam rozmowę z Sam. Wiem, że chce mi coś powiedzieć, widziałam to w jej oczach. Ale wiem też, że potrzebuje czasu, aby mi na nowo zaufać.

Najgorsze jest to, że wczoraj przed zaśnięciem rozmawiałam z Antoniem i doskonale zdaję sobie sprawę, że on jako *capo* nie może za bardzo nic zrobić. Tristan jest jak na razie idealnym żołnierzem dla rodziny i pnie się coraz to wyżej po szczeblach kariery. I nawet jeśli Sam mi się przyzna, że on ją bije, Antonio i tak nie będzie mógł ingerować w ich małżeństwo. A jak doskonale obie wiemy, w tym świecie nie ma rozwodów.

– Jesteś zmartwiona. – Moje rozmyślenia przerywa cichy głos Poliny.

– To nic takiego. – Biorę kolejny łyk kawy i mówię ciszej: – Sam przyjeżdża dzisiaj.

CHOMIKO_WARNIA

– Och. I obawiasz się, jak potoczy się wasza rozmowa?
– Nie. To znaczy, już rozmawialiśmy wczoraj i mam nadzieję, że chociaż w połowie mi wybaczyła. Bardziej obawiam się tego, że nie będę umiała jej pomóc.

Polina podchodzi do mnie i kładzie mi rękę na ramieniu.

– Najważniejsze, abys była przy niej.

Obie odwracamy się na chrząkniecie, które dobiega zza drzwi kuchni.

– Pani Bonettie, gość już jedzie podjazdem.

– Dziękuję. – Idę za ochroniarzem do drzwi wejściowych i stoję na schodach.

Dostrzegam jej samochód i lekko się uśmiecham. Tak bardzo chciałabym zobaczyć moją starą Sam, a nie tę pozbawioną życia lodowatą kobietę. Biorę dwa wdechy i schodzę po schodach.

Sam parkuje tuż przy mnie i kiedy tylko otwiera drzwi, moje serce staje, a w oczach pojawiają się łzy. Głośno wciągam powietrze i obie wpadamy sobie w ramiona. Jej dolna warga jest rozcięta, pod lewym, opuchniętym okiem widać potężny siniak. Przytulam ją mocniej do siebie i kiedy słyszę syk wydobywający się z jej gardła, zamieram i rozluźniam uścisk. Odsuwam się, żeby na nią spojrzeć.

– Stwierdziłam, że nie mam siły tego ukrywać.

Na jej słowa otwieram szerzej oczy. Przytulam ją delikatnie do boku i prowadzę do domu. Siadamy w salonie na sofie. Zamykam jej dłonie w swoich i stanowczym tonem oznajmiam:

– Zostaniesz tutaj.

Sam opuszcza głowę, a po jej policzkach lecą kolejne łzy.

– Ja już dłużej nie dam rady. Nie mogę tak żyć. Wiesz... – Podnosi na mnie spojrzenie i szepcze: – Ja go na swój sposób kochałam. On nie był...

– Jeśli mi powiesz, że nie był kiedyś taki, to zacznę krzyczeć. Sam, jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam. I pomogę ci.

– Wiesz, że nie mogę od niego odejść. Z tego świata nie ma ucieczki. Ty sama próbowałaś.

Wiem, że ma rację. Doskonale zdaję sobie sprawę, że w naszym świecie nie ma czegoś takiego jak rozwody. Kobiety nie decydują o swojej przyszłości i o tym, za kogo wyjdą za mąż. Niektórym z nas się udaje i trafiamy na mężczyzn, którzy nas kochają i chronią. Ale to nie oznacza, że każda z kobiet w mafii tak ma.

– Wiem i nie mówię, że masz odejść, tylko żebyś została tutaj na jakiś czas albo w naszym penthousie w mieście.

Sam powoli kiwa głową i ponownie się do mnie przytula. Czuję, jaka jest krucha, i gdzieś w głębi siebie winię za to siebie. Pomagam jej wstać i zaprowadzam do jednej z gościnnych sypialni.

– Potrzebujesz snu czy kąpieli? – pytam.

– Snu.

– Dobrze. – Przykrywam ją i delikatnie głaszczę po głowie. – Będzie dobrze, Sam, obiecuję. Naprawię to wszystko.

Ona tylko kiwa mi głową i zamyka oczy. Stoję tak jeszcze przez chwilę, żeby się upewnić, że zasnęła. Kiedy jej oddech już jest miarowy, wychodzę z sypialni, wyciągam telefon z kieszeni i dzwonię do Antonio.

– *Principessa*, wszystko dobrze?

– Tak. Muszę ci tylko coś powiedzieć.

– Przyjechała Sam i się pokłóciłyście?

– Nie. To znaczy, przyjechała, ale... – nawet nie jestem w stanie dokończyć, czuję, że do

CHOMIKO_WARNIA

oczku ponownie napływają mi łzy.

– Skarbie?

– Ona jest cała poobijana. Myślę, że powinna u nas zostać.

– Alessa, rozmawialiśmy wczoraj o tym. Wiesz, że nie mogę się mieszać w życie prywatne moich ludzi.

– Tak, wiem. I nie każę ci tego robić. Po prostu mówię ci, że jej nie wypuszczę.

– Alessa. – Słyszę w jego głosie ostrzeżenie, ale nic mnie to nie obchodzi. Nie pozwolę jej wrócić do tego potwora, a już na pewno nie dzisiaj.

– Proszę cię. Ona potrzebuje odpoczynku. Czuję się, jakby to... – zniżam głos i czuję gulę w gardle – ...jakby to była moja wina.

– Dobrze. Mam wracać?

– Nie, wiem, że jesteś zajęty. Sam i tak teraz śpi, a ja jadę zaraz po małego. Antonio...

– Tak?

– Dziękuję.

– Podziękujesz mi wieczorem.

Na jego słowa od razu na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Wycieram łzy z policzka i wypuszczam głośno powietrze.

– Załatwione. A teraz wracaj do pracy i uważaj na siebie.

– Zawsze.

Kiedy tylko się rozłącza, idę do kuchni, w której oczywiście spotykam Polinę.

– Mamy gościa, który zostanie z nami – oznajmiam.

– Oczywiście. Czy mam coś przygotować?

– Teraz śpi na górze, w gościnnej sypialni, ale będę wdzięczna, jeśli się nią zajmiesz, jeśli wstanie przed moim powrotem z przedszkola.

– Oczywiście.

Kiwam jej w podziękowaniu i wychodzę z kuchni. W holu dosłownie wpadam na rozjuszonego Maxa.

– Gdzie ona jest?!

– Uspokój się, Max. – Chwytam go za ramię i zmuszam, aby spojrział na mnie. – Śpi na górze. Zostanie z nami. Przynajmniej na razie. Max... Ona teraz potrzebuje odpoczynku.

– Nie! – Zbliża do mnie twarz. – Ona potrzebuje, aby on zginął.

– Wiesz doskonale, że sama z przyjemnością pociągnęłabym za spust albo chociaż podała ci broń. Ale niestety nie możemy.

– Pierdolisz. Ty nie możesz. Ja mogę zginąć zaraz po nim.

– I myślisz, że właśnie tego Sam by chciała?

– Nie wiesz, czego ona by chciała.

– Ale ty za to wiesz. – Naszą kłótnię przerywa cichy głos.

Oboje spojrzeliśmy na schody, gdzie stoi Sam. Czuję pod palcami, jak bardzo Max się spocił. Puszczam jego ramię i odsuwam się od niego. Jego pięści na przemian zamykają się i rozluźniają, a zuchwa wydaje dziwne odgłosy, prawie że łamanych kości.

– Jaskółeczko. – Jego zboląły głos mnie zaskakuje.

– Nie mów tak do mnie. – Jej łamiący głos mnie przytłacza.

Chcę do niej podejść, przytulić ją, ale po tym, jak na siebie patrzą, wiem, że potrzebują być sami.

– Jadę po Antonia do przedszkola. Sam, cała rezydencja jest do twojej dyspozycji. Antonio wie, że zostaniesz dzisiaj z nami.

Sam odrywa na chwilę spojrzenie od Maxa i dziękuje mi kiwnięciem głowy, po czym

CHOMIKO_WARNIA

odwraca się i wchodzi na górę. Kiedy dostrzegam, że Max rusza za nią, ponownie łapię go za ramię.

- Ona teraz potrzebuje nas oboje.
- Wiem. – Spuszcza głowę i idzie za Sam.

ROZDZIAŁ 20

Alessa

Od dawna nie czułam takiej ekscytacji. Wszystko zaczyna wskakiwać na właściwe tory. Mam przy sobie swojego kochanego męża i naszego syna. Od tygodnia Sam mieszka w naszym starym penthousie w mieście. Czuję się jak za dawnych lat, a nawet i lepiej niż wcześniej.

Udaje nam się namówić Antonia, aby przekonał jakoś Tristana i pozwolił jej tam zamieszkać. Fakt, iż zawałił go pracą dla rodziny, pomógł mu podjąć słuszną decyzję. Więcej nie chciałam wiedzieć. I tak jestem mu wdzięczna, że nam pomógł, bo nie wierzyłam, że to zrobi. Znam zasady panujące w naszym świecie. Wtrącanie się do życia prywatnego ludzi nie jest dobrze odbierane, więc tym bardziej doceniałam jego pomoc.

Wjeżdżam na najwyższe piętro i kiedy tylko drzwi się otwierają, słyszę głośnie krzyki i tłuczenie talerzy. Rzucam torbę na podłogę i biegnę w stronę kuchni z obawą, że ochrona wpuściła Trisitana na górę mimo zakazu. Kiedy tylko wpadam do środka, cudem udaje mi się zrobić unik przed szklanką lecącą w moją głowę.

– Co się tutaj wyprawia! – wrzeszczę, patrząc na Sam i Maxa.

– Ta wariatka nie chce słuchać.

– A ten Ogr nie wie, kiedy ma się zamknąć i wypierdalać, skoro tak mówię. – Sam podnosi kolejny talerz.

– Sam! Na litość boską, odłóż to.

– Mówiłem ci, wariatka! – Max wściekły wymija mnie i wychodzi z kuchni.

– Wypierdalaj! Albo zaraz ci pokażę wariatkę!

Kiedy tylko Max znika i zostajemy same, podchodzę do pomieszczenia gospodarczego i wyciągam zmiotkę. Zerkam na Sam, która nadal cała aż paruje ze złości, i zamiatając, pytam:

– Wytłumaczysz mi, co się tutaj przed chwilą stało?

– Dlaczego kiedy Tristan mnie bił, nie potrafiłam być taka?

Na jej słowa zamieram. Wyrzucam ostatnie kawałki szkła do kosza, po czym podchodzę do niej, biorę za rękę i prowadzę do salonu. Moja kuzynka milczy i posłusznie idzie za mną. Kiedy tylko siadamy, dostrzegam w jej oczach łzy.

– Sam, co się stało? – pytam ostrożnie.

– Wiesz, co jest głupie? – Sam zerka na mnie i lekko się uśmiecha, ale w jej oczach dostrzegam żal i łzy. – Dopiero teraz, w takich momentach czuję, że na nowo żyję. Czuję, że jestem sobą. Stara Sam wraca. Ale dlaczego akurat muszę to czuć przy nim?

Przytulam ją do siebie i głaszcząc po plecach, mówię cicho:

– Bo go kochasz. I chociaż oboje doprowadzacie się do szału, wyciągacie z siebie wszystko to, co najlepsze. Nieważne, jak bardzo pokrecone i szalone to coś jest. Teraz obie uśmiechamy się tak jak kiedyś, jak za dawnych lat. – A teraz powiesz mi, dlaczego po mojej kuchni latały talerze i szklanki?

– Ten wielki Ogr nie rozumie słowa „nie”.

– Sam – łapię ją za dłoń – czy on próbował coś, czego nie...

– Boże, nie! Zwariowałaś, Alessa? On by mnie nigdy nie skrzywdził, a przynajmniej nie fizycznie. Przyjechał dzisiaj z trzema ochroniarzami i stwierdził, że mam nie wychodzić z penthouse’u bez jego zgody ani bez ochrony.

CHOMIKO_WARNIA

Na jej słowa wybucham głośnym śmiechem.

– Z czego tak się śmiejesz, wariatko?

– Z ciebie... z niego... z was. Boże, czy ty wiesz, ilu ochroniarzy jest na dole? –

Podnoszę dłoń i pokazuję jej pięć placów. – Pięciu w dwóch jebanych samochodach. I uwierz mi, że musiałam się natrudzić w sypialni, żeby skończyło się na takiej liczbie.

Sam łapie za poduszkę i rzuca w moją stronę.

– Chociaż teraz się zastanawiam, bo już drugi raz dokonujesz dzisiaj zamachu na mnie.

– Wariatka!

– Szczęśliwa wariatka! – Przytulam ją mocno. – Szczęśliwa, że mam ciebie tutaj.

– Alessa.

– Tak?

– Dziękuję. Nie wiem, czy ci podziękowałam, ale...

– Daj spokój. – Opuszczam głowę i mówię ciszej: – Gdyby nie moja ucieczka, moje kłamstwo, nigdy by się to nie stało. Nigdy bym ci nie pozwoliła wyjść za niego.

– Wiesz, to nie tak, że tego nie chciałam. Po prostu po pewnym czasie już mnie nie obchodziło, co się ze mną dzieje.

– Ale teraz jest inaczej. Teraz znowu mamy siebie w naszych życiach. Tak jak powinno być.

– Tak, to prawda.

Po chwili słyszę telefon, który dzwoni w mojej torebce. Wstaję, podnoszę ją z podłogi i wyciągam komórkę. Kiedy na ekranie widzę numer szkoły, przez całe moje ciało przechodzi dreszcz. Drżącymi dłońmi wciskam zieloną słuchawkę.

– Tak, słucham?

– Dzień dobry, pani Bonettie, jak cudownie, że udało się nam panią złapać. Już myśleliśmy, że będziemy musieli zadzwonić po pani męża.

– Czy z moim synem wszystko w porządku? – prawie że warczę do telefonu, czując, jak bardzo zaczynam panikować.

– Tak, tak... Proszę wybaczyć, ale mamy zasadę poinformowania rodzica zaraz po zajściu.

– Jakim zajściu?!

– Antonio bawił się z dziećmi na placu zabaw, za mocno zaczął się huśtać na huśtawce i kiedy z niej zeskoczył, lekko obił sobie kolano. Nasza pielęgniarka go opatrzyła. Wszystko jest dobrze. To bardzo dzielny chłopiec. Nawet nie płakał, ale rodzic musi o tym zostać poinformowany. Takie mamy zasady.

Głośno wypuszczam powietrze i zamykam oczy. Nie wiem, dlaczego w taki sposób zareagowałam. Ale kiedy tylko zobaczyłam, że nauczyciel Antonia dzwoni, od razu miałam czarne myśli. A przecież to nie pierwszy siniak i na pewno nie ostatni, tym bardziej że mój syn jest tak samo żywy i ruchliwy jak jego ojciec.

Uśmiecham się i już spokojnym głosem mówię:

– Dziękuję za informację i telefon, Harry. Czy mam przyjechać po Antonia wcześniej?

– Nie ma takiej potrzeby. Plaster z Batmanem załatwił wszystko. – Słyszę śmiech nauczyciela i sama zaczynam się śmiać.

– Dziękuję.

– Życzę miłego dnia i do zobaczenia o piętnastej.

– Tak. Jeszcze raz dziękuję bardzo. Do widzenia.

Rozłączam się i wracam na sofę, gdzie Sam siedzi i przygląda mi się uważnie.

– Dzwonił nauczyciel małego. Mały spadł z huśtawki i odrapał sobie kolano. Przysięgam,

CHOMIKO_WARNIA

że ten chłopiec niedługo zacznie łamać sobie kości. Ma tyle energii.

– Będziesz dzwoniła do Antonia?

– Oszalałaś? Jakby się o tym dowiedział, to albo by zabrał go z przedszkola i zamknął w pokoju z pianki, albo, co gorsza, pozabijał nauczycieli, że na niego nie uważali.

Obie na moje słowa zaczęłyśmy się głośno śmiać. Ale wcale bym się nie zdziwiła, jakby tak właśnie się stało.

– W sumie to masz rację. I tak jestem zdziwiona, że Antonio go wysłał do przedszkola, a nie zatrudnił stada nauczycieli prywatnych.

– Uwierz mi, że taka myśl mu przeszła przez głowę. No dobra, umieram z głodu. – Zerkam na zegarek. – Mamy trzy godziny, zanim będę musiała pojechać po małego. To jak, sushi czy chińszczyzna?

– Sushi, zdecydowanie potrzebuję sake.

Łapię za torebkę i idę w kierunku windy, głośno się śmiejąc. Kocham swoje obecne szalone, zabawne i zdecydowanie nie nudne życie. Przytulam Sam, kiedy tylko drzwi windy się zamykają, i głośno wypuszczam powietrze.

– Dziękuję, że mi wybaczyłaś.

– A ja dziękuję, że nie umarłaś.

Antonio

Nie powinienem tego robić. Nawet dla niej. Mieszanie się w życie moich ludzi nie powinno mieć miejsca. Ale widziałem, jak bardzo moja *principessa* się martwiła. W dniu, kiedy Sam przyjechała cała poturbowana, doskonale wiedziałem, że Alessa nie odpuści. Miała w oczach ten sam żar co w dniu, kiedy ją poznałem i oznajmiłem, że zostanie moją żoną. Teraz siedzę z tymi padalcami, jej ojcem oraz Tristanem, i rozmawiam na temat interesów, które chcą, aby przejęła jego firma w zamian za pozwolenie, aby Sam zatrzymała się na parę miesięcy w naszym starym penthousie. Chociaż doskonale wiem, że to nie jest tymczasowa wyprowadzka.

– Myślę, że te dwa kluby również możemy przejąć. Co o tym myślisz, Antonio?

Spoglądam na Tristana i z żalem muszę przyznać, że zna się na swojej robocie. Znalazł takie kruczki prawne, o których żaden z moich prawników nawet nie pomyślał. Mały szantaż i przekupstwo i dwa nowe kluby będą należeć do mnie z końcem miesiąca. I to wszystko prawie że legalnie.

– Przejrzę dokumenty, wyślę paru swoich ludzi i jak tylko będę znał odpowiedź, to zadzwonię. – Wstaję od biurka, sygnalizując, że to koniec spotkania.

Mój teść od razu się zrywa i z uśmiechem klepie po plecach Tristana.

– Dobrze zrobiłeś, zatrudniając go na cały etat, synu.

Za każdym razem, kiedy mówi do mnie „synu”, mam ochotę wyciągnąć broń i strzelić mu między oczy. Nic nie odpowiadam. Dostrzegam jego speszenie.

Po chwili chrząka i mówi:

– Na nas już pora.

– Jeśli pozwolisz, chciałbym z tobą porozmawiać, Antonio – odzywa się nagle Tristan.

– Zostaw nas – mówię do teścia, który już po chwili wychodzi bez słowa.

Siadam ponownie i wskazuję Tristanowi fotel.

– Siadaj i mów. Mam pięć minut.

– Samantha.

– Co z nią?

– Kiedy ma zamiar wrócić? – Tristan poprawia się na fotelu. Dostrzegam jego strach. Co,

CHOMIKO_WARNIA

muszę przyznać, napawa mnie radością.

– Moja żona kocha Samanthę jak siostrę. A ja kocham swoją żonę. Poza tym już o tym rozmawialiśmy. Przejąłeś nasze interesy, zarabiasz kupę kasy, i to więcej, niż jesteś w stanie wydać, a przede wszystkim... – wstając powoli – ...żyjesz.

– Ona jest moją żoną.

– A przysięgłbym, że workiem treningowym – warczę. – Znasz zasady i doskonale zdajesz sobie sprawę, że nie należysz w pełni do rodziny. Ale jeśli chcesz do niej należeć, to masz się słuchać swojego szefa. – Obchodzę biurko, po czym zrównuję się z nim i mówię przez zaciśnięte usta: – A nim jestem ja.

Dostrzegam, jak mocno zaciska pięści i zęby. Po chwili spuszcza wzrok.

– Oczywiście, Antonio – przyznaje pokornie.

– A teraz wypierdalaj, mam kolejne spotkanie.

W tym samym czasie do biura wpada Max i kiedy tylko rusza w kierunku Tristana, szybko staje między nimi.

– Max! – rzucam ostrzegawczo, bo w jego oczach widzę już tylko jedno: żądę krwi i zemsty. – A ty wypierdalaj.

Tristan pośpiesznie ucieka, niczym suka z podkulonym ogonem, na co Max tylko warczy:

– Damski, jebany bokser. Nie kapuję, dlaczego nie mogę go odjechać!

– Bo mamy swoje zasady. I nawet takie ścierwo jak on jest chroniony. Ale to do czasu, obiecuję ci. Jeden jego błąd i dostaniesz zielone światło. – Klepię go w ramię, po czym siadam za biurkiem i odpalam laptop. – A jak tam spotkanie z Samanthą? Jak zareagowała na ochronę?

– To jest wariatka, a nie kobieta. – Max siada na fotelu i głośno wypuszcza powietrze. – Rzuciła we mnie naczyniami. Przez całą rozmowę bałem się, że oberwę w głowę talerzem.

Na jego słowa wybucham śmiechem i pytam dalej.

– A jak transport?

– Bez zarzutów. Dwie ciężarówki dotarły na miejsce. I tak jak Adrianna mówiła, nasi ludzie przejęli też trzy inne. Nadal nie rozumiem, dlaczego to robi.

– Myślę, że ma dosyć.

– Więc dlaczego się nie wycofa, tylko pali wszystko za sobą?

– Z tego życia nie ma ucieczki. Nie ma emerytury. Albo lądujesz w czarnym worku, albo żyjesz w rodzinie aż do spokojnej śmierci w więzieniu.

– A więc pomożesz jej?

– Jeśli jej informacje nadal będą tak przydatne jak te, to tak. Do moich urodzin zostały dwa miesiące. Zobaczmy, czy nie zmieni zdania.

– Albo, co gorsza, czy ktoś jej na serio nie odjebie.

– Tak też może się zdarzyć.

– Pożyjemy, zobaczymy.

Max

Wiem, że nie powinienem tutaj być. Zdaję sobie z tego sprawę, tym bardziej po ostatnich razach, kiedy ją widziałem. Ale nie mogę jej tak zostawić. Nie, gdy wiem, że możemy naprawić wszystko między nami.

Wjeżdżam na ostatnie piętro starego penthouse'u Alessy i Antonio, a obecnego domu Sam, i czuję dziwnego rodzaju strach, a przecież niejednokrotnie walczyłem o życie. Nigdy jednak nie czułem się tak, jak czuję się przez tę kobietę.

Wchodzę do środka. Sam leży w salonie na sofie, przykryta kocem. Powoli podchodzę i

CHOMIKO_WARNIA

kucam przy niej. Patrzę na tę idealną kobietę. Jest dla mnie niczym kryptonit. Tylko ona może mnie zabić. Tak samo jak kryptonit Supermana.

Wyciągam rękę i delikatnie odsuwam jej włosy za ucho. Sam powoli otwiera oczy, a na jej twarzy pojawia się lekki uśmiech.

– Max? – pyta zaspanym głosem.

– Tak, Jaskółeczko, to ja.

– Potrzebuję cię – mówi zaspanym, seksownym głosem i dotyka mojego policzka.

– Wiem, czego potrzebujesz, skarbie.

Podnoszę Sam z sofy i wtedy od razu przytula się do mnie. Kurwa! Ten zapach. Zamykam na sekundę oczy i biorę głęboki wdech. Tak bardzo tęskniłem za tym zapachem. Za jej ciałem. Wchodzę do sypialni i kładę ją na łóżku, po czym przytulam się do jej pleców.

– Co robisz?

– Śpij, Jaskółeczko. Po prostu śpij. – Całuję ją w głowę.

Po chwili czuję, jak odpręża się w moich ramionach, a jej oddech reguluje się i zwalnia. Mimo że nie marzę teraz o niczym innym, jak o tym, aby znaleźć się głęboko w niej, wiem, że to nie jest czas na to. Nie, kiedy nadal legalnie należy do innego. Ale to nie oznacza, że nie dam jej też tego, czego potrzebuje. Spokoju i bezpieczeństwa.

Tulę ją jeszcze mocniej i sam zamykam oczy. Po raz pierwszy od lat zasypiam spokojnie, czując, że w ramionach tulę cały mój świat.

ROZDZIAŁ 21

Alessa

– Mamusiu, czy tacie spodoba się taki prezent?

Patrzę na Antonia i uśmiecham się serdecznie. Łapię za jego dłoń i całuję malutkie paluszki.

– Będzie zachwycony. Pokaż jeszcze raz. Aż jestem zazdrosna.

Łapię za ramię, którą Antonio zrobił w przedszkolu – jest cała w brokacie, ma naklejone różnokolorowe makarony i już widzę ją stojącą na biurku męża. Spoglądam na uśmiechniętą twarz moich mężczyzn. Zrobiłam to zdjęcie dwa dni temu na naszym placu zabaw. Antonio podnosi wysoko syna, który udaje samolot. Obaj uśmiechają się tak serdecznie, że nawet teraz w samochodzie, w drodze do domu, czuję się, jakbym była tam ponownie z nimi.

Za tydzień ma się odbyć uroczysta kolacja z okazji urodzin Antonia, ale doskonale zdaję sobie sprawę, że tutaj chodzi bardziej o załagodzenie i udobruchanie rodzin. Po mojej niedoszłej śmierci wyruszył na wojnę. I z tego, co opowiedział mi pokrótce, nie każdy jest zadowolony tak jak on, że wróciłam. Niektóre rodziny domagają się wyjaśnień, ale ja doskonale wiem, że mój mąż nie należy do osób, które chętnie tłumaczą się z czegokolwiek.

– Musimy ją zapakować w ładne pudełko.

– Ależ oczywiście, kochanie. Jak tylko dojedziemy do domu, czegoś poszukamy.

Parkujemy samochód i przez szybę dostrzegam, jak Antonio idzie po schodach z kobietą w bieli. Od razu cała się spinam. Mrużę oczy i kiedy tylko ochroniarz otwiera nam drzwi, wychodzę z auta, unosząc wysoko głowę. Spoglądam pewnie na Antonia i kobietę, która mu towarzyszy. Boże, z bliska jest jeszcze piękniejsza. Jej blond włosy są zawiązane ciasno w koka, nawet najmniejszy włoszek z niego nie wystaje. Na uszach ma złote kolczyki z diamentami, a jej idealnie chude ciało opina biała sukienka.

Kobieta patrzy na mnie i w jej spojrzeniu dostrzegam coś dziwnego. Coś, czego nie potrafię określić. Moje rozmyślenia przerywa mi głośny krzyk synka.

– Tataaaa!

Mały wyrywa rękę z mojej dłoni i wpada w ramiona Antonio. Całuje go w policzek i uśmiecha się do niego, po czym patrzy na kobietę i pyta:

– Kim jesteś?

– Antonio, to jest moja... – Mąż zerka na kobietę i dostrzegam coś dziwnego w jego spojrzeniu. Coś, co sprawia, iż każdy włoszek na ciele staje na baczność, i chcę dać upust mojej zazdrości.

– Partnerka biznesowa – kobieta odpowiada za niego.

– Adrianno, to mój syn Antonio Junior oraz moja śliczna żona Alessa.

Nasz synek podaje kobiecie malutką dłoń, którą ona ściska z wielkim uśmiechem, ale kiedy spogląda na mnie, od razu poważnieje.

– Miło mi poznać.

Po jej zachowaniu wnioskuję, że wcale nie jest jej miło. Nasz konkurs na spojrzenia przerywa nagle podniesiony głos mojego męża:

– Co to jest?! – Wskazuje na plaster na kolanie naszego syna, a w jego oczach dostrzegam chęć mordy.

CHOMIKO_WARNIA

– To nic takiego, kochanie – odpowiadam z uśmiechem i kładę dłoń na jego klatce piersiowej. – Mały wypadek na placu zabaw. Ale nasz synek to prawdziwy bohater. I nawet nie płakał. Prawda, kochanie? – Całuję synka w policzek, na co on głośno się śmieje.

– To prawda, pan Harry nakleił mi plaster i powiedział, że każdy superbohater miał jakieś rany, ale plaster wszystko zagoi.

– Dlaczego szkoła nas o tym nie poinformowała? – Słyszę oskarżycielski ton w głosie męża.

– Zadzwonili do mnie. I gdyby było to coś poważnego, oczywiście bym cię poinformowała. Ale takie rzeczy się zdarzają, dzieci biegają i wywracają się, kochanie.

– Powinnaś mnie poinformować.

– Następnym razem tak zrobię.

– Tato, a mogę dostać loda? Pan Harry powiedział, że należy mi się, bo nawet nie płakałem.

– Już się robi, szefie. Adrianno, poczekaj na mnie w gabinecie. Zaraz do ciebie dołączę.

– Zaprowadzę cię – wtrącam, po czym obie kierujemy się do drzwi wejściowych.

W ciszy idziemy do gabinetu, a po całej posiadłości roznoszą się tylko dźwięki naszych obcasów, stukających o marmurową posadzkę. Kiedy otwieram jej drzwi gabinetu męża, ona wchodzi, mijając mnie z lekkim uśmiechem, i siada na sofie, niedaleko biurka.

– Nie wiem, czy Antonio już cię poinformował, ale jestem odpowiedzialna za jego przyjęcie urodzinowe.

Spoglądam na nią zaskoczona i zanim mam szansę cokolwiek powiedzieć, ona kontynuuje:

– Po twojej minie wnioskuję, że nie poinformował. Ale nie musisz się martwić, wszystko będzie idealne. Tak, jakby tego chciał Antonio.

Nie wiem dlaczego, ale imię mojego męża w jej ustach sprawia, iż jestem gotowa rzucić się na nią i wydrapać oczy. Pewność siebie i ta dziwna wyższość, którą mi okazuje, sprawia, iż wiem doskonale, że nie polubimy się nic a nic.

Zerkam na nią i podchodzę bliżej, po czym pewnym i opanowanym głosem mówię:

– Nie znasz mojego męża tak jak ja, więc skąd możesz wiedzieć, co mu się spodoba, a co nie?

– Wybacz, proszę. – Kobieta wstaje, podchodzi jeszcze bliżej i patrzy na mnie z tą samą wyższością co wcześniej. Na jej ustach dostrzegam mały uśmiech. – Ale z tego, co wiem, to i ty go nie znasz. Dłużej byliście osobno niż razem. Prawda, pani Bonettie?

Przez jej słowa spinam się jeszcze bardziej, a chęć usunięcia z jej twarzy tego parszywego uśmiechu wzrasta. Zaciskam pięści i ostatkiem sił powstrzymuję się od zrobienia tego, o czym marzę, chociaż gdzieś w głębi czuję żal na jej słowa i muszę przyznać, że ma rację. Ale wiem też, że w jednym się myli. Znam swojego męża.

Obie odwracamy się w kierunku drzwi, kiedy tylko się otwierają. Antonio zerka to na mnie, to na Adriannę i lekko mruży oczy. Po chwili podchodzi do mnie, obejmuje w talii i całuje mnie w policzek.

– Wybacz – szepcze. Wiem, że odnosi się do swojego zachowania sprzed domu. Ale zaskakuje mnie, że robi to przy niej. – *Principesso*, muszę porozmawiać z Adrianną, więc...

– Oczywiście, i tak muszę coś zrobić – szybko odpowiadam, po czym spoglądam na kobietę. – Jeśli czegoś będziesz potrzebować, proszę, daj znać. To przyjęcie musi być idealne. – Odwracam się do męża i kładę mu dłoń na klatce. – To w końcu urodziny mojego męża.

– Ależ oczywiście – odpowiada chłodno Adrianna.

– Dziękuję.

CHOMIKO_WARNIA

Kiwam jej głową i składam na ustach Antonia delikatny pocałunek. Zostawiam ich samych, doskonale zdając sobie sprawę, iż nie jest to ostatnie moje spotkanie z tą kobietą.

Antonio

Kiedy tylko drzwi zamykają się za moją żoną, odwracam się do Adrianny i gestem pokazuję, aby usiadła na sofie. Sam zajmuję miejsce na fotelu i obserwuję kobietę.

– Jak na razie wszystko idzie po twojej myśli – odzywam się w końcu po długiej chwili milczenia. – Nikt nie podejrzewa mnie o zaopiekowanie się towarem, który przez przypadek wpadł w moje ręce.

Mówię to z wielkim uśmiechem na twarzy, bo od kiedy tylko Adrianna zdradziła mi swój plan, nie wierzyłem, że się uda. Myślałem, że już po pierwszej akcji przejęcia ciężarówek kartelu z Meksyku rozpęta się wojna.

– Mówiłam ci. Ja nigdy się nie mylę, a moje plany zawsze się udają.

– Zastanawia mnie tylko jedno.

– Co takiego?

– Nie umknęło mojej uwadze, że wszystkie ciężarówki i magazyny należały do Don Epifanio de Almera i mojego teścia?

– I przeszkadza ci to?

– Ależ skąd. Po prostu zastanawiam się, co takiego musiało się wydarzyć, że zdradzasz rodziny?

Adrianna patrzy na mnie, ale jej mina nie wyjawia mi niczego. Bierze głęboki wdech i ogląda się na drzwi, za którymi zniknęła niedawno Alessa.

– A więc jednak wybrałaś błogosławieństwo.

Ponownie jej słowa mnie zaskakują i wiem doskonale, że nie zdradzi mi już nic więcej ze swojego planu. Wstaję powoli i podchodzę do barku. Nalewam sobie w milczeniu szklankę mojej ulubionej whisky, a Adriannie lampkę czerwonego wina. Kiedy wracam i podaję jej kieliszek, kiwa mi lekko głową.

– Tak – odpowiadam krótko na jej pytanie.

– I obyś tego nie żałował. Bo jedno jest pewne, jej ojciec zginie na twoich urodzinach.

Alessa

Tydzień zleciał, nawet nie wiem kiedy. Od rana w całej posiadłości krążyli obcy ludzie, przygotowując wszystko do jutrzejszego przyjęcia. I tak naprawdę tylko wybór mojej kreacji oraz kupno garnituru dla Antonia Jr. należały do mnie. Całą resztą, tak jak zapowiadała, zajęła się Adrianna. I tak jak ja podejrzewałam, nie polubiłyśmy się. Za każdym razem, kiedy byłyśmy zmuszone się widzieć, traktowałyśmy się z szacunkiem, ale i dystansem. Widziałam po sposobie, w jaki rozmawia ze swoimi ludźmi, i po tym, jak spoglądał na nią Max, że to kobieta, która nie jest tylko organizatorką przyjęć. Miała ich szacunek i podziw.

– Kurwa, nie cierpię tej szmaty.

Moje rozmyślania przerywa mi wkurzony głos Sam, która niczym tornado wpada do salonu. Nie muszę nawet pytać, o kogo chodzi. Podążam za jej wkurzonym wzrokiem i dostrzegam Maxa z Adrianną, którzy rozmawiają na tarasie, zapewne o czymś związanym z jutrzejszym przyjęciem.

– Sam, nie chcę mieć tutaj kłopotów.

– Kłopotów? – Sam kładzie dłoń na klatce piersiowej i z błyskiem w oczach. – Ale że niby ja je mam sprawić?

CHOMIKO_WARNIA

Po jej minie doskonale wiem, że jest do tego zdolna. Podchodzę do niej z uśmiechem na twarzy, biorę ją za rękę i prowadzę do kuchni. Jak najdalej od tych dwojga.

Kiedy tylko wchodzimy do środka, dostrzegam niezadowoloną minę Poliny.

– Nie wytrzymam zaraz. Jeśli oni jeszcze raz coś przestawią, to przysięgam, że ich razem z tą blondynką wywalę.

Na jej słowa zarówno ja, jak i Sam, wybuchamy śmiechem.

– Ty też? Nie zaczynaj, Polino. Pojutrze wszystko wróci do normy. I oni znikną z naszego życia oraz domu.

A przynajmniej mam taką nadzieję. Bo sama jestem już na granicy. Łapię za kubek z kawą, kiedy czuję, jak silne ramiona mojego męża oplatają mnie w pasie. Antonio kładzie mi brodę na ramieniu, po czym całuje w głowę i wacha moje włosy.

– Muszę jechać na spotkanie, ale obiecuję, że postaram się wrócić na kolację.

– Pamiętaj, że dzisiaj przylatuje mój ojciec.

– Jak mógłbym o tym zapomnieć, *principesso*.

– Czy Tristan też będzie? – Słyszę cichy głos kuzynki.

– Wiesz, że musi być – odpowiada jej Antonio. Zabiera mi kubek i bierze łyka kawy. – Jest naszym adwokatem, pracuje dla nas, Samantha.

– Wiem. – Sam spuszcza głowę, a po jej zadowolonej minie nie ma już śladu.

Podchodzę do niej i delikatnie ściskam jej dłoń. I zanim mam okazję cokolwiek powiedzieć, słyszę głos męża:

– Będziesz cały czas przy nas, a jak nie, to na pewno Max nie opuści twojego boku. Tego możesz być pewna. Poza tym to mój dom. Tutaj nic ci nie grozi.

– Wiem, że Tristan nic mi nie zrobi, ale to nie znaczy, że mam ochotę na spotkanie z nim.

Przez ostatni czas wykazał się posłuszeństwem i nawet nie kontaktował się z Sam, czym, muszę przyznać, zaskoczył mnie. Bo ktoś taki jak on nie odpuszcza. Po tym, co kuzynka mi czasem opowiadała, wiem doskonale, że jest to człowiek, który nie lubi przegrywać.

– Na przyjęciu będzie ponad setka osób, może nawet uda ci się z nim nie spotkać.

Spoglądam na męża i wiem, że nie mówi prawdy, ale i tak doceniam, iż chce ją uspokoić. Antonio podchodzi do mnie i całuje namiętnie, nie zważając na to, że nie jesteśmy sami w kuchni.

– Widzimy się wieczorem.

– Bądź ostrożny.

– Zawsze.

Całuje mnie ponownie i już po chwili wychodzi i dołącza do Adrianny i Maxa na tarasie. Dostrzegam wielki uśmiech na twarzy Adrianny i kiedy tylko dotyka ramienia Antonia, ogarnia mnie złość. Ja też nienawidzę tej suki. Po chwili cała trójka znika.

ROZDZIAŁ 22

Alessa

Zapinam pasek w szpilkach, kiedy do sypialni wchodzi już ubrany w ciemny garnitur Antonio. I na sam jego widok mam ochotę rzucić się na niego i zerwać ubrania z umięśnionego ciała. Od tygodnia nie mieliśmy okazji pobyć sam na sam. Większość czasu, kiedy miał chociażby chwilę wolnego, spędzał ją razem ze mną i naszym synem, czego nie mogłam mieć mu za złe. Wieczorami próbowałam czekać na niego w naszej sypialni, ale nie udało mi się nie zasnąć.

– Wyglądasz pięknie, *principesso*.

Na dzisiejsze urodziny wybrałam długą, czarną suknię z rozcięciem aż do samego uda. Ma cienkie ramiączka, a wycięcie z tyłu i przodu nie zezwala na założenie żadnego stanika. Dobrałam do sukni czarne sandałki, włosy zostawiłam rozpuszczone. Po minie Antonia wnioskuje, że mój wybór mu się podoba.

– Ty również wyglądasz niczego sobie, kochanie. – Podchodzę do niego i składam na jego ustach delikatnego całusa. – Wszystkiego najlepszego.

Antonio dotyka moich nagich ramion, a błysk w jego oczach się powiększa, kiedy dostrzega, jak reaguję na dotyk.

– Nie mamy na to czasu – cicho jęczę, kiedy jego sprawne dłonie zaczynają przesuwać się po moim ciele, a język delikatnie liże szyję. – Za niedługo przyjadą wszyscy goście.

– Myślisz, że się tym przejmuję? – szepcze Antonio i łapie moją twarz w dłonie, patrząc mi w oczy.

Z każdą minutą pocałunki stają się coraz to bardziej namiętne. Nasze języki walczą ze sobą. A ja potrzebowałam więcej. Kiedy tylko na chwilę przerwaliśmy i spojrzałam w jego oczy, wiedziałam już, że nie ma odwrotu.

Odwrociłam się do niego i pozwoliłam, aby odpiął i ściągnął mi sukienkę. Stałam teraz przed nim w samych koronkowych, czarnych stringach i szpilkach. Na mój widok Antonio głośno wciągnął powietrze, oblizwał usta i wyszeptał:

– Piękna.

Położył mnie na łóżku. Zacisnęłam pięści na satynowej pościeli. Mój mąż powoli i delikatnie ściągnął ze mnie stringi i uklęknął. Pociągnął mnie za kostki i ustawił tak, aby mieć idealny dostęp do rozgrzanej i mokrej cipki. Antonio jednym długim, sprawnym ruchem języka pociągnął wzdłuż mojego wejścia. Głośno jęknęłam i jeszcze mocniej zacisnęłam pięści na ciemnym prześcieradle. Z każdą sekundą na przemian wykonywał szybkie i delikatne ruchy. Byłam już blisko. Te parę dni bez jego dotyku sprawiły, iż po chwili całe moje ciało zaczynało drżeć i napinać się w oczekiwaniu. Złapałam za jego włosy i przyciągnęłam do siebie jeszcze bardziej. Byłam na granicy orgazmu. Kiedy czubkiem języka okrążył moją łechtaczkę, zaczęłam się trząść.

Nagle przerwał i wstał bez ostrzeżenia. Z moich ust wymknął się cichy jęk niezadowolenia. Sekundy dzieliły mnie od orgazmu, którego tak bardzo potrzebowałam, tak bardzo pragnęłam. Antonio pośpiesznie odpiął spodnie i uwolnił na wolność już gotowego, sztywnego penisa. Wzięłam głęboki wdech, kiedy ponownie złapał mnie za kostki i przyciągnął jeszcze bliżej brzegu łóżka. Poczułam jego penisa przy wejściu, a już po chwili głęboko w sobie.

CHOMIKO_WARNIA

Antonio położył jedną dłoń na mojej cipce i zaczął ją stymulować, z każdym kolejnym pchnięciem coraz bardziej. Boże, jak dobrze go czuć w sobie. Jego ruchy były szybkie i mocne. I niczym fale uderzające o brzeg już po chwili poczułam, jak mięśnie ściskają się, a orgazm przelatuje przez całe moje ciało. Po paru pchnięciach usłyszałam ryk rozkoszy mojego męża i poczułam, jak jego penis drga i uwalnia spełnienie we mnie.

Doprowadziłam się szybko do porządku. Poprawiłam makijaż, fryzurę i założyłam nowe majtki. Po dwudziestu minutach już schodziliśmy na dół, przytuleni i odprężeni. Tego właśnie potrzebowałam. Szybkiego, mocnego numerku i niezmiernego orgazmu, aby jakoś przetrwać ten dzień.

– Świetnie, na zewnątrz jest już prawie połowa gości, a wy postanowiliście się pieprzyć jak króliki.

– Sam! – Czuję, jak na moje policzki wychodzi rumieniec.

Spoglądałam na kuzynkę i muszę przyznać, że wygląda wspaniale. Jej złota suknia opina ciało niczym druga skóra. Ma na sobie mocny makijaż, a włosy spięte w wysokiego koka. Wygląda niezmiernie i doskonale wiem, że tym wyglądem chce sobie dodać pewności siebie i pokazać mężowi, że nie jest już tą samą złąkioną Sam.

– Tylko mi tu nie Samuj. Wiem, co robiliście. – Łapie mnie pod ramię i szepcze mi do ucha: – Czuć od was seks na kilometr.

Sam

Strach miesza się z ekscytacją. Od lat tak się nie czułam. Od tygodnia Max przyjeżdża do mnie co wieczór. Ja czekam na niego na sofie. Daje mi buziaka w policzek i bez słowa niesie do sypialni. Nie kochamy się, nie rozmawiamy. Po prostu tuli mnie, aż zasnę. Od tego dnia, kiedy zrobił to po raz pierwszy, nie miałam koszmarów. Moje ciało nie napina się już za każdym razem, kiedy słyszę podniesione głosy. W końcu zaczynam czuć się bezpiecznie.

Schodzę na dół i obserwuję ludzi, ale tak naprawdę szukam jego. Potrzebuję, aby Max był przy mnie, chociaż wiem, że nie może tego zrobić. Ja nadal dla naszego świata jestem mężatką, a on ochroniarzem Antonia.

Biorę dwa głębokie wdechy i schodzę powoli na drżących nogach. Wiem, że zapewne mój mąż też tutaj się pojawi, ale na swój dziwny sposób już się go tak nie boję. Teraz mam przy sobie Maxa i Alessę. I to daje mi odwagę do zmierzenia się z nim.

Wchodzę do ogromnego namiotu w ogrodzie i od razu czuję wzrok Maxa. Odwracam głowę i spotykam się z jego świdrującym spojrzeniem. Lekko uśmiecham się i powoli idziemy ku sobie.

– Wyglądasz pięknie, Jaskółeczko.

– Ja zawsze wyglądam pięknie – mówię z lekkim uśmiechem, przypominając sobie słowa z naszej pierwszej randki.

Max podchodzi do mnie blisko. Wiem, że nie może mnie pocałować. Wiem, że nie może mnie nawet dotknąć. Ale to nie znaczy, że tego nie pragniemy. Powoli biorę głęboki wdech.

– To prawda. – Kiedy zauważa moje zdziwienie, nachyla się i szepcze mi do ucha: – Zawsze wyglądasz pięknie i jesteś cała moja, Jaskółeczko.

Max odsuwa się ode mnie i odchodzi pośpiesznie, a ja czuję, jak mocno trzęsą mi się nogi i dłonie i jaka jestem czerwona na twarzy. Spuszczam głowę, zasłaniając się przed spojrzeniami gości, i idę do stolika.

Alessa

CHOMIKO_WARNIA

Przyjęcie trwa już jakiś czas. Moją uwagę zwraca fakt, że mimo uśmiechu na twarzy każdy z zaproszonych gości rozgląda się z napięciem, jakby szykowali się do ataku. Przez tę atmosferę wydaje mi się, iż jest to bardziej stypa niż urodzinowa impreza. Wstaję powoli i lekko uśmiecham się do męża, po czym zostawiam go z Maxem, który z ledwością jest w stanie oderwać spojrzenie od Sam. Dookoła jest pełno ochrony, wyszkolonej i zatrudnionej przez Adriannę. Tak przynajmniej mi powiedział Antonio. Wszystkie rodziny ufają tylko jej, jeśli chodzi o obstawę. I na swój dziwny sposób mimo tego, iż jej nie cierpię, ten fakt sprawia, że nie boję się o siebie czy też o syna.

Podchodzę do Poliny i Juniora i kiedy tylko kobieta mnie zauważa, z wielkim uśmiechem mówi:

– Kochana, wyglądasz cudownie. Prawda, Antonio, że mama wygląda pięknie?

Malec kiwa głową i szybko wtula się we mnie.

– Ty również wyglądasz pięknie, Polino.

Swój codzienny strój zamieniła na granatową suknię aż do samej podłogi, a na ramiona nałożyła piękne koronkowe bolerko. Wraz z Antoniem poprosiliśmy, aby dzisiejszego wieczoru zajęła się naszym synkiem, ale wiedzieliśmy, że jeśli nie wyciągniemy jej z kuchni, to firma cateringowa i kucharze zatrudnieni przez Adriannę na ten wieczór oszaleją. Albo, co gorsza, ona ich pozabija.

– Nie musiałaś mi jej kupować – powiedziała nieśmiało Polina.

– Kiedy tylko ją zobaczyłam, wiedziałam, że idealnie będzie do ciebie pasować.

– Dziękuję.

– Już mi dziękowałaś. – Kładę jej dłoń na ramieniu i dodaję: – Poza tym robisz nam ogromną przysługę, pilnując tego szkraba. – Łapię policzki synka i mocno całuję.

– Mamo, a wiesz, że tata będzie mieć ogromny tort? Widziałem go razem z Poliną.

– Tak, synku, wiem.

– A mogę dać tacie prezent już teraz?

Uśmiecham się do niego i kiwam głową do Scotta, który stoi niedaleko nas. On odpowiada mi tym samym i już po chwili znika.

– Prezent? Czy ja dobrze słyszałem? – Obok nas pojawia się Antonio.

– Taaak. – Mały skacze podekscytowany.

– A cóż to za prezent, szefie?

– Sam go zrobiłem w przedszkolu. Mama tylko pomogła mi go zapakować.

I w tym samym czasie podchodzi do nas Scott, a w dłoni trzyma pudełko z ramką.

– To Superman – mówi synek, kiedy tylko Antonio odbiera od ochroniarza prezent.

Antonio spogląda na Juniora i uśmiecha się tak serdecznie, że aż czuję lekkie ukłucie w sercu. Jak mogłam mu to zabrać? Do końca życia będę miała wyrzuty sumienia. I do końca życia będę się starała im to wynagrodzić. Obojgu.

– Mogę otworzyć?

– Wydaje mi się, że nawet powinienes. – Całuję męża w policzek.

Antonio otwiera pudełko i kiedy widzi ramkę zrobioną przez naszego syna, na jego twarzy pojawia się jeszcze większy uśmiech niż wcześniej. Wyciąga ją i oddaje pudełko Scottowi. Przygląda się uważnie zdjęciu i wiem, że widzi na nim to samo co ja. Radość i miłość. Po chwili mój mąż kuca przy synu i zamyka go w niedźwiedzim uścisku, a ja czuję, jak po moim policzku leci łza. Szybko ocieram ją i kiedy tylko słyszę cichy głos Adrianny, cała na nowo napinam się i zerkam na nią. Jak zawsze ma na sobie biały, elegancki garnitur, jej włosy są zaczesane w wysokiego kucyka, a na ustach ma czerwoną szminkę. Jak ktoś może być tak idealny?

CHOMIKO_WARNIA

– Rodziny czekają na ciebie w salonie – Adrianna zwraca się do mojego męża. Antonio prostuje się i kiwa jej na znak zgody, po czym odwraca się do mnie i mówi:
– Zaopiekuj się tym, proszę. – Podaje mi ramkę. – Ja zaraz wrócę, *principessa*.
Całuje mnie delikatnie w usta i idzie za Adrianną do środka rezydencji, a tuż obok nich kroczy Max oraz trzech innych ochroniarzy.
– Szczerze jej nienawidzę – Sam szepcze mi do ucha.
– Tak, wiem.
I jest nas dwie – dopowiadam w myślach.

Antonio

Idę tuż za Adrianną do jaskini pełnej wygłodniałych lwów i czuję, jak z każdym krokiem moje serce bije jeszcze mocniej. Mój świat i podejście do niego się zmieniło. Teraz mam dla kogo żyć. I po raz pierwszy odczuwam strach przed śmiercią. Kątem oka spoglądam na swoją piękną żonę i naszego syna. I wiem, że dla nich jestem w stanie zrobić wszystko. Nawet jeśli oznaczałoby to spalenie całego tego świata.

Zrównuję się z Adrianną i szepczę do niej:

– Jesteś tego pewna? Jeszcze masz czas się wycofać.

– Czekałam na to dwa lata.

Jej wyraz twarzy upewnia mnie tylko w jednym – dzisiaj zginą dwie osoby. A może i nawet więcej.

Wchodzimy do salonu, w którym już na nas czekają. Każdy z nich jest szefem w tym kraju, ale również każdy z nich na swój sposób odpowiada przede mną. To ja jestem ich głównym szefem.

– Panowie, dziękuję za przybycie.

Z uśmiechem siadam na fotelu, przygotowanym specjalnie dla mnie. Za moimi plecami staje Adrianna i Max. Pozostali z obecnych stoją albo siedzą na sofach i przyglądają mi się z dziwnym wyrazem twarzy.

– Don Bonettie, jak moglibyśmy nie przyjechać? Przecież to taka cudowna uroczystość. Nie tylko świętujemy twoje urodziny, ale i również zmartwychwstanie twojej żony i syna.

Spoglądam na Gustavo Pennie, jednego z *capo* z Miami. Jego ton i wyraz twarzy sprawiają, że cały się spinam na słowa, które wypływają z jego ust. Tylko upewniają mnie w tym, iż dobrze zrobiłem, zbierając ich wszystkich tutaj. Nie mogę okazać słabości. W tym świecie oznacza to tylko jedno – śmierć.

– To prawda, przyjacielu. – Ostatnie słowo wypowiadam powoli. – Ale nie każdy cieszy się tak jak ty. – Lustruję wzrokiem zebranych, po czym wstaję i podchodzę do swojego teścia.

Dostrzegam zdziwienie i lekki strach w jego spojrzeniu. Kładę mu dłoń na ramieniu i lekko się uśmiecham.

– O czym ty mówisz, synu?

– O tym, drogi teściu, że zamiast się cieszyć, że twoja córka i wnuk nie umarli, ty zacząłeś spiskować przeciwko mnie.

– Masz jakieś dowody na to oskarżenie, Diable? Czy tak jak ostatnio masz zamiar wymordować połowę miasta?! – krzyczy kolejny z mężczyzn.

– Ależ oczywiście, że mam dowody, Lucka.

Odchodzę od teścia i powolnym krokiem podchodzę do fotela, który zajmowałem wcześniej. Mrugam do Maxa i zanim każdy z zebranych się spostrzeże, on dopada Adriannę i zmusza ją, aby klęknęła tuż przy moich kolanach. Za plecami słyszę szmery i szepty, ale nie

CHOMIKO_WARNIA

reaguję.

– Co ty wyprawiasz, Antonio? – ostry ton głosu Adrianny przerywa ciszę.

– Pozbywam się śmieci, moja droga. – Nachyłam się i łapię jej brodę w palce. – A teraz proszę, przekaz każdemu z zebranych, jak to spiskowałaś przeciwko mnie i to z nikiem innym, jak z moim kochanym teściem.

– Dosyć tego, Antonio. – Głos Amadeo dobiega mnie zza pleców.

Puszczam Adriannę i podchodzę do niego. Na jego twarzy dostrzegam już tylko jedno.

Strach.

– A więc zaprzeczasz? – Kręcę głową i mówię dalej: – Nieładnie, drogi teściu.

Wyciągam telefon z kieszeni i puszczam rozmowę. W salonie słysząc teraz głos mojego teścia i Adrianny.

– Masz to tak zorganizować, aby nikt się nie dowiedział, że to moja sprawka. Każdy ma czuć niepokój. Rozpuść plotki, że Antonio uderzy teraz w każdą z rodzin. Sama doskonale wiesz, moja droga, jak to zorganizować. Jesteś przecież w tym najlepsza.

– Uznaj, że sprawa jest załatwiona.

Wyłączam nagranie i patrzę ponownie, to na teścia, to na kobietę, która nadal klęczy przy mnie. Z jej wyrazu twarzy nie daje się nic wyczytać. Ale za to po zebranych tutaj wnioskuję, że są w szoku, tak samo jak i ja.

– Tak że panowie – spoglądam na każdego z nich – jak sami doskonale wiecie, nie macie czego się obawiać z mojej strony. A nasze dotychczasowe interesy powinny przebiegać bez żadnych komplikacji. Na moim miejscu również pomścilibyście śmierć waszych najbliższych.

Wyciągam broń z tłumikiem i patrzę w oczy teściowi, który teraz w panice unosi dłonie do góry i nerwowo kręci głową.

– A ty, drogi teściu, powinienesz wiedzieć, że ja nadal jestem Diabłem.

Pociągam za spust i strzelam mu prosto w głowę. Już po chwili mężczyzna pada tuż przy stopach Gustavo. Kiwam głową na Maxa, który staje przed Adrianną i również strzela. Kobieta kończy tak samo jak mój teść. Odkładam broń i klaszcząc w dłonie, zwracam się do mężczyzn:

– A teraz, panowie, mam tylko jedno pytanie do was. Wracamy na przyjęcie czy wywołujemy wojnę między sobą? Ale zanim podejmiecie decyzję... – Kiwam głową ponownie na Maxa, który wyciąga koperty i wręcza je mężczyznom. – Nie musicie wierzyć tylko mnie i nagraniu. Tutaj macie inne dowody, iż Amadeo spiskował nie tylko przeciwko mnie, ale i wam, panowie.

Po chwili otwierają koperty i czytają wszystkie informacje, jakie zdobyła dla mnie Adrianna. Widzę, jak ich miny się zmieniają, i po niektórych dostrzegam, że sami z przyjemnością odjebaliby Amadeo. Każdy z nich pochodzi, żegna się ze mną uściśnięciem dłoni i bez słowa wychodzi na przyjęcie.

– Posprzątaj to – rozkazuję Maxowi.

– Robi się, szefie.

Uśmiecham się i sam też wychodzę. W drodze do namiotu słyszę, jak goście zaczynają śpiewać mi *Sto lat*. Odnajduję Alessę i syna, którzy czekają na mnie przy wielkim torcie urodzinowym. Pochodzę do nich, całuję oboje i mocno do siebie przytulam, zastanawiając się, jak moja żona zareaguje na wiadomość, że za parę dni będziemy chować jej ojca, którego sam odjebałem.

ROZDZIAŁ 23

Alessa

Zaledwie tydzień temu zakładałam czarną sukienkę z zupełnie innego powodu. Pozytywnego powodu. A dzisiaj? Dzisiaj zakładałam ją w najsmutniejszych okolicznościach. Każdy by tak powiedział. Bo pogrzeb rodzica to najtragiczniejsza rzecz, jaką możemy przeżyć w życiu, czyż nie? Tyle że jeśli chodzi o mojego ojca, nie ma we mnie smutku ani rozpaczy. Nie czuję zupełnie nic.

Tuż po swoich urodzinach Antonio poinformował mnie, że był zmuszony, jak on to ujął, pozbyć się mojego ojca. Miał dowody, że zdradził nie tylko rodzinę, ale i spiskował przeciwko niemu. Niepodważalne dowody, których tak naprawdę nie musiałam nawet oglądać. Doskonale wiem, że taki był mój ojciec.

– Gotowa?

– Tak. – Odwracam się i patrzę na swojego męża, który czeka na mnie tuż przy drzwiach od sypialni. – Polina już czeka w samochodzie z małym?

– Tak. – Antonio podchodzi do mnie i podaje mi dłoń, którą chwytam bez wahania.

Przed wyjściem z sypialni zatrzymuję go i patrzę mu głęboko w oczy.

– Muszę cię o coś prosić.

– Proś, o co tylko chcesz, *principessa*. Dam ci wszystko.

Kieruję nas w stronę łóżka i siadam na nim. Dostrzegam minę męża i czuję, że zaczynają mi się pocić dłonie. Wiem jednak, że muszę go o to prosić. Potrzebuję tego. Zamykam oczy i wypuszczam powietrze.

– Alesso...

Wyczuwam zmartwienie w jego głosie. Otwieram załzawione oczy, chwytam jego twarz w drżące dłonie.

– Błagam. Wiem, że nie powinnam cię o to prosić, ale błagam... – mówię ze ściśniętym gardłem. – Pozwól mojemu wujowi żyć.

Na moje słowa Antonio cały się napina i prostuje, po czym łapie się za nasadę nosa i głośno wypuszcza powietrze.

– Alessa...

– Proszę, kochanie. Nigdy nie miałam prawdziwego ojca, bo Amadeo na pewno nim nie był. Jediną osobą, która mnie tak naprawdę kochała i traktowała tak, jak każdy ojciec powinien traktować swoje dziecko, był wujek. Nie liczę na to, że wpuścisz go do naszego domu czy życia, nie jestem głupia. Ale błagam cię o to, abyś go nie zabijał, i pozwolił mi się z nim kontaktować.

Kiedy Antonio milczy dłuższą chwilę, siadam między jego rozszerzonymi nogami, schylam się i delikatnie całuję jego policzki. Podnosi dłoń i opuszkami palców ociera moje łzy.

– Jeśli to sprawi, że nigdy nie zobaczę cię płaczącej, niech tak będzie.

Na jego słowa aż skaczę w duchu z radości. Łapię ponownie jego twarz i całuję namiętnie, chcąc mu pokazać, jak bardzo jestem mu wdzięczna. Doskonale zdaję sobie sprawę, że nie jest to łatwe dla kogoś takiego jak on, a już na pewno kogoś na pozycji, jaką zajmuje w naszym świecie.

Schodzimy na dół i dostrzegam Maxa, który bacznie nam się przygląda.

– Załatwione z Adrianną? – pyta go Antonio.

CHOMIKO_WARNIA

- Tak. Jej plan się powiódł.
- Plan? – pytam zaciekawiona, spoglądając to na jednego, to na drugiego.
- Tak, kochanie, to był jej plan. Ale to wyjaśnię ci po pogrzebie twojego ojca.

Po godzinie zajeżdżamy na cmentarz i lekko się uśmiecham na widok tych wszystkich ludzi. Połowa z nich jeszcze tydzień temu bawiła się na urodzinach mojego męża, a teraz zebrali się tutaj, aby pożegnać zdrajcę. Pozory. W tym świecie zawsze trzeba je zachowywać.

Rozglądam się dyskretnie, szukając Sam, i kiedy tylko ją znajduję, posyłam jej lekki uśmiech, który ona odwzajemnia. Pokazuje dwóch ochroniarzy, którzy stoją przy niej, a później spogląda znacząco na Maxa – ta obstawa to oczywiście jego sprawka. Uśmiecham się jeszcze szerzej i trzymając za rękę męża i syna, idę do pierwszego rzędu przeznaczonego dla rodziny.

Kiedy widzę trumnę i wielkie zdjęcie ojca przy niej, mam ochotę się roześmiać. Ksiądz odprawił piękną mszę i gdy tylko trumna została opuszczona do grobu, każdy z zebranych podchodził do nas, by złożyć kondolencje. A ja nie marzę o niczym innym, jak o tym, aby wrócić do domu, ściągnąć te jebane obcasy i przestać udawać, że ubolewam nad śmiercią ukochanego ojca. Ale wiem doskonale, że minie kolejna godzina, zanim będziemy mogli w ogóle opuścić cmentarz.

Nie ma płaczu i krzyków rozpacz. Nawet nowa żona mojego ojca nie uroniła ani jednej łzy. Każdy z żałobników stoi w ciszy z minami, które mówią tylko jedno: woleliby być w tym momencie zdecydowanie gdzie indziej. Ale świat, a już na pewno nasz, taki nie jest. Trzeba złożyć kondolencje, nawet jeśli nie wierzy się w ani jedno swoje słowo. „Tak nam przykro, był wspaniałym ojcem. Będziemy za nim tęsknić”. Bzdury, ale jeszcze większe wypływają z moich ust. „Dziękuję” czy „Też będę za nim tęsknić”. Za każdym razem, kiedy je wypowiadam, mam ochotę zacząć głośno się śmiać.

Antonio

Spoglądam na żonę i widzę, jak bardzo nie chce tutaj być. Zresztą tak samo jak ja. Ale mimo tego, że to ja zabiłem tego skurwiela, należy zachować pozory. Wszyscy *capo* z innych rodzin wiedzą, że teraz jeszcze bardziej ukształtowałem swoją władzę. Nie ma odwrotu. Każdy z nich podlega mnie. Kiedy tylko Adrianna poprosiła mnie o pomoc i wysłuchałem jej planu, nie wierzyłem, że się powiedzie. Myślałem, że w moim domu wybuchnie pierdolona jatka, ale wszyscy wykazali się opanowaniem i rozsądkiem. Dowody przeciwko Amadeo nie kłamały i każdy *capo* pociągnąłby za spust bez wahania.

Kiedy ostatni z żałobników składa nam kondolencje, widzę po Alessie, że ma już dosyć. Przytulam ją i całuję w czoło, po czym schylam się i szepczę do jej ucha:

- Zabieram cię do domu, do łóżka.
 - I to jedyna rzecz, która mi się podoba od rana.
- Uśmiecham się na jej słowa i prowadzę ją do zaparkowanej limuzyny.

Tydzień minął nam zdecydowanie za szybko. Przez ostatnie siedem dni zajmowałem się całym burdelem, który pozostawił po sobie Amadeo. Z pomocą kilku *capo* posprzątaaliśmy i pozbyliśmy się każdego, kto wspierał mojego teścia. Teraz mogę nareszcie odpocząć.

Siedzę naprzeciwko ostatniego zdrajcy i spoglądam w przestraszone oczy tego skurwiela Tristana. Bez wsparcia Amadeo i po ostatnich raportach wiem, że długo nie zabawi na tym świecie. Podsuwam mu dokumenty rozwodowe i spoglądam ukradkiem na Maxa, który chętnie wpakowałby mu kulkę między oczy, a nie dawał możliwość podpisania dokumentów i

CHOMIKO_WARNIA

zniknięcia. I szczerze mówiąc, sam bym wybrał pierwszą opcję, ale to nie była moja decyzja. Samantha tak zadecydowała. To ona mnie poprosiła, abym się tym zajął. Powiedziała, że jedyne, czego pragnie, to rozwód i zapomnienie o tych latach spędzonych z nim. Muszę to uszanować, bo wiem, jak bardzo moja żona ją kocha, a ja jestem w stanie zrobić wszystko, co tylko ta kobieta zapragnie.

– Podpisz to i znikaj. I pamiętaj – wstaję powoli i obchodzę biurko, po czym nachylam się do niego i kładę dłoń na jego ramieniu – bądź mądry i sam zniknij. Nie zmuszaj mnie, abym ci w tym pomógł.

Wiem, że Tristan zrozumiał, o co mi chodzi. Zerka na dokumenty i dostrzegam, jak mocno zaciska zęby, ale wie doskonale, że już przegrał. Czyta w ciszy przez chwilę, po czym wstaje i nachyla się, podpisując papiery.

– Podjąłeś słuszną decyzję – mówię, odprowadzając go do drzwi, i zanim je otwieram, dodaję: – I mam nadzieję, że już nigdy mnie ani Maxa nie spotkasz, bo mogę ci obiecać, że będzie to ostatnie, co zobaczysz przed śmiercią.

W drodze do domu zauważam, jak Max wierci się na fotelu.

– Jeśli zaraz się nie uspokoisz, to rozwalisz mi całe siedzenie – warczę do niego, gdy samochód zatrzymuje się na światłach. – Tom, zjedź na pobocze.

Kiedy kierowca wykonuje moje polecenie, widzę zaskoczenie na twarzy Maxa.

– A ty wynocha! Jedź do niej i przekaz jej dobrą wiadomość.

Nie muszę dwa razy powtarzać ani tłumaczyć, o kogo mi chodzi. Max wychodzi i zanim zamknie za sobą drzwi, nachyla się i mówi:

– Dzięki, szefie.

Sam

Zerkam na dokumenty leżące przede mną i nie mogę uwierzyć, że tak łatwo poszło. Wiem, że Antonio nie należy do osób, którym się odmawia, a już na pewno jeśli chce się przeżyć i wyjść ze spotkania z nim w jednym kawałku, ale nigdy nie myślałam, że Tristan tak szybko odpuści. Kiedy tydzień temu, zaraz po pogrzebie ojca Alessy, Antonio poprosił mnie o rozmowę, myślałam, że będzie kazał mi wracać do domu, do męża. Nie wierzyłam, że moja wolność może być permanentna. Ale teraz mam tego dowód. Trzymam go w dłoniach. Tristan podpisał dokumenty, jestem wolna.

Oddycham głośno i czuję, jakby niewidzialny kamień, który przez ostatnie lata przygniatał mi klatkę piersiową, został ze mnie ściągnięty. Wstaję powoli i podchodzę do Maxa, który przygląda mi się w milczeniu już od dłuższego czasu.

– Czy ja śnię?

– Nie, Jaskółeczko.

Max przybliżył się do mnie jeszcze bardziej i kiedy nasze klatki piersiowe się stykają, biorę głęboki wdech. Podnoszę głowę i czuję, jak do moich powiek napływają łzy szczęścia pomieszane z czymś jeszcze.

Kładę na jego umięśnionej klatce dłoń i czuję pod palcami przyspieszone bicie serca, a może to i moje tak słyhać. Zwilżam usta i w pamięci przywołuję nasz pierwszy pocałunek w tej właśnie kuchni. Minęły lata od tamtej chwili, a czuję się, jakby to było zaledwie parę dni temu.

– Max.

– Jaskółeczko.

I kiedy tylko słyszę to zdrobnienie, nie wytrzymuję i tama pęka. Zarzucam mu ręce na szyi, a on od razu bierze mnie na ręce. Oplatam jego ciało niczym małpka i wpijam się w gorące

CHOMIKO_WARNIA

usta. Z każdym liźnięciem, z każdym ugryzieniem mojej wargi i jękami, które wymykają się z naszych ust, czuję się jak w domu. To w jego ramionach jest moje miejsce. Max nagle przerywa nasz pocałunek, zmuszając mnie, abym na niego spojrzała, i kiedy tylko nasze spojrzenia się krzyżują, szepcze mi prosto w usta:

- Moja.
- Twoja.

Kiedy tylko mu odpowiadam, dostrzegam doskonale mi już znany ogień, i wiem, że nie ma odwrotu, a nawet tego nie pragnę. Chcę być z nim tam, gdzie jest moje miejsce, tam, gdzie lata temu powinnam zostać.

Wiem, co robił przez te tygodnie, kiedy zasypiał ze mną. Wiem, że czekał, aż będę wolna i gotowa. I teraz tak właśnie jest. Jestem jego, a on jest mój.

Z każdą minutą nasze pocałunki stają się coraz zachłanniej i bardziej namiętne. Max sadza mnie na kuchennej wyspie i wbija się w moje ciało. Potrzebuję go, tak bardzo go potrzebuję. I po tym, co czuję na udzie, wiem, że i on mnie potrzebuje.

- Potrzebuję cię teraz – mówię, z ledwością łapiąc oddech.

Max ściąga mi koszulkę i zaczyna całować moją szyję, powoli schodząc do piersi, które ocierają się o koronkowy stanik i błagają o dotyk. Odsuwa koronkę i powoli zaczyna ssać sterczący sutek. Ocieram się o jego krocze i błagam o więcej. Max odpina mi stanik, który upada tuż obok bluzki, po czym ponownie mnie podnosi i złącza nasze usta. Przywieram kroczem do jego podbrzusza, próbując lekko się ocierać, łagodzić ten ogień. On warczy mi prosto w usta i drapie po plecach, lekko ciągnąc mnie za włosy.

Po chwili łądujemy na sofie w salonie. Patrzymy na siebie w milczeniu. Łapię za guziki od spodni i kiedy już mam je rozpiąć i zsunąć, czuję jego dłoń, która mnie powstrzymuje. Spoglądam na niego. Max klęczy przy mnie, a ja błagam w myślach, aby się nie rozmyślił, bo nie wytrzymam tego.

Nachyla się i całuje mój nagi brzuch, po czym łapie za guzik i odpina mi spodnie. Ściąga je powoli wraz z koronkowymi majtkami, nawet na chwilę nie przerywając naszego kontaktu wzrokowego. Kiedy już się ich pozbywa, powoli wstaje. Z góry przygląda się mojemu nagiemu ciału.

- Piękna – szepcze i sam zaczyna się rozbierać, podniecając mnie tym jeszcze bardziej.

Kompletnie nagi i taki cudowny położył się na mnie i pocałował mnie delikatnie w usta. Złapał moją twarz w dłonie i spojrzał mi prosto w oczy, a ja poczułam, jak całe moje ciało aż krzyczy od pragnienia, aby być z nim. Rozsunął mi nogi. Poczułam jego penisa tuż przy wejściu do mojej wilgotnej, pulsującej kobiecości. Lekko podniosłam biodra. Max ponownie pocałował mnie i kiedy wysunęłam język i pogłębiłam pocałunek, on wszedł we mnie jednym mocnym pchnięciem. Z naszych ust wydobył się głośny jęk rozkoszy. Na przemian całując moje usta, szyję i policzki, Max poruszał się powoli, torturując mnie z każdą minutą coraz to bardziej. Oplotłam jego ciało nogami, dzięki czemu wszedł jeszcze głębiej we mnie. Złapałam go za cudowne pośladki, wbiłam w nie paznokcie i patrząc w roziskrzone oczy, powiedziałam:

- Dosyć tego. Teraz mnie pieprz tak, jakby jutra miało nie być.

I tak właśnie uczynił. Kochaliśmy się przez całą noc w każdy możliwy sposób, nie mogąc się nacieszyć sobą nawzajem. Tak, jakbyśmy chcieli nadrobić te pięć lat rozłąki, a jednocześnie zapewnić sobie nawzajem, że jesteśmy razem. Tak samo jak Alessa jest przeznaczona Diabłu, tak samo ja jestem przeznaczona Ogrowi. Mojemu Ogrowi. Mojemu Maxowi.

ROZDZIAŁ 24

Alessa

Dwa miesiące później

Wszystko układa się tak, jak powinno, i nie ukrywam, że przeraża mnie to. Od momentu, kiedy Antonio odnalazł nas w Hiszpanii i przywiózł do domu, nie wierzyłam, że kiedykolwiek będę taka szczęśliwa. Nie jestem głupia – kiedy tylko mój mąż wyjeżdża z domu, boję się, że to może być ostatni raz, kiedy go widzę. Ale czy nie każdy z nas ma takie obawy? Nieważne, co robi ta druga połówka, śmierć może zaskoczyć każdego z nas, a my nie mamy na to żadnego wpływu. Możemy jedynie zdecydować, w jaki sposób sobie poradzimy z naszym życiem. Albo będziemy się bać każdego dnia, albo będziemy żyć tak, jakby każdy dzień miał być naszym ostatnim.

Wchodzę do pokoju synka i uśmiecham się, podchodząc do jego łóżka. Śpi tak spokojnie, tak cudownie. Bałam się, że bardziej przeżyje przeprowadzkę tutaj i wszystkie te zmiany, ale on jak zawsze mnie zaskoczył.

Kładę się obok i przytulam do jego małego, ciepłego ciała. Całuję go w główkę i wacham ciemne włosy. Pachnie tak cudownie. Pamiętam te pierwsze miesiące zaraz po jego narodzeniu, kiedy każdego dnia przytulałam go do piersi i kochałam wachać. Ten zapach mnie uspokajał i dawał nadzieję, bo wszystkie decyzje, jakie podejmowałam od dnia, kiedy po raz pierwszy usłyszałam jego bicie serca na USG, były dla niego.

– Mamusiu. – Jego zaspany głosik wybija mnie ze wspomnień.

Przytulam go jeszcze mocniej, całuję ponownie w czoło i szepczę:

– Musimy wstawać, kochanie, i szykować się do szkoły. Dzisiaj jedziecie do muzeum, pamiętasz?

Na wzmiankę o wycieczce Antonio wyskakuje z łóżka i skacze jak szalony, krzycząc:

– Muzeum! I zobaczę wszystko to, co pan Harry mówił nam na lekcji. Wiesz, mamó, tam są taaaakie szkielety.

Biorę małego na ręce i zanoszę do łazienki. Przez cały czas buzia mu się nie zamyka. Powtarza wszystko ze szczegółami, co mówił mu nauczyciel w ostatnim tygodniu. Mąż spogląda na niego podczas śniadania i dostrzegam, że co jakiś czas kącik jego ust się podnosi w lekkim uśmiechu.

Nakładam kolejną porcję naleśników małemu, polewam ją syropem i mówię tuż przy jego buzi z widelcem:

– Dobrze, a teraz zjadaj do końca śniadanie, kochanie, bo nie będziesz mieć energii na wycieczkę.

– On nie będzie mieć energii? – pyta ze śmiechem Antonio.

Uśmiecham się tak samo jak on na słowa małego, bo jedno jest pewne, nasz syn ma niespożyte pokłady energii.

– Idź umyć buźkę, jeśli skończyłeś jeść, i jedziemy.

Kiedy tylko mały znika za drzwiami, ściskam dłoń męża i pytam:

– Będziesz w domu na kolację?

CHOMIKO_WARNIA

– Mam do załatwienia parę spraw, ale myślałem, że jeśli mi się uda, to przyjadę po małego razem z tobą i pojedziemy coś zjeść w trójkę na mieście. Co ty na to?

– Świetnie, mały będzie zachwycony. Zresztą nie tylko on...

Siadam mężowi na kolanach, kładę mu dłonie na policzkach i przyciągam jego twarz do siebie. Całuję go delikatnie, ale kiedy tylko czuję, jak oddech mu przyśpiesza, a z ust wydostaje się warknięcie, wiem, że na takim całusie się nie skończy. Kiedy tylko Antonio łapie za tył mojej głowy i ponownie złącza nasze usta, otwieram je i wpuszczam go do środka.

– FUUUUJ!

Nasze pieszczoty przerywa głośny krzyk syna i kiedy spoglądam w jego stronę, dostrzegam Juniora i Polinę, która aż cała poczerwieniała. Kiedy próbuję wstać z kolan Antonio, jeszcze mocniej mnie przysuwa do siebie. Składa kolejny pocałunek na moich ustach i cicho się śmieje, kiedy nasz syn ponownie wydaje ten sam dźwięk.

Wstaję i kątem oka widzę, że Antonio próbuje poprawić wybrzuszenie w spodniach. Puszczam mi oczko, a ja wysyłam mu całusa w powietrzu. Łapię za dłoń małego i żegnam się, machając do męża.

Mówiłam już, że nie wiemy, kiedy zginiemy ani co czeka nas za rogiem. Ból, który teraz czuję, jest podobny do tego, który czułam tuż po wybuchu, i do tego w szpitalu po przebudzeniu i podjęciu decyzji, aby zostawić jedyne go mężczyznę, którego kiedykolwiek kochałam.

Moja głowa wydaje się ciężka, a powieki mimo usilnych starań nie chcą się podnieść. Po całym ciele przechodzą dreszcze i ogarnia mnie uczucie paniki. Z całych sił próbowałam sobie przypomnieć, co się stało.

Śniadanie z Antoniem i naszym synem... Nasz pocałunek... Droga do przedszkola i pożegnanie z synkiem... Pamiętam, jak mu machałam i jak bardzo byłam szczęśliwa, widząc jego uśmiechniętą buzię. A później... Boże, co się wydarzyło później?

Próbuję sobie przypomnieć i zmusić ciało do jakiegokolwiek ruchu, ale nie jestem w stanie nic zrobić. Wszystko mnie boli, nawet włosy na głowie. Jak przez mgłę gdzieś w oddali słyszę szepty. Staram się zmusić do tego, aby się na nich skupić, ale nie jestem w stanie. Ból i dziwne zmęczenie wygrywają. I ponownie zapada mrok.

Antonio

Po raz setny oglądam nagranie z kamer i nadal nie mogę uwierzyć w to, co widzę. Moja Alessa. Moja kochana *principessa* została uderzona i wciągnięta do samochodu. Kiedy podczas spotkania biznesowego mój telefon zaczął dzwonić, a na ekranie pojawiła się nazwa szkoły Antonio, moje serce stanęło i już doskonale wiedziałem, że stało się coś złego. Po rozmowie na skrzynkę mailową dostałem wideo z parkingu spod przedszkola naszego syna. Dwóch zamaskowanych mężczyzn strzela w głowy ochroniarzom, którzy pilnowali mojej żony, a ona sama zostaje powalona i wciągnięta do samochodu. Akcja była doskonale zaplanowana i szybka. To nie byle jakie zbiry, tylko zawodowcy.

Zaciskam pięści i z całej siły uderzam nimi o biurko. Trzech moich ludzi i Max spoglądają na mnie w milczeniu, zdając sobie sprawę, że nie jest to czas, aby ze mną teraz rozmawiać. Czuję, jak doskonale znane mi uczucie mroku powraca. Potwór, który wyszedł na wolność, kiedy tylko Alessa i mój nienarodzony syn zginęli w wybuchu pięć lat temu, ponownie wkłada się w każdą komórkę mojego ciała. Ktokolwiek się ośmielił to zrobić, nie zdaje sobie sprawy, że już jest trupem.

CHOMIKO_WARNIA

- Znajdziemy ją. – Max podchodzi do biurka.
 - Inaczej wszyscy zginą. Cały ten pierdolony świat – mówię głosem, który oni doskonale znają. Głosem napawającym ludzi lękiem. – Każdy w tym mieście ma się dowiedzieć, że ktokolwiek stoi za porwaniem lub chociażby pomógł w jego organizacji, zapłaci za to, ich rodziny także.
 - Jasne, szefie. – Ochroniarze kiwają głową na zgodę i szybko wychodzą.
 - Antonio? – pytam Maxa, gdy zostajemy sami.
 - Bezpieczny w domu z obstawą dwudziestu i z Sam.
 - Dobrze.
 - Zawiadomiłeś inne rodziny?
 - Godzinę temu. – Uderzam w blat biurka i krzyczę: – Gdzie ona, kurwa, jest?!
 - Nie wiem, szefie, ale wiem, że ją odnajdziemy.
- ***

Pięć godzin. Pięć długich, pierdolonych godzin, a ja nadal nie wiem, gdzie jest moja żona. Czuję, jak z każdą minutą złość we mnie wzrasta jeszcze bardziej. Łapię za telefon i wchodzę w aplikację, z której miałem nadzieję nigdy nie korzystać. Przecież jej to obiecałem. Ale teraz jestem w stanie nawet wskrzesić umarłego, aby dostać odpowiedzi i odnaleźć moją kochaną *principessę*, moją żonę.

Wysłałem zaszyfrowaną wiadomość i wpatruję się w telefon przez dobre dwadzieścia minut, kiedy dostaję w końcu odpowiedź. Imię. Tylko tyle i aż tyle. Lekko uśmiecham się i dzwonię do Maxa.

- Trevor Stones – rzucam, gdy odbiera już po pierwszym sygnale.
- Załatwione.

Rozłączam się i kieruję do wyjścia, bo doskonale zdaję sobie sprawę, że za godzinę on będzie już w moich rękach.

Parkuję przed magazynami i lekko uśmiecham się na myśl, że zaraz mój demon dostanie to, czego pragnie najbardziej.

Wchodzę do środka i kiwam swoim ludziom. Żaden z nich nawet nie zerka mi w oczy. Boją się, co mogą tam zobaczyć, albo, co gorsza, że nie spodoba mi się, w jaki sposób na mnie patrzą i moja twarz może okazać się ostatnią rzeczą, jaką zobaczą.

Przy drzwiach stoi trzech żołnierzy i Max. Kiedy tylko mnie zauważa, spuszcza głowę, co mnie już zastanawia, bo on jako jedyny nigdy się mnie nie obawiał.

- Mów – rozkazuję.
- Nie wiem, ile mu zostało. Nie pozwolił zabrać się polubownie.
- Otwieraj.

Kiedy wchodzę, zauważam od razu przywiązanego do krzesła mężczyznę. Krwawi z prawego ramienia, a połowa twarzy jest pokryta zaschniętą krwią i jest tak opuchnięta, że z ledwością mogę go rozpoznać.

W drodze tutaj dostałem raport od jednego z moich ludzi. Trevor Stones, były wojskowy, obecnie najemnik. Bez sumienia oraz kompasu moralnego. Za odpowiednią kwotę jest w stanie nawet zabić małe dziecko czy też porwać kobietę. Siadam naprzeciwko niego i kiedy podnosi głowę, w jego oczach dostrzegam przebłysk strachu, który tak jak szybko się pojawił, tak samo szybko zniknął. Doskonale.

- Po twojej reakcji wnioskuję, że wiesz, kim jestem.
- Kiedy on tylko warczy coś i pluje krwią, unoszę rękę i kontynuuję:
- Więc dziwi mnie to, że byłeś na tyle głupi, aby porwać moją żonę.

CHOMIKO_WARNIA

– Nie – charczy ledwo słyszalnym głosem.

– Nie masz co zaprzeczać. Zostało ci teraz tylko jedno wyjście. Powiesz mi, gdzie jest moja żona albo... – robię pauzę, po czym wstaję, nachylam się i ściskam jego ramię, na co on głośno krzyczy z bólu – ...zginiesz w męczarniach, a zaraz za tobą zginie każdy, na kim kiedykolwiek ci zależało. Zaczynając od twojej ślicznej sąsiadki. – Prostuję się i mówię z lekkim uśmiechem: – Jak jej było na imię? Lilly? Co o tym myślisz, Trevor, pięciu moich ludzi wystarczy, aby ją odwiedzić? Czy lepiej dziesięciu?

– Nie jestem głupi – odpowiada w końcu. – Wiem, kim jesteś. Nie ośmieliłbym się porwać twojej żony.

– A jednak jesteś głupi.

Kiwam na Maxa, który rozumie się ze mną w tej kwestii bez słów. Podchodzi do stołu z narzędziami. Zabiera z niego kombinerki i podchodzi do Trevora.

– Jediną osobę, jaką porwałem, była suka tego prawnika.

Na jego słowa oboje zamieramy z Maxem i przyglądam się Stonowi.

– Jakiego prawnika?

– Tristan Thompson.

ROZDZIAŁ 25

Antonio

Tristan pierdolony Thompson.

Nie mogłem uwierzyć w jego słowa, ale z drugiej strony, jaki miał powód, by kłamać, i skąd w ogóle znałby to imię i nazwisko. Wypadłem z pokoju i wyciągnąłem telefon. Odszukałem numer Tristana i wcisnąłem zieloną słuchawkę.

Po drugim sygnale usłyszałem jego parszywy głos.

– Długo ci zajęło odgadnięcie, że to ja mam twoją piękną żonę.

– Jesteś już trupem.

– Zapewne. Ale nie sam trafię do piekła.

– Wiesz, że cię odnajdę.

– Tak. Ale czy dokonasz tego, zanim ją zabiję?

– Jeśli ją skrzywdzisz...

– To co, zabijesz mnie? Tak, tak, już to mówiłeś.

– Czego chcesz?! – Zaciskam tak mocno dłoń na telefonie, że słyszę, jak plastik zaczyna pękać.

– Dziesięć milionów. I twój prywatny samolot.

– Na lotnisku za godzinę. Alessa ma być z tobą.

Rozłączam się i spoglądam na Maxa.

– On jest już trupem.

– To jest pewne. A co z nim? – Wskazuje głową na drzwi, za którymi umiera Trevor.

– Niech się wykrwawi na śmierć. Zwołaj wszystkich.

– Robi się, szefie.

Wychodzę z magazynu i wsiadam do zaparkowanego samochodu. Kiedy dołącza do mnie Max i ruszamy w ciszy na lotnisko, zwracam uwagę na jego minę.

– Pytaj. Przecież widzę, że chcesz coś wiedzieć – odzywam się zniecierpliwiony.

– Skąd wiedziałeś, że to Trevor? Całe miasto nie dowiedziało się niczego. Kto ci powiedział?

– Biały ptaszek mi zdradził.

Max wpatruje się we mnie, na przemian zamykając i otwierając usta. Wie, o kim mówię. Adrianna. Tylko ona mogła mi pomóc i mimo że obiecałem jej, że nigdy nie będę się z nią kontaktować, nie miałem innego wyjścia.

W noc mojego przyjęcia urodzinowego miał być to ostatni raz, kiedy ktokolwiek będzie ją widział. Po tym, co wydarzyło się u mnie w domu, miała zniknąć. Dla naszego świata zginęła tak samo jak Amadeo, tylko trzy osoby znały prawdę. I nikt nigdy nie miał się dowiedzieć, że tak naprawdę Adrianna przeżyła postrzał i zniknęła. Ale wiedziałem, że tylko ona mogłaby mi pomóc. Ta kobieta nawet z zaświatów wiedziałaby lepiej od nas, co się dzieje w tym kraju.

Telefon Maxa przerywa moje rozmyślenia. Kiedy odbiera, mówi tylko dwa słowa. „Lotnisko” i „godzina”. Doskonale wiem, z kim rozmawiał.

– Snajper?

– Na miejscu. Będzie na nas czekał.

– Bez rozkazu ma nie wykonywać żadnego ruchu. Muszę mieć pewność, że Alessa jest z

CHOMIKO_WARNIA

Tristanem i że jest bezpieczna.

– Oczywiście.

Zajeżdżamy na prywatne lotnisko i parkujemy tuż obok mojego samolotu. Po paru minutach jeden z moich ludzi podchodzi do mnie i kiwa głową, pokazując mi zbliżający się w naszym kierunku pojazd.

– Nieważne, co się wydarzy, oni nie opuszczą tego lotniska – mówię, zanim samochód zaparkuje tuż przy nas.

– On jest mój – warczy Max.

– Najpierw ja się nim zajmę – rzucam ostro i spoglądam na samochód.

Kiedy tylko Tristan parkuje, z samochodu wysiada dwóch ludzi oraz on sam. Ale nie udaje mi się dostrzec Alessy. Jeden z mężczyzn podchodzi do nas i spogląda na każdego z nas. Po chwili jego spojrzenie krzyżuje się z moim i dostrzegam to samo, co w oczach Trevora. Rozpoznał mnie.

– Kurwa! – warczy i mówi coś w innym języku do drugiego mężczyzny, który stoi tuż za Tristanem. Mężczyzna spogląda na mnie i reaguje na mój widok w taki sam sposób.

Ten, który pierwszy się odezwał, podchodzi do mnie. Kątem oka dostrzegam, jak Max się napina i dyskretnie sprawdza kaburę z bronią. Gościu podchodzi do mnie i spuszcza głowę, czym mnie zaskakuje. Wkłada broń za pasek i mówi z wyraźnym europejskim akcentem:

– Gdybyśmy wiedzieli, że to pana kobieta, nigdy byśmy nie przyjęli tego zlecenia.

Słyszę w jego głosie lekki strach. I doskonale zdaję sobie sprawę, że mówi prawdę. Nikt nie jest na tyle głupi, aby zdrzeć ze mną, a już na pewno nie po tym, jak pięć lat temu w odwecie wybiłem połowę tego pierdolonego miasta. A jednak ktoś jest głupi.

Spoglądam na Tristana i lekko się uśmiecham, bo doskonale wiem, że nawet nie będę musiał używać snajperów czy też swoich żołnierzy. To ludzie wynajęci przez tego debila sami mi go podadzą na złotej tacy.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz! – warczy na niego wkurwiony Tristan.

Mężczyzna obraca się i ponownie mówi coś do swojego kolegi, po czym ten uderza pistoletem w głowę Tristana, który pada, łapiąc się za tył głowy.

Uśmiecham się, kiedy dostrzegam w jego oczach strach. Poprawiam pałasz, podchodzę do niego i kucam obok.

– Gdzie ona jest? – pytam.

– W bagażniku – odzywa się ten, który uderzył Tristana, po czym idzie do samochodu i pod czujnym okiem Maxa otwiera samochód.

Jedynie, o czym teraz marzę, to podbiec tam i przytulić Alessę, ale wiem, że muszę zająć się najpierw tym skurwielem. Wstaję i patrzę na mężczyznę, który przyjechał razem z nim.

– Moi ludzie zabiorą go do magazynu. Masz wybór: albo dołączysz do nich, albo odjedziesz razem ze swoim przyjacielem.

– Jeśli pan pozwoli, panie Bonettie, to chętnie zobaczymy Diabła w akcji. I przepraszamy za...

Unoszę dłoń i nie pozwalam mu dokończyć. Po jego reakcji i zachowaniu wiem doskonale, że nie wiedział, kogo porywa. Kiwam mu głową i odwracam się do swoich żołnierzy, po czym mówię:

– Magazyn.

Oni tylko łapią Tristana i wrzucają do samochodu. Zerkam w stronę auta i dostrzegam, jak Max pomaga Alessie wysiąść z bagażnika. Podchodzę do niej i kiedy tylko mnie zauważa, wybucha głośnym płaczem i wpada w moje ramiona. Przytulam ją do siebie i czuję, jak moje całe ciało się odpręża, a demon ciemności powoli usuwa się w cień. Alessa cała drży i głośno płacze,

CHOMIKO_WARNIA

a ja jedyne, co mogę zrobić, to tulić ją i szeptać do ucha, że wszystko będzie dobrze i że jest bezpieczna.

Wsiadam z nią do samochodu i nadal tuląc, całuję jej twarz. Kiedy piękne i lekko opuchnięte od płaczu oczy spoglądają na mnie, wiem, że nie ma rzeczy na tym świecie, która by mnie mogła odseparować od tej kobiety. Ona jest moim życiem. Moim światłem. Moim przeznaczeniem. Jediną osobą, przy której mój demon odchodzi. Jediną kobietą, która ma nade mną jakąkolwiek władzę.

– Kocham cię, *principessa* – szepczę.

– A ja ciebie. – Alessa całuje mnie i wtula się jeszcze bardziej.

Dwa dni. Tyle musiałem czekać na to, aby spotkać się z żyjącym jeszcze trupem. Przytulam Alessę i daję jej całusa w usta, po czym zostawiam ją siedzącą w salonie razem z Sam, która od naszego powrotu prawie przeprowadziła się tutaj. Moja żona po lekach była ospała i zmęczona przez ostatnie dwa dni. Na szczęście nic się jej nie stało poważnego. Nic, co zagrażałoby jej zdrowiu. Lekarz stał na posterunku i zajmował pokój niedaleko naszej sypialni aż do dzisiejszego ranka, kiedy to stwierdził, że leki kompletnie opuściły jej organizm. I nie ukrywam, że z serca spadł mi ogromny ciężar, kiedy tylko dostałem te informacje.

Wychodzę przed rezydencję i kiwam na swoich żołnierzy. Po całej tej akcji podwoiłem ochronę. Nie mam zamiaru już nigdy ryzykować życia ani mojej żony, ani syna. Max czeka na mnie oparty o samochód, z błyskiem w oku oraz wielkim uśmiechem, którego dawno u niego nie widziałem.

– Czas na zabawę? – pyta.

– A jak myślisz – odpowiadam równie uśmiechnięty, wsiadając do auta.

– Myślę, że czas na odwiedzinę naszego gościa.

– Ludzie się ucieszą. I bliźniaki też.

Bliźniaki, dwaj bracia z Moskwy, którzy zostali wynajęci przez Tristana, okazali się bardzo pomocni. Przez ostatnie dwa dni wykazali się prawdziwą finezją w zabawie z Tristanem. Szczegółowe raporty dostawałem co parę godzin od Maxa, kiedy czuwałem przy żonie. Ale teraz czas na mnie. Czas, aby mój wewnętrzny demon został uwolniony.

Ruszam z piskiem opon i z ekscytacją kieruję się do naszego gościa, jak go elegancko nazwał Max. Mój wewnętrzny demon już się cieszy, że za chwilę będzie mógł wypłynąć i pokazać, jak bardzo gościnnie potrafi być Antonio „Diabeł” Bonettie.

EPILOG

Alessa

Spoglądam na bawiących się w basenie moich mężczyzn i nadal nie mogę uwierzyć, że od roku jesteśmy razem. Za każdy dzień z nimi dziękuję Bogu. Jestem wdzięczna Antoniowi, że mi wybaczył, a przede wszystkim, że mnie uratował z rąk Tristana.

Niewiele pamiętam z tego porwania. Po przyjeździe i zbadaniu przez lekarza dowiedziałam się, że zostałam uspiąta lekami. I nie ukrywam, iż było to dla mnie swego rodzaju wybawienie. Nie jestem pewna, czy mogłabym zapomnieć o tym całym zajściu, gdybym dokładnie pamiętała, co takiego się wydarzyło. Wiem tylko jedno – od momentu, kiedy wróciliśmy do domu z lotniska, Antonio nie odstępował mnie nawet na krok. Dopiero po dwóch dniach wypuścił mnie z rąk, twierdząc, że musi zająć się pewnymi sprawami. Zdaję sobie sprawę, o jakie sprawy mu chodzi. Wiem, że gdzieś tam nadal trzyma Tristana, który zapłaci za wszystko, co zrobił. Ale mimo cierpienia i strachu, jakie przeżyła moja rodzina, nie chciałam wiedzieć nic więcej. Po minie Sam i tym, z jakim smutkiem na mnie patrzyła, wiedziałam, że ona tak samo jak mój mąż obwiniała się za to porwanie. Ale jak mogłam ich za to winić? To była wyłącznie decyzja Tristana.

Z moich wspomnień wybudza mnie głośny śmiech synka i męża. Wstaję powoli i podchodzę do nich, kiedy zauważam, jak mały przytula się do ojca i szepcze mu coś na ucho, a z każdym wypowiedzianym słowem na twarzy mojego męża pojawia się coraz to większy uśmiech, który doskonale znam.

– Aż się boję zapytać, o co tym razem cię poprosił – mówię, kiedy tylko Antonio do mnie podchodzi.

Przytula mnie i składa namiętny pocałunek na moich ustach. Z ust wymyka mi się cichy jęk i mimo tego, iż parę godzin temu Antonio obudził mnie w jeden z jego, jak on to nazywa, ulubionych sposobów.

– Wiesz doskonale, *principesso*, że o cokolwiek nasz syn mnie poprosi, musi to dostać.

– I wcale mi się to nie podoba.

– Ale to ci się spodoba, kochanie – szepcze Antonio, po czym gryzie mnie lekko w ucho.

Spoglądam podejrzliwie w jego oczy i kiedy widzę w nich doskonale mi już znaną iskrę, wiem, że cokolwiek mój syn nie wymyślił, jego ojciec poruszy niebo i ziemię, aby tylko spełnić jego prośbę.

– No mów – warczę.

– To nic wielkiego. Mały pragnie tego samego co ja. Braciszka lub siostrzyczki dla siebie. A jeśli o mnie chodzi, to może być i to, i to.

Przyciągam go do pocałunku, którym chcę mu przekazać nie tylko to, jak mocno go kocham, ale również jak bardzo jestem szczęśliwa.

– Tym razem to ja spełniłam jego zachciankę. – Kładę jego dłoń na swoim brzuchu i kiedy tylko Antonio zaczyna rozumieć, co mu chcę przekazać, łapie mnie w ramiona i obraca dookoła siebie z głośnym śmiechem.

Naszą radość przerywa głośny krzyk Sam i Maxa, którzy stoją na tarasie niedaleko wejścia do domu. Uśmiecham się i odwracam w ich stronę. Czuję, jak silne ramiona mojego męża oplatają mnie mocno w pasie.

CHOMIKO_WARNIA

– Wszystko wróciło do normy – mówię, patrząc na kuzynkę i Ogra. – Przypominają mi się dawne lata.

Sam stoi blisko Maxa i grozi mu palcem, a ja lekko się uśmiecham.

– Albo się pozabijają, albo...

– Albo zaczną pieprzyć – przerywa mi Antonio, mocniej przytulając, po czym odwraca mnie do siebie. – Bo mam zamiar robić to samo ze swoją żoną już do końca życia, pani Bonettie. Co pani na to powie?

Uśmiecham się do niego i wplatam dłonie w jego włosy, składając na ustach namiętny pocałunek. Wiem, że w tym momencie nie potrzebuje mojego potwierdzenia. Przylegam do jego ciała jeszcze mocniej, czując, że właśnie trafiłam do raju, a nie do piekła.

*** KONIEC ***

PODZIĘKOWANIA

W pierwszej kolejności chciałabym serdecznie podziękować całemu zespołowi Wydawnictwa Amare za zaufanie i opiekę. To dzięki Wam historia Alessy i Antonio mogła trafić w ręce Czytelników.

Chcę wyrazić swoją wdzięczność moim Fanom, bez których marzenie o wydaniu tej powieści nie mogłoby się spełnić. To właśnie Wy na moje pytania: „Po co mi to?” odpowiadaliście: „Zamknij się, Olka, i pisz dalej”. I tak właśnie robiłam – specjalnie dla Was.

Dziękuję również mojemu mężowi – Mateuszowi. Wiem, że kiedy wpadam w tryb pisania, trudno ze mną wytrzymać, pamiętaj jednak, że Cię kocham – do końca świata i o jeden dzień dłużej.

Ogromne podziękowania należą się również Blogerkom i Recenzentkom mojej powieści za wszystkie recenzje, zdjęcia i komentarze.

Na koniec muszę także wspomnieć o moich kochanych Molikach z Wattpada. Tak wielu z was wspierało mnie i zachęcało do dalszego już od momentu opublikowania pierwszego rozdziału Diabełka na platformie – dziękuję Wam za to. Wiedźcie, że każdy wasz komentarz oraz wasze gwiazdki sprawiały, że historia Alessy i Antonio nie chciała mnie opuścić. Mam zatem cichą nadzieję, że równie mocno jak ja pokochacie ich losy.

Z wyrazami miłości

Aleksandra Możejko

**Droga Czytelniczko,
serdecznie zapraszamy Cię do polubienia naszego profilu WydawnictwoAMARE.
Dzięki temu jako pierwsza dowiesz się o naszych nowościach wydawniczych, zyskasz
możliwość przeczytania i posłuchania fragmenty powieści, będziesz miała okazję wziąć
udział w konkursach i promocjach.**

Przyłącz się i buduj z nami społeczność, która uwielbia literaturę pełną emocji!

Zespół

AMARE

Przeznaczona Diabłu. Tom II

ISBN: 978-83-8313-455-0

© Aleksandra Możejko i Wydawnictwo Amare 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody Wydawnictwa Amare.

REDAKCJA: Marta Grochowska

KOREKTA: Małgorzata Giełzakowska

OKŁADKA: Katarzyna Pieczykolan



Wydawnictwo Amare należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

Grupa Zaczytani sp. z o. o.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: kontakt@wydawnictwo-amare.pl

<http://wydawnictwo-amare.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie zaczytani.pl.

Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Błaszczuk

Spis treści

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

EPILOG

PODZIĘKOWANIA

Karta redakcyjna

CHOMIKO_WARNIA